

DUMACKI

CZYLI
MYŚLI PO GÓRALSKU DANE



Stanisław A. Hodorowicz

Stanisław A. Hodorowicz

DUMACKI
CZYLI
MYŚLI PO GÓRALSKU DANE

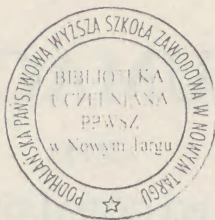
Nowy Targ 2008

© Copyright 2008 Stanisław A. Hodorowicz

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Przedruk i reprodukcja w jakiegokolwiek postaci całości lub części książki bez pisemnej zgody autora są zabronione.

Czytelnia



82-7/WR

Skład i łamanie tekstu:

Renata Budz © KLINgraf, Bukowina Tatrzańska

12 785

Projekt i opracowanie graficzne:

Maciej Kuchta © KLINgraf, Bukowina Tatrzańska

Wydawca:

© Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Nowym Targu

34-400 Nowy Targ, ul. Kokoszków 71,

tel. (018) 26 10 700, fax (018) 26 10 708,

e-mail: ppwsz@ppwsz.nowotarski.pl

ISBN 978-83-60621-05-9

Do książki zostały dołączone dwie płyty CD.

Wybór tekstów i muzyka - Bartłomiej Koszarek

Być cłkiem, coby być Kimsi
Dumacki S. A. Hodorowicza

„Filozofowanie po góralsku” to już tradycja w miejscowej kulturze regionalnej. Zapoczątkowało je odkrycie w XIX wieku Sabaty, a ugruntował cykl opowiadań „Na Skalnym Podhalu” W. Tetmajera. „Historia filozofii po góralsku” ks. prof. J. Tischnera jest dopełnieniem tego nurtu. Na tym tle widzieć należy Dumacki S. A. Hodorowicza, tradycyjne z jednej i zarazem nowatorskie – z drugiej strony. Tradycyjne, bo sprowadzające się do zasad życia w społeczności niekoniernie tylko wiejskiej, wynikających z wielowiekowych chłopskich obserwacji i przemyśleń, nowatorskie zaś, bo przywracające właściwy porządek rzeczy, ich hierarchię i proporcje oraz sens słowom *dumac*, *dumać*. To istotna cecha tego zbioru zwłaszcza w kontekście sprowadzenia w ostatnich czasach góralszczyzny do dowcipów o bacy, niby ludowych przepowiedni pogody, czy prymitywnego wykorzystywania gwary góralskiej w reklamie.

Czymże są Dumacki S. A. Hodorowicza? Śmiało można je określić mianem filozoficznej kroniki dnia powszedniego, są zapisem patrzenia na świat i przemyśleń człowieka, który w życiu wiele widział i dokonał oraz – co istotne – wiele zrozumiał. Bódcem do ich powstania są obserwowane relacje międzyludzkie, mniej lub bardziej istotne wydarzenia społeczne i polityczne, słabości ludzkiego charakteru czy też zwodnicze omamy współczesnego świata. Czytelnik nie znajdzie tu efektownego ale pustego popisywania się znajomością gwary, brak też moralizatorstwa. Jest za to jasne i proste przypomnienie wartości, do których w życiu nie sposób się nie odnieść. W pierwszym rzędzie to *miyłość ku ojcowiźnie*, bo przecież ona ukształtowała duszę i naturę górala. Stąd też gorzka refleksja, „*kie widno, jako ponieftorzy ojcowizny sie wyzbywajom. Tyj ojcowizny, za ftorom stoi mozól i krwawica ik oćców i dziadów. (...) Moji Kochani, w rodnjy nasyj Skolnicy trza być korzyniami. Przecie my przešli wselinijakie zowieruchy bez miyłość ku ojcowiźnie*”. Kolejne *dumacki* poświęcone są poszczególnym wartościom. Zestaw tych najistotniejszych odnajdujemy w kluczowej, jak się wydaje, *dumacce* „*Być cłkiem*”. Bycie *ćlowiekiem* to bowiem sprawa przyrodnicza, natomiast bycie *ćłkiem* to sprawa usilnej pracy nad własną naturą ludzką. *Ćłkiem* „*naprowde staje sie fte, kie wiedzie zycie godne, znacone wiarom, cynem, miyłościom, do-*

brem, noleznym odniesiynim do siebie samego i ludzisków. Takowe zycie sprawio, ze cłowiek staje sie Kimsi. I nie idzie tu o honory, urzynnda, cy wyychowanie drugim. Idzie o cłowicyństwo". To jest duch całego zbioru *dumacek*, duch prawdziwie renesansowy.

Autor *Dumacek* nieustannie odwołuje się do znanych na Podhalu przysłów ludowych, przyśpiewek oraz cytatów z wypowiedzi uznanych autoritetów. Cel takiego zabiegu autorskiego wydaje się jasny: to nie są moje wymysły, ja tylko przypominam ku przestrodze to, wedle jakich wartości żyli nasi przodkowie, na czym budowali osąd świata. Trzeba tu od razu dodać, że w *Dumackach* nie ma nachalnego moralizowania, pouczenia z pozycji mędrca. Czytelnik nie znajdzie w nich sformułowań w rodzaju: „ja wiem, że tak powinno być”, „powinieneś”, „musisz” itp. Autor posługuje się kategorią „my”, dając sygnał, że utożsamia się z adresatami swoich przemyśleń. Temu utożsamianiu się służy też zresztą sam wybór tworzywa literackiego, tzn. gwary; gwary poznanej w dzieciństwie i zachowanej po dzień dzisiejszy, w której najlepiej czuje się moc słowa.

Prześłanie filozoficzne całego zbioru jest jasne – to odwoływanie się do horacjańskiego złotego środka, cierpliwości, systematycznej i cichej pracy. Z rzadka tylko uderza w mocniejsze tony, jak choćby w refleksji nad powszechnym dziś narzekaniem, że nie opłaca się kontynuować pracy ojców. Nawoływanie do roztropności i umiaru przemawia z myśli: „*nie worce przeklasować sie tym cy owym, ba we syćkim mieć noleznom miare*”. Dla zniecierpliwionych brakiem rychłej sprawiedliwości daje radę: „*pockać, bo przecie za cas i orły spadujom*”. Przestrzega przed omamami dzisiejszego świata – *góniackom za kradzionom honornościom, dropaniem sie na stołki, no i pazdrawościom na dudki, dudkusie kochane i pozondane, ktore het przeonacyły cłeka, nie jacy pod Giewontem*.

I na koniec jeszcze jedno: wszystkie mądrości życiowe i wartości, uprzytamniane w *Dumackach* nie miałyby mocy przekonywania, gdyby nie były potwierdzone codziennym postępowaniem ich autora, codziennym dochowywaniem im wierności. Oto właściwa miara nie tylko *dumaca*. Oto miara prawdziwego Hetmana-Przewodnika. Od dłuższego czasu mam zaszczyt i przyjemność obserwować jego poczynania i odnoszenie się do otaczających Go osób. Nigdy nie słyszałem od Niego „ja”, „dzięki mnie” itp. Stąd też przemyśleniom w *Dumackach* można ufać i nieco się zadumać nad własnym człowieczeństwem. Należy tylko mieć nadzieję, że w tym przypadku nie spełni się inna gorzka prawda biblijna, którą można by sparafrazować na naszą gwargę: *nie porada jest być dumacem miyndzy swojymi*.

Józef Kaś

Spis treści

I	I ZAŚ MY SIE DOCKALI – prognoza przed wyborami A.D. 2005	9
II	ŚPIYWKI ROZUMNOŚĆ – złudzenia w życiu.....	10
III	RZETELNO GWARA – ironicznie o rzetelności słów polityków.....	11
IV	OSTY NA WIYRSYCKU – ideologie i człowiek.....	12
V	COBY HASENT BYŁ – o upadku naszego rolnictwa	13
VI	KU TYM, CO POCHNOM JESIYNIOM – refleksja o jesieni życia	14
VII	SUMIOM LASY, SYMRZE WODA – pamięci Andrzeja Kudasika.....	15
VIII	WSE COSI KAJSI – refleksja po wyborach A.D. 2005	16
IX	TAK UWAZUJEM – w związku z zaistnieniem N. Rokity w polityce	17
X	WIDNO TAK WEJ – o zmianie partyjnych barw	18
XI	WESOŁO SIE NOSIĆ – jak w życiu kroczyć.....	19
XII	PRZECIE MY NIE RYBKI – polityczny zamęt i my.....	20
XIII	SOM OSY, EJ, SOM! – z cyklu ludzkie cechy: pęd człowieka do rozgłosu	21
XIV	ROZUMNIE PRZEPATRZOWAĆ – o tworzeniu koalicji.....	22
XV	RZETELNIE LUDZKIE – z cyklu ludzkie cechy: podstępne działanie	23
XVI	NIE WORCE SIE PRZEKLASOWAĆ – z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie umiaru.....	24
XVII	ZNIEWOLIĆ! – o wykorzystywaniu słabości człowieka	25
XVIII	JAKO WIATEREK DUCHNIE – z cyklu ludzkie cechy: o zmianie postaw.....	26
XIX	TAK TO! – w związku z obyczajem w koalicji: PiS, Samoobrona i LPR.....	27
XX	PONIEWCASIE – w związku z upolitycznieniem instytucji	28
XXI	KU PRZESTRÓDZE – w związku z niewłaściwą postawą niektórych polityków	29
XXII	FTORY FTOREGO? – o istocie porozumienia w Unii	30
XXIII	INO TRZI RZECY – w związku z masową emigracją.....	31
XXIV	NIE JUTRO, BA DZISIOK – w związku z budową Tarczy.....	32
XXV	SPOSOBNOŚĆ SYKOWNO – w związku z rocznicą wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II.....	33
XXVI	TOCY – z cyklu Bóg i my: nasze kłótnie	34
XXVII	TAK TO BYWO – o przewrotności słów polityków	35
XXVIII	CUD BOSKI – z cyklu Bóg i my: wiara, pogoda i kobieta.....	36
XXIX	MAJOWO DUMACKA – o nadmiarze świąt.....	37
XXX	ZBIJAĆ! – apel o dokonania	38
XXXI	MOZE BYĆ PIYKNIE? – z cyklu ludzkie cechy: o zmianie naszych postaw.....	39
XXXII	A TAKOWYK TRZA – w związku z lustracją.....	40
XXXIII	ALLELUJO! – nasz Wielkanocny obyczaj.....	41
XXXIV	PIYKNY CAS – o rekolekcjach Podhalańskich w Rzymie	43
XXXV	JAKO CO ROKU – dlaczego na rekolekcje do Rzymu	44
XXXVI	JAKO WEJ JYNDREK – z cyklu ludzkie cechy: o wartości wspólnej pracy	45
XXXVII	ZAUJONĆ DUMACKE – z cyklu ludzkie cechy: być Człowiekiem	46
XXXVIII	SPASÓW NI MA – z cyklu ludzkie cechy: wolna wola człowieka.....	47

XXXIX	I ORŁY SPADUJOM – politykom ku przestrodze	48
XL	MOC SŁOWA – z cyklu ludzkie cechy: o dewaluacji słowa	49
XLI	TRUJOM NOS I DRUGIK – o postawie wrogości wśród polityków	50
XLII	WYRCHUJMY! – apel by piąć się do góry	51
XLIII	MIYNIMY SIE – refleksja w związku z nieobyczajną lustracją	52
XLIV	KIE NOWY ROK ZACYNOMY – współczesne „dziel i rządź”	53
XLV	LECOM ROKI – o przemijaniu, refleksja na progu Nowego Roku	54
XLVI	HEJ PASOM! – seks afera wyrażona góralskimi śpiewkami	55
XLVII	BYĆ PIYRSYM – z cyklu ludzkie cechy: o rozsądnym współzawodnictwie	57
XLVIII	SCYNSĆ NOM BOZE! – życzenia po wyborach samorządowych	58
XLIX	MOS SIE, CY SIE NI MOS? – z cyklu ludzkie cechy: o posiadaniu samego siebie	59
L	ZBÓJNICKIE POSTANOWIYNIE – plon złotu Zbójników	60
LI	BEDZIEMY SE RADZIĆ – o przystąpieniu do Unii	61
LII	PORUSYŃSTWA WSPOMINEK – pamięci Powstania Chochołowskiego	62
LIII	ŻABIO PLAGA – przedwyborcza paplanina	63
LIV	NIKIE NIE POPRAWIO – w związku z negocjowaniem ewolucji przez niektórych polityków	64
LV	O ZBÓJNICTWIE – o współczesnej potrzebie etosu zbójnictwa	66
LVI	DEJ TOM ROZUMNOŚĆ! – z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie budowania własnego wnętrza	67
LVII	ŠTYL W NASKIK RYNCYSKAK – by zapamiętać kłótnie polityków	68
LVIII	CYJE MO WIYRCHOWAĆ? – przyczynek do racji polityków	69
LIX	OZWOZCIE TO! – o związku prawa, wolności i prawości	70
LX	ŠPIYWKI NA DZISIOK – o kłótni w rządzącej koalicji: PiS-Samoobrona-LPR	71
LXI	INO KAPECKE KCIEJBY – co potrzeba w koalicji rządzącej	72
LXII	UGODA WE KARCMIE – negocjacje w rządzącej koalicji	73
LXIII	CAS SPRZONGACKI – o potrzebie tworzenia rządzącej koalicji	74
LXIV	I ZAŠ SARPACKA – kłótnie po wyborach A.D. 2005	76
LXV	HEJ, PRZIDOWIĆ! – o politycznych cwaniakach	77
LXVI	CY LEPIEJ? – z cyklu ludzkie cechy: o miałkich charakterach	78
LXVII	BOGA PYTAĆ – w związku z zapiekłością wśród polityków	79
LXVIII	DOLBY BÓG! – Józek i ja wobec terażniejszości	80
LXIX	MONDRÓŠCI PRZIBOCONE – w związku z kłopotami Pani Gilowskiej i Pana Marcinkiewicza	81
LXX	TAKI TO WEJ CAS – o upadku polityków	82
LXXI	HET BIYDA – o kłótni Premiera z Wicepremierem	84
LXXII	DYĆ CEMU? – z cyklu ludzkie cechy: co człowiek pamięta	85
LXXIII	ŠLEBODA I GRZYCH – geneza grzechu	86
LXXIV	BEZ POTRZEBY ŁOMANIO – w związku z dziką lustracją	87
LXXV	CHYTAĆ I DZIERZYĆ – w związku z wizytą Ojca Świętego Benedykta XVI	89
LXXVI	A CO SIE POKAZUJE? – o kulturze rządzących	90
LXXVII	TRZA, BO TRZA! – o potrzebie optymizmu po ukonstytuowaniu się rządu	91

LXXVIII	TO SIE LICY – z cyklu ludzkie cechy: o hierarchii wartości.....	92
LXXIX	ZBOCYĆ, PODUMAĆ I BOGA PYTAĆ – zaduma przed Świętem Narodowym.....	94
LXXX	FTORO MODLITWA? – refleksja w czasie rozmów przyszłych koalicjantów	95
LXXXI	NA TE ŚWIYNTA – rekolekcyjny hymn	97
LXXXII	O PRZYJOŹNI - I – rzecz o przyjaźni, cz. I.....	99
LXXXIII	O PRZYJOŹNI - II – rzecz o przyjaźni, cz. II.....	101
LXXXIV	O PRZYJOŹNI - III – rzecz o przyjaźni, cz. III.....	103
LXXXV	O PRZYJOŹNI - IV – rzecz o przyjaźni, cz. IV	105
LXXXVI	O PRZYJOŹNI - V – rzecz o przyjaźni, cz. V	107
LXXXVII	O PRZYJOŹNI - VI – rzecz o przyjaźni, cz. VI	109
LXXXVIII	WYSTRZYGAĆ SIE – z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie słuchania sumienia.....	111
LXXXIX	ZABOCYMY, CY NIY? – refleksja w związku z katastrofą w Chorzowie	112
XC	JANIEMI PŁACOM – z cyklu ludzkie cechy: ludzie hieny	113
XCI	SPRAWIEDLIWOŚĆ – refleksja o sprawiedliwości	114
XCII	TRZA KCIEĆ! – w związku z trudnościami uformowania koalicji: PiS-Platforma	115
XCIII	BÓG ZAPŁOĆ KSIYNZE ARCYBISKUPIE! – o używaniu gwary podczas nabożeństw	116
XCIV	WINSUJEM I SCYŃŚĆ BOZE WOŁOM – Bożonarodzeniowe życzenia	118
XCV	NOM STARCY – o sprzeczności głoszonych postulatów	119
XCVI	ZDOWIĆ PLUTE – o refleksję przed Świętami	120
XCVII	O SPRAWIEDLIWOŚCI – prawo i sprawiedliwość	121
XCVIII	DZICO NAUKA – miłość podpatrzona na polowaniu.....	123
XCIX	HASENT – w związku z koalicją: PiS-Samoobrona	124
C	MOMY CO MOMY – humorystycznie dlaczego nie powstała koalicja: PiS-Platforma.....	126
CI	NIEGZE BY! – poważnie o braku koalicji: PiS-Platforma.....	127
CII	PRÓGACKA – optymistycznie o trudnościach utworzenia koalicji: PiS-Platforma	128
CIII	ROZUMNOŚĆ – o potrzebie szukania mądrych polityków	129
CIV	NARYKTOWAĆ SERCYSKA – w nawiązaniu do szczodroblewości ustępujących polityków	130
CV	TAKOWYK! – wskazówka kogo wybierać	131
CVI	TE ŚPASY NIE SNAMI – o braku samokrytyki wśród polityków.....	132
CVII	WYTYKACKA HASNUJE – pożytek z krytyki polityków	133
CVIII	CŁEK NIE SOM! – refleksja z okazji rocznicy Solidarności	134
CIX	PLAKAĆ, CY SIE ŚMIOĆ? – spojrzenie na przedwyborczy okres A.D. 2005	135
CX	TRZA OBRAĆ! – apel o uczestniczenie w wyborach	137
CXI	WINSUJEM! – życzenia podhalańskim parlamentarzystom po wyborach A.D. 2005	138

CXII	ROBOTA – o potrzebie pracy.....	139
CXIII	I ZRÓB! – z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie słuchania, myślenia i chcenia.....	140
CXIV	POWINSOWANIE NA ŚTRETNIYNCIE PODHOLAŃCÓW – z okazji 42 Zjazdu Związku Podhalań.....	141
CXV	JUZ DZISIOK – nasz wybór.....	143
CXVI	BYLE NIE BYLE JAK! – o potrzebie umiejętnego słuchania.....	144
CXVII	CAS DESPETOWANIO – w związku z nadmiernymi podatkami.....	145
CXVIII	POHASNUJE „NIY”! – o odrzuceniu Konstytucji Unii Europejskiej.....	146
CXIX	DUS PODNIESIYNIIE – w związku z licznymi podhalańskimi spotkaniami.....	147
CXX	SAMI MOMY O SIE STOĆ – w nawiązaniu do rocznicy zakończenia II-ej Wojny Światowej.....	148
CXXI	DJABOŁ NIE ŚPI – w związku z „dziką” lustracją księży.....	150
CXXII	GODZI SIE – o VIII Rekołeksjach Podhalańskich w Rzymie.....	151
CXXIII	PRZISEŁ, BYŁ I USED – w związku z odejściem Ojca Świętego Jana Pawła II.....	152
CXXIV	WEDLE PRAWA – w związku z telewizyjnym przekazem umierania kobiety w USA.....	153
CXXV	W BUKOWINE! – o Karnawale Góralskim w Bukowinie.....	154
CXXVI	POSTOWY WSPOMINEK – z cyklu ludzkie cechy: o zdradzie – refleksja Wielkopostna.....	156
CXXVII	BOSKIŚ CŁEKU – refleksja z okazji Święta Zmartwychwstania Pańskiego.....	157
CXXVIII	NOWE BABY – współczesne emancypantki na wesoło.....	158
CXXIX	HONOR PRZECIE NIE KAPOTA – o braku honoru osób zmieniających polityczne barwy.....	159
CXXX	PRAWO SIE KIWNÝNO – o oskarżaniu na podstawie poszlak.....	160
CXXXI	KIEJSI I DZISIOK – demokracja dawniej i dziś.....	161
CXXXII	KÓMEDYJO – o nadmiarze przekazów o aferach.....	162
CXXXIII	HURMOM DO DOCHTORÓW – w związku z trudnym dostępem do usług medycznych.....	163
CXXXIV	WINSUJMY SE – życzenia Bożonarodzeniowe.....	164
CXXXV	JACY MY SOM? – z cyklu ludzkie cechy: przywary czy tylko nasze?.....	165
CXXXVI	KU SYTKIM MOWA – powitanie Pana Prezydenta Słowacji.....	166
CXXXVII	NIEGZE SARPIE – o potrzebie prawości.....	168
CXXXVIII	DOPUST – skąd u niektórych potrzeba posiadania wrogów.....	169
CXXXIX	WZIYNO MNIE NA ŚPIYWANIE – w związku z amnezją u niektórych prokuratorów.....	170
CXL	CAS ŚTUDEROWANIO – o propozycji zmiany zasad opodatkowania.....	171
CXLI	DO SKOŁY – w związku z roszczeniami Niemców.....	172
CXLII	BEBLACKA – uwaga do naszej obecności w Iraku.....	173
CXLIII	PRZYDOŁBY SIE – o potrzebie przywódcy.....	174
CXLIV	SABAŁOWE – o Sabałowych Bajaniach w Bukowinie.....	175
CXLV	NIEGBY SŁO NA „TAK” – o sprzecznościach w życiu.....	176
CXLVI	GÓRALSKOŚCI POTRZEBUNEK – z cyklu ludzkie cechy: żyć góralością.....	177

CXLVII	OTRZEPMY SIE! – z cyklu ludzkie cechy: otrząsnąć się z ułomności charakteru.....	178
CXLVIII	ZWOZMY SE – z okazji 500-lecia Konsekracji Kościoła w Łopusznej	179
CLXIX	CEMUZ IM NIE PO NOSIE? – w związku z treścią preambuły do Konstytucji UE.....	180
CL	O ŚLEBODZIE – słowo o wolności	181
CLI	BEZ CO SIE TAK OKAZUJE? – w związku z niską frekwencją wyborczą	182
CLII	USŁYSOŁEK – o motywach wyjazdu naszych żołnierzy do Iraku.....	183
CLIII	NASA PRZYWILEJO – o naszym góralskim pochodzeniu	184
CLIV	WIDZIAŁO SIE – o cierpliwości społeczeństwa	185
CLV	STROPACYJO BIERE – o trwaniu rządzących.....	186
CLVI	PO MOJEMU – my i cywilizacja globalna.....	187
CLVII	ZAPAMIYNTAĆ! – w związku ze zmianą ogłoszonych poglądów Premiera Leszka Millera.....	188
CLVIII	COBY NIE KIWNYNIO! – o przewrotności polityków	189
CLIX	BEZ COZ TAK? – w związku z aktem terroryzmu w Hiszpanii.....	190
CLX	PORTEK NI GORSETÓW NIE POZYCAĆ – o szacunek do własnej tożsamości.....	191
CLXI	PRAWO TO PRAWO – słowo o prawie.....	192
CLXII	JUBILEUS I USŁYSANE: STRZEŻCIE! – na Jubileusz posługi biskupiej ks. Kardynała Franciszka Macharskiego.....	193
CLXIII	NA TYN ŚWIYNTALNY CAS – życzenia Bożonarodzeniowe	194
CLXIV	UNIJOWO SARPACKA – intencje naszego wejścia do Unii.....	196
CLXV	MOZE TRZA – o prawdzie w wydaniu polityków	197
CLXVI	CYJE MO WYRCHOWAĆ? – o racjach polityków	198
CLXVII	JAKO NASA WIARA? – z cyklu ludzkie cechy: o naszej wierze	199
CLXVIII	ŚPIYWOJMY! – z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie optymizmu.....	200
CLXIX	O TOMKU GADEJZI ZBOCYNIE – o wartości ojcowizny.....	201
CLXX	DOŻYNKI – refleksja z okazji dożynek.....	202
CLXXI	ZADUSKOWE PŁOMYCKI – refleksja zaduszkowa	203
CLXXII	POWÓDKA BYŁA I JEST – dlaczego należy zespalać się.....	204
CLXXIII	TRZA MIYŁOŚCI – z cyklu cechy ludzkie: o potrzebie miłości	205
CLXXIV	STAĆ NOS – o naszej postawie w Unii	206
CLXXV	JAKO PRADZIOD GRUNTOWOŁ PRZYJOŻŃ – o postawie w polityce zagranicznej.....	207
CLXXVI	SPRZYNGNONĆ CAS – o potrzebie nawiązywania do przeszłości.....	209
CLXXVII	NAUKA I ZYCIE – życie i nauka – podobieństwo	210
CLXXVIII	INO I JAZE – o wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II.....	211
CLXXIX	UCMY SIE – o potrzebie kształcenia się.....	212
CLXXX	TRZA INO ROZUMU I WÓLI – aby żyć w wolności	213
CLXXXI	DEJMY BOCYNIE! – o potrzebie szukania ludzi z sumieniem	214
CLXXXII	NOWO OBYCAJNOŚĆ – o „apostolstwie” polityków	215
CLXXXIII	POJONĆ SIE – z cyklu ludzkie cechy: poznać samego siebie.....	216
CLXXXIV	BYLI SIUHAJE – z cyklu ludzkie cechy: o obyczajności dawniej i dziś.....	217

CLXXXV	BYĆ NOM PRZI NODZIYJE – mieć nadzieję na lepsze jutro.....	218
CLXXXVI	GWARY POKWAŁA – my i gwara.....	219
CLXXXVII	NASA MOWA – o naszej gwarze.....	220
CLXXXVIII	NA POSTOWY CAS DUMACKA – refleksja z okazji Wielkiego Postu.....	221
CLXXXIX	MIYŁOŚĆ KU OJCOWIŹNIE – o potrzebie utrzymania ojcowizny.....	222
CXC	BYĆ CŁEKIEM – z cyklu ludzkie cechy: być Człowiekiem.....	223
CXCI	MOZE SIE WYMSKNONĆ – wolność i my.....	224
CXCII	JEGO GÓRALSKOŚĆ – o góralskości Ojca Świętego Jana Pawła II.....	225
CXCIII	PRZISPORZYĆ – z cyklu ludzkie cechy: o woli.....	228
CXCIV	O ORKANIE – pamięci Władysława Orkana.....	229
CXCV	WOJNA O MORSKIE – w związku z rocznicą odzyskania Morskiego Oka.....	230
CXCVI	CHYBIO MOSTÓW – w związku z rozwarstwieniem społecznym.....	231
CXCVII	SYĆKO SYĆKIM – o dewaluacji słowa.....	232
CXCVIII	BACÓW TRZA – o braku przywódców.....	233
CXCIX	POKWAŁA ROBOTY – wartość pracy.....	234
CC	WSTYDZIMY SIE? – z cyklu ludzkie cechy: czego mamy się wstydzić?.....	235
CCI	ZBÓJNICY I ZBÓJE – o rozróżnieniu zbójników i zbójów.....	236
CCII	ONI I MY – o naszych przodkach.....	237
CCIII	WOLEM BABINY – o źle pojętym feminizmie.....	239
CCIV	UCMY SIE – w związku z pędem do kształcenia się.....	240
CCV	PRAWOŚCIOM I PRAWEM – o relacji rządzących z rządzonymi.....	241
CCVI	MUZIKA DLO KUR – w związku z nierozsądnymi zarządzeniami w Unii.....	242
CCVII	PROWDA WIELKIEJ NOCY – refleksja Wielkanocna.....	243
CCVIII	WCORA I DZISIOK – przodkowie i my.....	244
CCIX	MY I ŚPIYWKI – w związku z różnymi opiniami.....	245
CCX	ZADUSKOWE WSPOMINKI – zaduszkowa refleksja o przemijaniu.....	247
CCXI	UWIDZICIE – nowa zima i nowy rząd A. D. 2007.....	248
CCXII	POWYBORCE POWINSOWANIE – rymowanka z życzeniami po wyborach A.D. 2007.....	249
CCXIII	SIEJOM PYRZ – o niekonstruktywnej opozycji.....	250
CCXIV	PRAWA I MY – z cyklu ludzkie cechy: o naszym stosunku do prawa.....	251



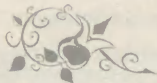
I ZAŚ MY SIE DOCKALI

Prognoza przed wyborami A.D. 2005.

Zaś my sie dockali, wybiyrać bedziymy. I co dalyj? Dyć nie barz to widze! Tak po prowdzie, na dzisiok, temu obiorowi długiego zywota nie wyrokuje. Cemuz? Bo Kochani furt słyhać zwade miast śpiywki:

*Zgrabnyś chłopce, zgrabnyś,
składne kości w tobie.
Nie zol cie obłąpić,
przigarnonć ku sobie.*

Tak to! Tako nuta sie dosiela nie niesie. A zaś sarpacka jako sła, tak i wej kroco. Mo sie rozumieć, ze i cas nom pokoze, co ta wej z tego sie wykluje. Moze być, co i choćby jakosi rozumno sprzon-gacka. A moze być, co wej jysce cosi inkse, a tyz rozumne. Cy tak, cy tak, to jedno murowane, cosi ftym obiorze do godanio mieć bedziymy. I musowo, Moji Ostomiyli, przegodać nom trza bedzie. Při tym momy mieć na uwodze, by my ftym obiorze ni mieli niepiloków za swojik. I tego postanowiynio het pasuje sie trzymać.



ŚPIYWKI ROZUMNOŚĆ

Złudzenia w życiu.

Kie po turniak zycio styrmać sie przichodzi, fte pasuje se zbocyc śpiywke:

*Na wiyrsycku stoła,
piykno sie widziała,
kiek se ku niej prziset,
jedyn zombek miała.*

Poniejedyn słysyncy pomierkuje, co rzec sie tycy baby. Dyc moze i tak być, ale, po prowdzie, nie ino, bo to śpiywka o omomie. Pasuje ona do kozdego omoma. Tyz i tego nom nocynstsego. Ftoryz to wej? Ano, Kochani, tyn, za ftorym nasa goniacka stoi. Goniacka! Jedyn goni, bo mo skompo i coby jako tako zyc, to musi przionacyć. Drugi mo bogato, no dyc musi warować tego, co nasperowoł, a tyz i dobra pomnozyć. Ponieftory goni, bo taki ode nuka cuje ciong. Drugi kce cosi znacyć, a moze mo potrzebe, by cosi dokonać. Bywo i taki, fforego pcho hydr. Tak to wej powódki do goniacki som wselinijakie. Tak było, jest i bedzie. I pcho sie cłek w zyciu na tyn wiyrsycek piykności i scynścio, a tamok ceko go nieroz omom o jednym zymbie. Dosedes cłeku, zaś prowda ftorom nondzies, pokoze sie het nie ta. Tak to wej bywo i bez to we zyciu trza mieć do goniacki nolezne odniesiyne. Ta rozumno śpiywka nom to przibacuje.

RZETELNO GWARA

Ironicznie o rzetelności słów polityków.

Jest jako wej jest. Momy jako momy. Kozdy to jakosi cuje i jakosi uwazuje. Dyc przecie nie dziwota, bo jednego biyda sie nie chyto, drugiego zaś popuścić nie kce. Bez to wej ponieftory kontynty, ponieftory niy. Dyc samo zycie. Tak przecie było, tak jest i tak wej i bedzie, pokiela ta jakiesi niebo nie nastanie. I tom rzeczywistość zycio niby kozdy cłek pojmuje. Powiadom niby, bo kie tak wysłyseć mowe, co sie teroz na wyrsyckak wedle nos tocy, to na sto dusiu nie syćka tom rozumność pokazujom. Bo i przecie jakoz inacyj, kie i jedyn, i drugi, i dziesionty powiadajom, ze oni zaradzom tym wselinijakim dopustom codziynności. Fto ta kce, niek ta i wierzy. Fto ta i kce niek wierzy tyz tym, ftozdy powiadajom to tak, to nie tak, to tam, zaś to tu. Iście, fto kce niek dowiaruje. Jo ta swoje uznajem i mom na to odpedzynie temu podobne, ftoe usłysoł dochtór, kie u starsawego juz gazdy wykutoł wopno we zyłak, piosek w nyrkak, zaś skole we worecku. Fte gazda mu rzece: *Panie, zajrzelibyście mi jysce do rzyci, cy tam cimynta ni ma. Fte sie juz budować bede.* To wej rzetelno gwara!



OSTY NA WIYRSYCKU

Ideologie i człowiek.

Moji Kochani, za ftorymsi razem, kiek w Hamaryce bywoł, wycytołek mowe niejakiego Samuela Gompersa, ftory rzók: *Cego ludziska kcom? Przycynić skól i ksionzek do nauki, a zaś ujonć hereśtów, gwerów i wystympków. Sprawiedliwości i casa wolnego wincyj, a mniyj zochłanności i zemsty. Kcom tyz sposobności, coby ozwijać tom rzetelniesom cynść cłecyj matury.* Tak wej pedzioł w Chicago, przesło sto roków nazod. A jakoz nom dzisiok powiadajom? Ano ftorysi prawi, co hereśty w zyciu nom ulzom. Drugi rzece, co na skoły nie barz nos stać. Trzeci woło o nonowsy rynštunek, bo ponoć nom trza pokój we świecie sposobić. I tak ze syćkik stron ozlygo sie to i tamto, dyć nie to, co Gompers wycytoł. Cemuz to tak sie dzieje? Ano tak wej bywo wse, kie nad prawościom stoi to, co sie po pańsku zwie *ideologią*. Był cas, co sie zwała *marksistowska*. Jest, co sie zwie *wolnego rynku*. Fte byli proroki i dzisiok tyz som. I nukali, i nukajom ludzisków na wiyrsycek scynścio. A z tym, Moji Kochani, tak wej, jako śpiywka głosi: *Moja kochanecka,*

maluckiego rosta.

Wysła na wiyrsycek,

nie widać jom z osta.

Dokumyntnie. Rost het nie tyn, zaś osty doobkoła.

COBY HASENT BYŁ

O upadku naszego rolnictwa.

Dzisiok na casie śpiywka:

Cemuz górolicku,

owieska nie siejes?

Cy ci sie nie rodzi,

cy go nie rod wiejes?

Dyc w rzeczy samyj cemu? Przecie sie rodziyło, to i rodzić by mogło, a i górol ku robocie mature mo. To cemuz jest tak, jako jest? Ano, Kochani, hasnu z gazdowanie ni ma. Hasnu, Boze Drogi! I to na tyj roli, ftoro do rodzynio jest zdatno. Taki to wej cas momy, we ftorym chłop, jego mozól i roboty plon, godnyj wor-tości ni majom. Ni majom ftym nasyj Polskiyj Dziedzinie, we ftoryj downiyj było uwazowanie dlo *krusyny chleba na miare nieba*. Ftym Dziedzinie, ka chłop, w nogorse mrocne casy, okozoł wia-re, miyłość do korzyni i rodnyj ziemie? Trza to jakosi odmienić i niegby sie zespolynie Noroda ftym pokozalo. Takowe zespolynie, by hasent był.



KU TYM, CO POCHNOM JESIYNIOM

Refleksja o jesieni życia.

Kochani, momy jesień. Cujom to listecki i jedyn po drugim, pocynajom ulatować od rodneho konora, by kajsi, cy tu, cy tam, dokończyć zycio, ftofe fnik było. Takowe ik przeznacynie. No dyć do tego casa urokliwość pokazujom. Miyniom sie wselinijakimi kolorami i pochnom. Ciesom oko i cucie. A jakoz my? Dyć, nase porzykadło powiada: *Cłek, jako wej tyn krzok, traci listek po li-stecku*. Tak wej! Cieknie cas i listecki tracimy. To listecki, ftorymi znacymy nase zycie. Jakiez one? Cy tyz oko drugiego cłęka cie-som? Cy tyz miyniom sie złotem, cyrwiyniom, cy cym ta jysce? Ozwozmy se to, Ostomyili! Nasomprzód tycy sie to tyk, ftorzy juz jesiyniom pochniomy. Pochnieć i miynić sie zyciem, ciesyc ludzisków i mojić świat. Listecki potrefiom, a my cy tyz?



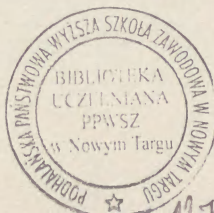
SUMIOM LASY, SYMRZE WODA

Pamięci Andrzeja Kudasika.

Pominon sie Jyndrzej Kudasik, nas podholański Sokrates, jako Go ksiondz Tischner zamianowoł. Useł Podholaniec, ftory mondrościom sie znaczył, rozum dło rozumu nosiył i duse ludziskom objawioł. Z wóli Pana namyśłoł, by dobić do tyk, ftoryk nom prziblizył w ksionzce *Podholanie*. Som tam wycytani nolepsi z nasyj Skolnice: Tetmojer, Stopka, Zochymski, Galica, Orkon, Gwizdz, Lubertowic, Pluciński, Balara, Suski, Krupa, Wnuk i jysce drudzy. Sól nasyj Ziemie! Teroz i On ku Nim sie przysiod, by na Niebiańskiuj Dziedzinie słuhać nucicek Sabałowyk, Bartusiowyk, Dziadońcynyk. Nom ostawiył dobro swojej ziemskij roboty: profesóra, polonisty, historyka, społecnika, redachtóra. Dobro i bogactwo, bo ftym syćkim był sobom i był naprowde. Ostawiył tyz pamiyńc i śpiywke, jagze ku Niemu udałom:

*Kie se stela useł,
barz nom Go jest skoda.
Sumiom o nim lasy
symrze o Nim woda.*

Sumiom lasy, symrze woda i głosom Jego hyr! Hyr mocarnego Syna tyj Ziemie!



WSE COSI KAJSI

Refleksja po wyborach A.D. 2005.

Była gwara na całego, od lewego do prawego. Furt sie syćka przegadowali i mowami miyłość ku nom pokazowali. Radzi se tyz przyganiali. Tyn ta temu i drugiemu, a zaś tamtyn ku tamtemu. Dlo nos z tego te nauki, ze wkolućko het nieuki, bo dumacka u mondrego, a godanie u głupiego. Dyc i wiera, boć ta przecie, kie lekućkie jest godanie, bywo biydne wyzdajanie. Tak Kochani, tak Kochani, tak to zycie nos tumani! Bo i tak wej cynsto przecie, ze i chojco, choć przigniyłe, widzi sie cłekowi miyłe. Bez to teroz krocyć mus, zaś zgnyłylecki poprzebiyrać, a te zdrowe powybiyrać. I niek to przeświadcynie, Tyk na wyrchu rusy, we krwie, nuku, neji dusy. Amyn! A my? A my obrali i cekomy. Jako bedzie? Uwidzimy i musowo pocujemy. Przecie cłeka nic nie minie, co go mo spotkać. Zaś na razie, niby nika nic, a dyc wse cosi kajsi. Wse cosi kajsi i to nowoźnijyse.



TAK UWAZUJEM

W związku z zaistnieniem N. Rokity w polityce.

Juz od tyżnia niesom sie breweryje, bo sie pokozalo, co baba wlosnego chłopa wyonacyła. Mie zaś nie ze syćkim dziwota. Dyc cłekowi, za zywota, padnie doświadcyc dziwaś co i dziwaś kany. W noblizsyj rodzinie tyz choćjako sie trefi. Nie dziwota mi i bez to, bo dzisiok cas takowy, co byle babina kanysi jedzie i zajedzie. Dyc wej i na wysokie urzynda. Ty zaś cłeku nijako temu nie zabiegnies, bo i przecie do cna baby nie przeźreś. Bo i jakoz? Baba, to wej baba. Stworzonko siute, okpiśne, a ciekawe i takie hojco umyśli, co i djaboł nie wymyśli. Widno, bez to jest porzykadło ftore głosi: *Baba i djabła wyonacyć zdole*. Tak to! Trza sie chłopotom mieć na bacności. Wse tak było. Teroz zaś tymbarzyj, kie wej tako onacnica drugim mo porade dawać. Tak to Kochane chłopy, trza nom sie mieć na bacności. Worce ta i mieć na uwodze, co baby, jako wej i młyn, wse reperunka potrzebe majom. Tyn zaś nolepsy, kie ta cłek babine poklepie, pogłosko, a cynsto przejoydzac bedzie. Fte wycie, jako i koniuś, norymności nie okazuje. I tom mondrość, kie kozdy Jaś pojmie, to i Janom tyz zahasnuje. Tak ta, Kochani, uwazujem.

WIDNO TAK WEJ

O zmianie partyjnych barw.

I zaś momy rechet i wselinijakom hipkacke pokrony obiora nasyk wyrchowników. Neji coż cłek pocnie? Jest wej tak i bez te pore tyżni bedzie. Nastoł tyz cas sprzongacek. Tyn sie sadowi tutok, tamtyn tamok. Syćkim zaś ponoć na sercyskak siedzi nase pospólne dobro. Dyć niegzeby ta, choć po mojemu, takowe furganie to tu, a zaś tu, nie barz przystoji rzetelnemu chłopisku. Co inkse, kieby sie to tycyło bob. We rzecy samyj, bo jako Sabała padoł, babe Pon Bóg z psiego ogona uryktował, to ta i we choćtorom strone trefi sie jyj myrdnonć. Tu Wos, Kochane Babuški, barz piyknie syćkie przepytujem, byście bez to przibocynie urazy nijakiej ni miały. Sprawka ponoć przecie Bosko, zaś Sabały wyjowynie. Do reśty zaś, ftoz ta i wiy, jako naprowde było? Bo przecie kie pożreć na tom hipkacke poniefytoryk, to sie nadaje, co wej oni myrdajom niby te psie ogony. Widno moze być, co Sablik nie do cna uznoł tom Boskom robote. Widno tak wej!



WESOŁO SIE NOSIĆ

Jak w życiu kroczyć.

Nase przodki śpiywali:

*Wesołość, wesołość,
kieżci juz będzie dość.*

*Nasyj wesołości
kozdy nom zozdrości.*

Tak wej śpiywali, choć życie kładło im na plecyska wselinijakie brzemioncka. I nom sie tyz tak trza trzimać. Niegze w nos i u nos będzie siumnie. Bedzie tymbarzyj, im wedle nos bywo byle jako. Niek nie gaśnie nasa góralsko matura i tradycyjo. Niek nos ciesy, co młodzi ku korzyniom sie obracajom. Cłek późre, a tu dziywki kiejby łanie i chłopcyska gibcoki, na starom modłe bywajom pozdajani. Niegze nom tego zozdroscom, zaś my na przekorność, z tym przyodziywkiym nośmy wesołość. Worce to cynić i drugik tym zarazować. Niek sie cas wesołości świynći. Hej, ino wesoło!



PRZECIE MY NIE RYBKI

Polityczny zamęt i my.

Widzieliście kie Kochani wodzicke, zaś fniuj rybecki? Kie woda cysto i spokojno, rybki trzymajom sie głymbie. Kie zaś woda przymoncono, pocynajom pływać po wiyrchu, a tyz i fte hojco do pyscka chycom i łyknom. Dyc i hocus tyz. Bez to, Moji Ostomiyli, kie ponieftorzy sie pieklom, a monta nom nie załujom, my momy sie trzimać nie tak wej, jako te rybecki. Pasuje nom ino poziyrać, a zaś swoje uznawać we spokojności ducha. To na sto dusiu bedzie ik nerwić, bo tyz ta cłeka we złości nic tak nie nerwi, jako drugiego spokojność. Fte tyz i pokozuje swojom duse. A przecie o to idzie, by ci, ponieftorzy, akuratnie wyjawiyli nie to, co kcom, ba to, co fnik siedzi. Pogworka rzece:

*Myntno woda była,
rybek nagodziła.*

*Myntno woda w rzece,
rybecki sie piece.*

Wiera, tak i być moze. Moze Kochani, dyc nie musi. Nie dać sie chycić i upiyć! Przecie my nie rybki!



SOM OSY, EJ, SOM!

Z cyklu ludzkie cechy: pęd człowieka do rozgłosu.

Powiadajom, ze zyc bez hyru, to ponoć, jakoby polić sie bez płomycka. Bez to Kochani poniejedyn uważuje, by nadesyćko drudzy go postrzegli. To tyz tak onacy, tak sie tym cy tamtym przeklasuje, tak zabygo, by jak nie tak, to siak, na ocyska drugik ludzisk siednonć. Za nic przy tym mo mozół i choćby mu padło skapnonć, hyru nie zaniecho. I kciało by sie rzeknonć, dyć niegze ta niegze. Niegze mu ta i bedzie, choć ta trza poziyrać, cy przy tyj jego do hyra styrmacce nie naćciwio ludziskom drugim. Jak roz, przibacuje mi sie tutok hindusko powiostka o osie, ftoro študerowała jako zdobyć hydr. Neji, wycie Kochani, przidarzyło jyj sie dobyć do królewskiego dworca i fte, kie sie juz we środku jako tako osotała, pocyna cionć. Ciyna i króla, i sługi jego, ciyna woźniejszyk i pomniejszyk, a syćko bez tyn wej hydr. Zaparła sie ftym na telo, jaze sama padła. Tak Ostomyyli! Cłek dlo hyrności zrobi hojco, jako wej nieprzymyrazajyncy ta osa. Za nic tyz mo fte syćko, co ta cłece. Jest je zdolen drugik wyzdradzić i ik obgodać. Nas cas takowyk cłecyk os pokazuje nie mało. Ej, wiera som osy, som!

ROZUMNIE PRZEPATRZOWAĆ

O tworzeniu koalicji.

We zyciu Kochani nieroz padnie sie porzyć. I nie dziwota, bo przecie cłek nie zyje na pustaci. Kie zaś sie porzyć, to rozumnie. Nie ino interesa majom być na uwodze, ba i tyz uznanie, co ta wej moze sie z tego wykluć. W rzeczy samyj, boć przecie porzykadło głosi: *Fto ta z kim przestaje, takim sie staje*. A zaś drugie rzece: *Porzyć sie równemu z równym, by sie zodyn nie cuł g...m*. No dyc nie ino Ostomyyli idzie o to, co ta z tyk porzykadeł wycieko. I tu prziboce Wom opowioстке *O orzechu i zwonnicy*, wypiedzianom bez Leonarda da Vinci. A idzie ona tak: *Przidarzyło sie, co kruk zawlók orzesek na wiyrk zwonnicy i tamok go wypuściył. Tyn spadujency trefył w jakomsi sceline i fte pocon pytać ściane, by go osłoniyla. Przygarnij mie, a bede głosiył i twojom wysokość, i piykność, i bicie zwonów na Boskom chwale. Ta zaś scelinka het mi za kwatyre starcy. Tak wej sie i stało. Dyc, jako tako, było ino do casa, bo za nie barz obdalno orzek sie oztworzył, wypuściył korzynie, pocon sie pionć w niebo, zaś korzyniami krusyc mur. Orzek tynzoł, a ściana pynkała i na nic zdały sie jyj lamynta. Po casie tyn orzesek do cna jom zrujnowoł. Tak to wej z porzyniem sie i we zyciu bywo. Bywo, dyc nie musi, kie sie rozumnie przepatrzy.*

RZETELNIE LUDZKIE

Z cyklu ludzkie cechy: podstępne działanie.

Poniejedyn cłek kce mieć góre nad drugimi ludziskami. Fte kozdom sposobność ku temu mo za dobrom i postympki jego som zasadzone nie na prawości, ba na prawak włodarzynio. A jedno śnik powiada: *Udawoj towarzysia, zaś rób za śpiega i judosa*. Profesyo ta, wycie, staro jako wej świat. Co do tego, śniom ponoć równać sie moze ino ta tyj babiny, ftoro za dutki daje wselinijakom usługę. A jakoz jom na codziyn cynić? Ano trza, jakim takim sposobem, z drugiego wydobyć, co mu we nuku siedzi. Okazyjo ku temu dobro kozdo, zaś nobarzyj pogworka niby to towarzysiów. Powiadam niby, bo przecie tak po prowadzie, kie ludziska wedle sie ni majom scyrości i noleznego odniesiynio, kie jedyn drugiego roz po roz wyzdradzo, to oni nie som zespolyni we rzetelnyj kompanije, ba we bandzie. I to wej trza nom Kochani dokumyntnie postrzygać, swoje tyz uwazować, a i zaciongnonć śpiywke:

*Góry z dolinami,
domy vos ozłocić,
kiebyście nom kciały,
ludzkie casy wrócić.*

Tak Ostomiyli! Rzetelnie ludzkie!

NIE WORCE SIE PRZEKLASOWAĆ

Z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie umiaru.

Dyć juz godny cas nasa codziynność niesie gware o grzyśnikak, prawości, a i korze. Dziwoty ni ma, bo wej na tym naskim świecie nieprawości wselinijakiej moc. To tyz i dobrze, by ludziska o tym godali i choć kapke do sercysk se brali. Dobrze, ino pasuje bocyć ze na grzyśnika różnie mozno poziyrać. Kie raza jednego padło zopytanie do Mondrości, jakom wej to kore gotować dlo takowego, to ta uznała, ze go majom siyngać dopusta. Na to samo zopytanie, wedle zaś Proroctwa, grzyśnik winiyn pomreć. A co Bóg odpedzioł? Ano, by na takowego nałożyć pokute. Tak Kochani, kozdy o tym mo potrzebe bocyć, bo cłek bedzie mirowany Mierom, jakom on miruje. I to jego mirowanie zbiyro sie wedle porzykadła: *Ziorko do ziorka, uzbiyro sie miorka*. A fte? A fte bedzie jako we zydowskiyj przypowieści, co kie Samson na uroki kozdyj babiny lecioł, to mu ocyska wydłubali, a zaś Absalom przeklasowoł sie piyknymi włosami, to go za nie obiesiyli. Tak to wej i nie worce przeklasować sie tym cy owym, ba we syćkim mieć noleznom miere.



ZNIEWÓLIĆ!

O wykorzystywaniu słabości człowieka.

Roków nazod, juz i niebarz boce kielo, dziadek opedzioł mi zyciowom mondrość, ftorom mu wywiód jedyn Słowok, jysce we wojsku za cysorza Franciska Józefa. A było to wej tak, ze mieli jakiegosi barz dozartego kaprola. Dawoł sie on im we znaki i do cna nimi, i drugimi wojokami poturoł, zaś tego Słowoka mioł ftym na uwodze nadesyćkik. Raza jakosi jednego śtretnyli sie z tym kaprolem we karcmie. I co sie nie robi? Słowok zraza pocon mu palenke stawiać, przypodchlybiać sie i roz po roz po plectyskak go klepać. Dziadkowi to sie nie widziało, bo i przecie jakoz ku takiyj weredzie mieć takowe uwazowanie. To ta tyz na stronie rzók: *Jano, tak wej Słowok mioł na miano, przecieze być chłopem i tyj beskurcyje do rzyci sie nie pchoj!* A na to Jano odpedzioł: *Jo go ta poklepujem, bo kcem uznać, ka u niego słabizna. Tam mu bagnet wraze.* Tak Kochani! Tak wej i dzisiok sie dzieje. Niby jedyn z drugim towarzysio, zaś kozdy śnik ino poziyro i maco kany by trefić. Bo ta i prowda, ze kozdy cłek mo jakiegosi swojego bozka, jakomsi słabizne. Dlo jednego to hyr, drugi na widoku mo jakiesi interesa, trzeci niedbołby świata uzyć, a moze ta jysce i co inkse. Kie sie uzno, co wej to jest, fte bedzie to jakoby kluc do ik wóli i sie ik zniewóli. O to wej ponieftorym idzie. Zniewólić!

JAKO WIATEREK DUCHNIE

Z cyklu ludzkie cechy: o zmianie postaw.

Choćjako sie we pośledni cas dzieje. Wedle jednyk dobrze, wedle drugik kiepskawo. Jedni niby kcom stoć samoistnie, zaś drudzy nie poziryajom na honorność, na kompanów, ba kcom być, by być i zycie ftym bycie uchronić. Poniejedyn z nos nie barz to pojmuje. A jo Wom to, Kochani, wyłusce. Bo wiyecie - to tak! Widzieliście kie konia coby furgoł? Dyc przecie niy! Nie widzioł takowego konia i tyn sługa, ftorego pon na śmiercz za nieposłusnośćwo skozoł. Dyc nie widzioł, no zaś wiedzioł, ze jego pon barz koniusie rod widzi. To tyz, by zycie ratować, rzók mu, ze jego piykneho hocióra do roka furgać naucy. Neji Kochani, tym to sposobem zycie na tyn cas zachowoł. Zaś kie drugi sługa sie go spytoł: *I coz ci z tego? Przecie za rok i tak cie kora nie minie, bo koń furgoł nie bedzie. Fte mu odpedioł: Bez tyn rok moze być różnie. Moze być tak, ze pon pomre. Dyc moge i jo pomreć i fte, samoistnie śleobodny bede. Moze i koniowi sie przitrefić, co padnie. A do reśty, i tego odrucić nijak, co koń furgać pocnie.* Tak to wej, Moji Ostomiyli! Tako to wej dumacka stoi u tyk, ftorzy, jako wiaterek duchnie, tak sie i ustawiajom. I nie proci, ba śnim.

TAK TO!

W związku z obyczajem w koalicji: PiS, Samoobrona i LPR.

Tak wej mie jakosi, Moji Kochani, napadło, by prziboczyć Wom tom i owom bojke. Pocnem od powiostki o koniak, wedle mowy Tołstoja, podsykowanom kapine na góralskom modłe. Idzie ona tak: *Trzi koniusie, niby syćka nicego, wiezły ludzisków. Tyn przedni sprawowoł sie het dobrze, zaś te ze zadka jako padło. Nie barz sie to ludziskom widziało i pocyni powiadać, co kie tyn piyrscy ciongac, to sie trza przesiednonć. Neji tak tyz i robiyli. Prziciynzkawo było piyrsemu, to ta i pomysłoł, co kie sie we zyciu przikładać, to i mozoła nie ubywo. No dyc do casa ino, bo kie sie do chałupy wyrtnyli, to gazda prziuwozył, ze i po coz mu trzi koniusie chować i zryć syćkim dawać. Lepiyj kormić nie syćkie, a barzyj suto. Tak se wej wyśpekulowoł i co zrobiył? Ano jednego zarznon. Tak wej mioł skóre i bule miysiska. A koniusie mo tyz teraz dwa. Tyn drugi musi sie wagować, by i on płonym ciongacem sie nie pokozoł i doli tego trzeciego nie podzielył. Cas ciurko i pokoze, jako ta i bedzie.*



PONIEWCASIE

W związku z upolitycznieniem instytucji.

Choćjako wedle nos sie dzieje. Bywo i tak, jako ftyj powiostce o wilkak i owcak, ftorom het downo temu, niejaki Ezop uzda-joł. A idzie ona tak: *Raza jednego wilki posłały ku owcom umyślnego z wieściom, by pokój założyć. Dyc po coz, powiadajom, my wilki i wy owiecki momy sie na śmierć i zycie pasować? Temu winowaci nie my i nie wy, ba te złe krwie psiska, ftore ujadajom i bez to nos ku wom do wrogości wiadom. Kiebyście ik ta odprawiły, to miyndzy nami spokojność nastanie. I tak wej sie i stało. Owiecki przistały i psiskom służbe odpedziały. Takim to wycie sposobem wilcki nabyły ku owieckom dostymp i do cna ik wykanrzyły. Moji Ostomyili i nom poniejedni powiadajom, ze nom jednego, cy drugiego stróza nie trza, bo oni nom opieke noleznom dadzom. Trza nom na takowom gware i postympki uwazować, by sie we wilcym brzususku nie osotać. Fte, juz het bedzie poniewcasie.*



KU PRZESTRÓDZE

W związku z niewłaściwą postawą niektórych polityków.

Kie tak Kochani poziyrom na to syćko, co wedle nos sie dzieje, na pamiyńc mi tyz przichodzi bojka Ezopa o kruku i owcy. Tyn wej kruk siod se na grzbiecisku owcy i ta, choć nie po jej wóli, jakosi go tak nosiyła. Doreśty, kie jyj juz het dopiekło, to mu rzekła: *Dyć, kiebyś ty tak nie mnie, ba psisku sprzykorowół, tobyś juz downo jego zymbiska pocuł.* A zaś kruk na to odpedioł: *Nijak nie uwazujem słabyk, zaś ino siylnym sie poddajem. Wiyim kogo moge śturknonć i komu sie przipodchlybić. To ta tyz nodzieje mom takom, ze żyć bedem nicego jaze do starości.* I coż powiyecie Ostomyyli? Czyz ta nie wychodzi na to, ze sie nom roz po roz, to tu, to tam, tako wej kruco prowda pokazuje? Tak wej! Telo ino, ze tym, ftorzy takowom krucom mature majom trza przibocyć, co we zyciu padnie choćjako. Bywo, co i ci, ftoryk sie nie uwazuje, barz by sie mogli przidać na tyn choćjaki cas. A fte oni wzgardy nie odpuscom, bo ona z cłecyj pamiynci nie ulatuje. Uleci krziwda, dyć nie wzgarda. I to, ponieftorym ku przestródze pasuje rzeknonć.

FTORY FTOREGO?

O istocie porozumienia w Unii.

Jako było, tako wej było, jakosi sie ukotwiyło. O cym powiadom? Ano o tym unijowym scycie. Tak wej! Ukotwiyło sie i dobrze, bo przecie het lepszo jednacka, jako spiyracka. A tyz i wedle porzykadła: *Lepso chudo zgoda, jako masne prawo*. Ponieftorzy powiadajom, co ftyj pasowacce nasi górom. Wedle zaś drugik, na wiyrchu nie nase. Jako prowda? Moji Kochani, po mojemu to ni mo być ani ik, ani nase. Ino fte płoty nos nie bedom odegrodzac i choć różni, bedziymy pospołu. I bedzie zgoda. A dyc przecie: *Fto zyje w chałupie w zgodzie, to mu biyda nie dobodzie*. Bez to Kochani nerwuje mie gwara o tym, ftory fforego wyonacył. Jyj nie trza ani tam, ani haw u nos. Nie trza niom zbyrkać. Dyc kie sie zbyrko i zbyrko, to sie wse cosi wzybyrko. A tu idzie nie o to! To ta tyz nie trza mieć na uwodze, ftory fforego wyzdaje, ba ciongnonć pospólnie i wroz, a fte bedzie z tego rzoz.



INO TRZI RZECY

W związku z masową emigracją.

Hej, Boze Kochany! I tyn kce, i temu chybio, i tamtemu tyz nie zbywo. Tak to wej sie zycie tocy, ze sie vse ftorysi bocy. I ozlatujom sie nom ludziska po świecie. Nie dziwota, choć ta i sromota. A to przecie syćko bez to, ze pinionzki sie nie lyngnom niby gonsienicki na kapuście. Ej, na sto dusiu, tak to wej jest! Jakoz rada idzie na to? Piyirse, coby nom sie kciało kcieć. Kcieć, bo tak bywać nie bywało, by piecone gołombki samiuckie leciały do gombki. Kcieć! No, dyć trza i tyz bocyć, co sie nic tamok nie świyni, kany ino same chyni. Bez to ino tym sie zielyni, ftorym sie nie lyni. A do reśty? A do reśty we sercyskak nosić zgode, bo fto w chałupie zyje w zgodzie, to mu biyda nie dobodzie. Ino trzi rzecy Kochani, by krocać sporo i ku górze. Krocać tak, by owiecek nie tracić. W rzecy samyj, bo kie ik bedzie chybiać, to i zamirków sie zanie zwysać. Powiadajom, co sytko w Boskiyj mocy. Przecie ze! No dyć, roz na cas i Pana Boga złość chycić moze, kie ludziska sami se na sprzycność cyniom. Bez to jysce roz przibacujem: Ino trzi rzecy!

NIE JUTRO, BA DZISIOK

W związku z budową Tarczy.

Gruska cyjasi, dyc ciyń mój. Tak powiada nase porzykadło. Cemuz je zbacujem? Na okazyjom *Tarcy*. Tyj tarcy, co to niby mō Hamaryke chronić. Choć ta gwary o niyj we pośledni cas nie mało, dyc ino ponieftorzy dokumyntnie wiedzom, co za tym syćkim stoi. Dosiela dlo noroda, tak po prowdzie, to ino ciyń. Bez to i nie dziwota, ze jedyn z drugim, choćjako na to poziyro. Przecie cego cłek nie pojmuje, to i tyz tego nie pocuje. Ni ma wej cucio i ni ma rzetelnego odniesiynio, zaś na pamiyńc przychodzi porzykadło robsickerskie: *Na swoim nabij, na cudzym zabij.* To wej to, Kochani! By tak nie wysło, co tyn ftosi bedzie nabijoł, zaś zabijacka pódzie na nas rachunek. Trza wierzyć, ze nase Wyrchowniki rzec cujom i głowe ku temu majom. Głowy trza, by mowa była nicego i hasent śniyj nolezny. Bez tego, ni ma sie co dropać, ka nie swyndzi. I nie ino to! Bo choć ta biyda niejednemu pisano, to nie trza na niom cekać, ba zawcasu jyj uciekać. I to nie jutro, ba dzisiok!



SPOSOBNOŚĆ SYKOWNO

W związku z rocznicą wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ej, był to Boze Kochany piykny i świontalny cas. Była nasa pospólno radość i modlitwa. Był przecie snami ON! I była ta gwara o Giewontowym krzizu, ftory nad nami wyrchuje, i tyz ta mowa o nos, ftoro nos tak wyniesła. Było to! Cas zaś pokrocoł i kiejby z bica strzelył, dziesionтка rocysk minyňa. I zaś momy świyntowanie. Tamto świyntowanie i to. Niby podobne, dyc przecie nie het. Cas wyzdajoł nowe. Do Ojca pokrocoł ON i wie-la drugi, ftorzy fte świyntowali. Došli tyz nowi. Prawo casa, boć przecie cłek zyje, by pokrocać, zaś kroco, by żyć. Tak wej! Dziyń zaś po dniu nastaje i kozdy inacyj zdaje. Cas zdaje, a my śnim. Dyc jako? Trza sie nom nad tym zadumać. Cy na miere tamtyj gwary i tamtego casa? Cy rackujemy, cy krocomy sporo i godnie? Porzykadło powiada: *Zyciem grane ctece losy, ciongnom w góre pod niebiosy*. A coz tam niesom? Świyntujemy, Moji Ostomyyli i barz piyknie. Jest to przecie cas, by świyntować. No dyc ftym świyntowaniu niekby i ta dumacka i to zopytanie sie nasły. Spособność ku temu het sykowno!

TOCY

Z cyklu Bóg i my: nasze kłótnie.

Ze syćkik stworzonek Pon Bóg ponoć nobarzyj miyłuje ludzi, bo sie moze śnimi dogadać. Tak powiada porzykadło. Neji tak by sie godziyło, coby i tak było. Tak by sie godziyło. Dyc cy tak wej jest? Z tym moze być Kochani choćjako. Starcy ino porzeć i posłuchać, jako sie ludziska dogadujom miyndzy sobom. Coz widno? Co rus, to swarzba, jak nie tako, to wej tako. Co rus tyz, to sie pokazuje, jako tyn, cy tamtyn, za godne mo to, co nie wedle prawa i obyczajności sie godzi, ba co jemu wygodzi. I tak, bez to dumacka mie chyto, cy Panu Bogu wierutnie lekućko sie snami dogadać? Jakosi pohyba nos trzimie i nie pusco, by cłek stoł cłekowi za cłęka. Nogorso ze syćkik, boć to przecie pohyba nie dobra, dyc i nie zdrowio, ba pohyba dusy, ftoro cłęce sercyska krusy. A zycie cieknie nom ode dnia, do dnia, od nocy do nocy i ta chorość nos tocy. Hej, tocy!



TAK TO BYWO

O przewrotności słów polityków.

Roz po roz pokazuje sie mondrość porzykadła: *Lekućkie godanie, gorse wyzdajanie*. Ponieftorzy telo zdajom, telo ryktujom, zaś wyndzie bździna. I nijak im powiadać, ze temu winowaci ci, co bździne dożreli. Przecie tako była ik powinność. To i cemuz ponieftorzy lamyntujom? Dyc Ostomiyli temu, bo sie pokazuje, ze u nik nie taki pomysłunek, jako godka, abo inacyj, jest piykno mowa, zaś ni ma głowy. Piykno mowa. Na niom trza uwazować, bo ona nieftorym idzie gładko. Posłuchojcie ino! *Kochojcie sie. W miyłości zyjcie. Trza wom naumieć sie, jako być ku ludziskom. Tyk, ftorzy wom wiernie służom uwazujcie, dobra im dawojcie i ik strzezcie. Do niełaski ku drugim nie trza sie rychlić i ni mo ona wyciekać z wasego zagniywano. Ucyć sie wom trza syćkiego: sprow boskik, duchowyk, zokonnyk, sondowyk, codziynnyk. Dokiela Bóg z biydy wos nie podźwignie, nijak sie nie dzielcie. Nie piykno gwara? Po mojemu het nicego. Gwara i do ludzi, do świata, a i Bogu miyło. Telo ino, ze była to gwara cara Iwona Groźnego. Cłeka, ftory, tak po prowadzie, był okrutnikiyim. Ftory nijakiyj litości we sercysku nie nosiył i za nic mioł zycie cłeka drugiego. No dyc godoł piyknie. Tak to bywo!*

CUD BOSKI

Z cyklu Bóg i my: wiara, pogoda i kobieta.

Pogoda bywo roz tako, roz tako. Momy dyscycek, to zaś susy. Z pogodom rade przikrocąjom dopusta. Na sposobność mrozowego, zbacuje powiostke, ftorom jek zasłysoł od godnego Podholańskiego Farorza. Jakosi po dość tyngawym mrozicku, dwie gaździny krocały do kościoła. Jedna do drugijj powiada: *Wiyecie kumosko, tyn Świynty Józef to dość huncfut. Tyk nasyk grulecek nie uchwoloł, bo mrozicek dopuściył.* Na to zaś ta drugo rzece: *Dyć ta, dyć ta! Ale ta i Pon Jezusicek nie barz lepsy, bo nijak temu nie zapobióg.* Widno moze ta pogworka do Boskik usu dosła i teroz miast susy, jak roz, nastało troske wilgoci. Juści, tak wej sie stać musiało. Dosła, jako wej i stropacyjo tego chłopa, ftory, kie mu juz baba het, do zywego dopiekła, klynknon przed Panem Jezusem ukrzizowanym i rzók: *Panie Boze swojeś przesed! Sarpali Cie. Biyli. Bicowali. Octym pojyli. Doreśty ukrzizowali. Ej, wiera przesedeś swoje! Ale, Panie Jezusicku i tak Ci sie udao, boś baby ni miol!* I co powiyecie? Widno tyz dosło, bo scynśliwie baba sie chłopu ponoć odmiyniyła. Prowdziwie cud Boski!

MAJOWO DUMACKA

O nadmiarze świąt.

Chwałaz Panu Bogu, dyc świont u nos nie chybio. Na jedno - to i nicego, zaś na drugie - choćjako. Choćjako Kochani, bo świynta świyntami, a robota robotom. Tyj zaś przed nami hurma. W rzeczy samyj moc, bo przecie porzykadło powiada: *Rzetelnom pracom, ludzie sie bogacom*. Dyc nie ino to! We świat ujechało nasyk ludzisków juz nie mało. Nie mało tyk do zycio - młodyk. Tamok, choć telo nie świyntujom, dyc wiedzom ze zyjom. Cujom *dziś* i co woźnijse - kujom *jutro*. I uciekajom, i widzom sie nie tutok, ba tamok. Tamok swoje zycie kujom. Pasuje nom ftym sie jakosi pozbiyrać. I to musowo! Wiera, co ku temu trza muziki sposobnyj, bo nic cłek nie natońcy, kie zasranie grajom. Bez to wej kozdy mo powinność cynić jakom takom strojbe, by zyciem grać, jako sie patrzy. A śpasów ni ma. Cas przecie nie ceko, ba cieknie. Tak wej Ostomyyli! *Kozdo rzec, mo swój cas!* Tako to wej dumacka naśla mie na te majowe świynta.



ZBIJAĆ!

Apel o dokonania.

Sabała powiadał: *Dyć na siubiynicy wisieć, to przecie rzecz honorno! Dziadów, tam nie wiysajom. Nie byle sietnioka, ba w rzeczy chłopa!* Tak wej Kochani! Przibacujem tom Sabałowom dumacke, bo i cas ku temu sposobny. Przecie mo sie ku wieśnie, to i cas śpiywki:

*Podźmy chłopcy,
podźmy zbijać!
Hej, bo sie juz pocyno,
bucyna ozwijać,
hej, bucyna ozwijać.*

Tak to wej! Tyn cas nastaje i niekby ta śnim krocyła nasa wóło do zbijacki. Dyć nie takowyj, ftoro ku siubiynicy, abo i hereštowi wiedła, ba tyj, co tyn nas góralski świat moze zwyzszyć bogactwem i dusy, i ciała. Nas, nie bylejaki poeta, Cesłow Miyłos, tak wej napisoł: *„Żyjesz tu, teraz, hic et nunc. Masz jedno życie, jeden punkt. Co zdążyysz zrobić, to zostanie, choćby ktoś inne mógł mieć zdanie”*. Tak, Bracie i Siostrzo! Jedno zycie i co dokonos, to bedzie. I choć ta chojco ftosi moze godać, to sie tego trzimoj. Przecie we zyłak tocy sie nom cosi ze krwie tyk, ftorym i siubiynica nie była strasno. To do roboty! Zbijać! Cas sykowny.

MOZE BYĆ PIYKNIE?

Z cyklu ludzkie cechy: o zmianie naszych postaw.

W rzeczy samyj moze. We środe pokozala sie pospólno radość na okazyje, ze ftym dwunostym roku bedom u nos kopać piyłke. Niby śport, niby zabawa, no dyc wiera nie ino. I to syćko ciesy. Ciesy to, choć ta ciesyc mo tyz i to, ze jysce pore niedziel temu były spory, wygworki, swarzba i przecionganie ftory ftorego. I naroz ci sami, co wedle sie byli niby tyn pies z kotem, razem teraz podhipkowali i jedyn drugiego boškoł. Popotrzcie! Možno tak? Možno! Starcy ino kcieć, by było i po ludzku, i po Bozemu. Dzioło sie to na obczyźnie. A jakoz bedzie, kie sie wrócom? Trza wierzyć, ze nie było to ino na kwilecke. Ze to samo użrymy i na nasyj Dziedzinie. Bo tego Kochani potrzebe momy, by sie jako tako światu pokozac. Pokozac nie ino tom radościom, ze my drugik przebrali, cy ze nos barzycj widzom. Trza sie pokozac robotom. A jyj przed nami stoi huk. To robota dlo pospólnego dobra. Niekby ludzisków zespolala. I tyk na wyrchu, i nos na dole, i jednyk ku drugim. Moze ftym być tyz piyknie? Przecie ze! Ino kcieć.



A TAKOWYK TRZA

W związku z lustracją.

Był se wycie Tomuś, co go Słusnym zwano. Zwano go tak nie przecie temu, by był słusnyj postury, abo i siły, ba po tyj przycynie, ze syćko po słusności kcioł ozesondzić. Neji tak wej i niby cyniyl. Dyc telo, ze kie pomar, to dusycka jego nieba nie uźrała. Bo i jakoz, kie przy tym słusnym jakoby ozesondzaniu, naćciwył nie ino ludziom, ba i Bogu. Moji Kochani i dzisiok takowyk Tomusiów momy tyz nie mało. Wóle pokazujom nicego, zaś cyny ik bywajom choćjacie. A te sie licom i one cłeka znacom. Siumno rzec biśtatować na tyk, ftozry wedle drugik niegodziwości cyniyl. No dyc het nie piykno, ze sie mniyj wierzy tym, co dopustów dostompiyli, jako tym, ftozry ik nieśli. Abo i to, jako sie nom juz pore razy pokozalo, som wedle tego ozesondzanio równi i równijsi. To ta tyz kie robić, to robić, no dyc sykownie i przytomnie. Trza ftyj robocie mieć na pamiynci, co ludziska to nie tromy, ftozre kie ik rombiom, to śnik trzoski majom lecieć. Tromy to tromy, zaś cłek, to cłek. Przeto ftyj rombacce ozesondzanio, tyn co ozesondzo, mo postrzygać cłeka w ozesondzanym, zaś ozesondzany mo cuć cłeka ftyim, ftozry go ozesondzo. Fte nie bedzie bylejakik ozsondów, ba godziwe. I pokozom sie nie Tomusie, ino po gazdowsku rzetelne Tomki. A takowyk trza!

ALLELUJO!

Nasz Wielkanocny obyczaj.

Kwietno Niedziela. Bazicki świjncone. Dlo hasnu trza ik dodać do siocio, do sadzynioków, pośmigać tyz nimi bydlontka i owiecki, nim sie ik na pose wygno. Tak przecie oćce i dziady cyniyli. We Wielgi Piontek pasuje nie zabocyć, by sie we źródlanyj wodzicce oplukać dlo zdrowio i urody. Zaś w dziyń Sobotni, musowo nom przyniyść świjnconyj wody i świjnconego ognia. Domowników, przychówek i chałupe noleźnie pokropić i okazać. Trza tyz zadbać o śwynceline. I do kosycka nie załować, ba mo być fnim masło, jojecko, spyrka, bundz, kiełbaska, oscypecek, cebulki główecka, wykrowek grulany, krzon i moskoliček nicego. Syćko zaś piyknie miyrtem i jaferzynom umojone. Ze śwyncelinom mo sie powinność wracać sporo, bo jako ta cłek pokroco, tak wej mu i na polu rosnonć bedzie. Nim zaś próg sie przekrocy, wypadnie rzeknonć: *Syćka z chałupy uciekojcie i tu nijak nie wracojcie*. Takim to sposobym złe dusyska ulecom. Do Niedzieli śwyncelina mo być w siyni, Napocnie sie jom, kie juz z Rezurekcyje przikrocomy. Przed nami jysce śmigurzt i cało polywacka. Moze sie trefić jakisi śmigurztnik, ftory zaśpiywo:

*Przysedek tu po śmigurczcie,
ino mie ta nie opuście.
Dejcie chleba i wina,
w imie Ojca i Syna.*

Takowemu musowo trza dać jakisi skrzepunek. A tak po prowadzie, Moji Ostomyli, to bez te Śwynta prowadziwie śwyntować nolezy we zdrowiu, radości i wiary przytomności. Alelujo!



PIYKNY CAS

O rekolekcjach Podhalańskich w Rzymie.

Światowe Podholańskie Rekolekcje we Rzymie. To śtret-niynicie Podholańców *U Źródła*. Ludziska ze stron przeróznyk. Kromie tyk z Polski, byli juz takowi, ftozzy korzynie zapuścili w Hamaryce, Kanadzie, Niymcek, Austryje, Hiśpanije i kany ta jysce. I była juz wselinijako nauka. Nauka jako żyć, by rozumieć wiare, cłeka drugiego, a tyz i samego sie. Była mowa o rodzinie, ślebodzie, jako sie cłeka uczyć, o wychowaniu we prowdzie, dró-dze nasego Oćca Świyntego do kwały ółtorza. Były tyz Ostomyli modły. Śnik nowoźniyjse, to te pospólne z Oćcami Świyntymi: Jonem Pawłem II i Benedyktem. A przecie teraz jest tyz i ta, fto ro niejednemu świyrcyki w ocał wyciskuje - u groba nasego służy Bozego. Jest to cas, by podumać i pojmosferać, jakie mieć do zycio odniesiynie ftyj nasyj codziynności, fto ro znacy sie obycajno-ściom bicowanie tego, co przesło, mowom fto ro powiada, ze fte bedzies cłeku *Kimsi*, kie bedzies proci komusi i Bóg ta ino wiy, cym ta jysce. Od tego syćkiego momy bez tyn tydziyń spokój. I daje sie żyć nicego, żyć gromadnie i z przeświadcyniem, ze my zespolyni. I Kochani padnie rzeknonć ino jedno: To piykny cas!

JAKO CO ROKU

Dlaczego na rekolekcje do Rzymu.

Nase, Światowe Podholańskie Rekolekcje we Rzymie. Cemuż trza nom tamok jaze jechać? Trza Kochani i worce, bo to przecie *U Źródła*. Tak wej! Śtretniyncie i dumacka Podholańców w tyn Postowy Cas *Tamok*. A jest o cym i co wspomnieć. Przecie to pod Krokwiom ozległy sie słowa: *Przepraszamy - za zwątpienia, niedochowanie wierności, nieodpowiedzialne korzystanie z daru wolności*. A potym my usłyseli: *Na Was zawsze można liczyć!* Tak Ostomiyli! Kieloz od tego casa sie zdarzyło? Kieloz przesło? Wiela z tyk, co przyrzykali, moze juz usło. Posed i ON! Wiela tyz moze zabocyło, ze przyrzecynie dawali. Worce o tym pogwarzyć. Worce, bo jako poeta powiada: *Idom casy, za casami w bielom grań i jo pódem z juhasami, pódem Hań*. Tak Bracie i Siostró, rodni Podholanie! Pódziymy! Bo przecie zycie, jako ftym porzykadle: *Przyndzie wiesna, lato, jesień, zima, tak tyz zycie, byle strzimać*. Byle strzimać tak, by z tyj nasyj zyciowjy orzby takowe cosik wykiełkowało, ftoze Bogu miyłe sie okoze. I o tym syćkim u tego *Źródła* jest dumacka i modlitwa. Som, by nos utwardzić i skrzepunek dać.

JAKO WEJ JYNDREK

Z cyklu ludzkie cechy: o wartości wspólnej pracy.

Jyndrek Cajka, tyn z powiostki Witkiewica, tak padoł: *Kieby ino cały noród, ka jaki cłek, od małego do wielgiego, cy spomiyn-dzy chłopów, cy z bob, cy z panów, cy ta z urzynda, cy ziandary, cy Zydy, cy Niemce, a choć ta i filance, kieby syćka wziyni sie wroz, kazby ta nasta sie siyła, coby ik przewładała!* Takom to wej Jyndrek Cajka we sie rozumność dzierzył. A jako sie nom pokazuje? Piyrsy krzicy *hejta!*, tyn drugi powiado *wiśta!*, trzeci poganio *wio!*, a ftorysi zaś inny śtopuje i woło *prrr!* Takom to wej furmacke momy. I jako ona konia norowi, tak i norowi tyz ludzisków. Ponejedyn bez to i powiado: *Niek ik syćkik ś...g trefi!* Powiado i kroco nie pospołu, ba jakoby zył na pustaci. Moji Kochani! Tako we zyciu postawa moze i poryncno. Moze i niesie ona spokojność i bytowanie lzyjse, a i leipse. No dyć Ostomyli, kie sie jedyn z drugim miynimy być Bozymi dzieciskami, przecie ona sprzyno nie ino ku bliźniemu, ba i ku Bogu. Przecie mo sie ona nijak do Pana Jezusa przykozanio: *Jedni drugik brzemioncka noście i takim to sposobem wypełniojcie prawo Boze.* Przeto jest cas sposobny, by okozać ślebodny rozum i pospólnom ślebodnom miyłość. Pojonć moc i dobro pospólnyj roboty, jako wej tyn Jyndrek Cajka. Jako wej tyn Jyndrek!

ZAUJONĆ DUMACKE

Z cyklu ludzkie cechy: być Człowiekiem.

Świat Boski. I tyn Boski świat pokazuje sie roz piykny, radosny, pochnoncy, a to zaś groźny i dość bylejaki. Tak wej rzec sie mo i z ludziskami. Poniejedyn jest rzetelnie Cłkiem, zaś drugi cłkiem malućkim i pokracnym. I nie idzie tu o przymioty ciała, ba o przymioty dusy. Tak Kochani, idzie o to, jakom fto we nuku duse nosi i na kielo ona ślebodno. Ślebodno dusa! Jakoz to ona? Ano tako, fto na pamiyncy mo miyłość. Spytocie, zjedyć do cegoz? Po prowdzie do syćkiego, a nopiyrse do Boga. Ślebodno dusa kazuje cłkowi Boga miyłować ślebodnom wóloom, bo przecie jest i za co. Boś przecie cłeku Boski, bez Boga ulepiony, do zycio docesnego naznacony, do wiecnego odkupiony. No dyć miyłować Boga, to tyz miyłować cłeka drugiego. Ni mieć wedle niego postawy wroga, pana, cy wej niepiloka, ba mieć tom rozumność, ze przecie i on Boski. Kie tak poźreć na tom codziynność, to sie pokazuje, ze roz po roz sie o tym zabacuje. Zabacuje i wychodzi, co cłek ino cłkiem. Fte zaś Ostomyyli przestaje sie być *Kimsi*. I za nic tu urzynda, cy godności, abo i takie, cy siakie przywilyje. To syćko minie, jako śniyzek na dolinie. Ino bycie *Kimsi* ostaje, choć i cłeka nie staje. Pasuje sie nad tym syćkim zadumać i tak uładzić, by cłece nase sercysko, było rzetelnie Cłece i wiedło nos do tego bycio *Kimsi*. Tom dumacke trza zaujonć.

ŚPASÓW NI MA

Z cyklu ludzkie cechy: wolna wola człowieka.

Cłek, Moji Kochani, mo być uładzony. Coz to takowego? Ano dyc to, ze robis, jako wej myślis. I na odwyrтке! Kie tak nie myślis, to i tak nie rób. Cłek mo cynić we zgodności z utwardzonom dumackom. Nie po to cłek mo rozum, by se tłumaczyć postympki, ba po to, by nimi noleźnie zawiadować. Fte cłek uładzony. Nasa codzienność pokazuje, ze z tym bywo hoćjako. Jakisi cas nazod napotkołek znajomka, ftory mi opedzioł, jako to głosiył *za*, choć wej rozum i sercysko godały mu *niy*. Głosiył *za*, bo założono była *dyscyplina*. Był mus! Mus, niby mus. No dyc kaz ślebodno wólo? Kie ni ma ślebodnyj wóli, to przecie ni ma i ślebody. I takim to sposobym, we ślebodności cłek nieślebodny. Ze ślebodom biyda sie w zyciu handrycyc, by sie nie pokozalo, jako w powiostce temu parobkowi, ftory Pana Boga niedboł kiwnonć. Kie sie wej styrhoł, by ptoski wybrać, a zaś siyły go opuscały, to pociórki obiecowoł, byle ino do gniozda sie dostać. A zaś kie juz rynkom siyngnon, zrazu pomysłoł, co juz ku tym modłom powinności ni mo. Telo ino, ze fte gałonź sie złomała i spod. Kie sie jakosi pozbiyroł, rzók: *Panie Boze, na śpasak to sie nie znos*. Tak Ostomyyli! Pod takowymi, ftorzy ślebodnom wólom poturajom, gałonź rada sie łomie. I z tym śpasów ni ma!

I ORŁY SPADUJOM

Politykom ku przestrodze.

Roki temu, zył se tetmojerowski Bartek Gronikowski z Bukowiny. Hej, był z Bartka robsik het nie bylejaki. I nie ino bez samom udałośc do tyj profesyje, ba i bez to, ze miał fniyj swoje przykozanio, wedle ftoryk sie stosował. Choćby takowe: *Telo baba, co i źwiyrz, ino ka trza dobrze miyrz. Cy zaś: Nie bees wołół leśnego nadarymno, ba go zrazu śrutem po kolanak.* Był i takie: *Robsikuj, dyć tak, by cie nie chycyli.* Trzimoł sie Bartek tyk mondrości, jaze padło, ze go leśnicki Dobrowolski w lesie przichycył i dośc nieobycajnie, i nielekućko poturbował. Przecie, tak zaś nie musioł, ale był zowzynty i wej zrobył. I to Bartka nowiyncyj ubodło i zemste mu poprzysiong. Jom tyz wypełnił. Leśnego przywaciwoł, do oklypca chycył, a pote gołego w kopcysku mrówcyc posadowył. Dzieła napocyny mrówki, wilcek dokończył. Ta i kostecki z leśnego nie barz uświadcył. W tym dziele Bartek cały cos miał ufność do Pana Boga i uznoł, ze to za Jego pomocom nie ino leśnego do gorzci dostoł, ba i jysce na koniec wilki nasłoł, by śladu znaku nie było. Popotrzie, co to znacy mieć do Boga ufność! Bartek jom mioł. I tak se dumom, ze i dzisiok nie brakuje ludzisków, co takom ufność w Bogu pokładajom i cyniom het na podobiyństwo Bartka. Widno jednakie do Bartkowego sumiynie we nuku nosom. Coz poradzić? Pockać, bo przecie za cas i orły spadujom.

MOC SŁOWA

Z cyklu ludzkie cechy: o dewaluacji słowa.

Biyda dzisiok o cłeka, dlo ftorego słowo znacy słowo. Biyda! Co roz, to tyn, to tamtyn, powiado to, cy owo. Dyc ino powiado i zabacuje, zaś ruconego słowa nijak nie sanuje. Słysymy to co rus. Tako wej ta nasa obycajność. I hoć ponieftorym sie zdaje, co wej to oni nie som, to po prowdzie, kie słowa za słowo ni majom, to ta i na ozaist nie som. Nie som, bo nie worcom nic. Worcom telo, co bajto. Tak Kochani, bo cłek mo mieć słowo. Fte bedzie śniego mocz. Zboccie, Kochani, powiostke Tetmojera o dzikim juhasie, Bronku Luptowskim z Jurgowa. Hej, Boze Kochany, był to chłop. Dwie podkowy, wroz złożone, łomoł niby prync osikowy. Koło młyńskie jednom rynkom zastawioł. Widziało sie, ze siły na niego ni ma. I co? I zmogło go dziywce, Jagniysia, we ftoryj sie zalubiył. Zmogła słowem, bo kie sie raza jednego śtretnyli pod Muraniem i Bronek sie jom spytoł cemuz go rada widzieć nie kce, fte usłysoł: *Bok ślubowała Jyndrzkwowi Hawrańcowi, co przy kilysjerak słuzy*. Bok ślubowała! Dała słowo i tom prowdom i mocom słowa danego, het do cna Bronka poraziya. Tak wej, bo tako wej moc cłecygo słowa ślebodnie danego. Momy cas ślebody. On sposobny, by słowo wozyć i po próźnicy go nie rucać. To i cemuz wej tak jest, jako jest? Kochani, trza jysce, by miast fafloków były Jagniysie, ftoe pojmujom i cujom moc słowa. Moc słowa!

TRUJOM NOS I DRUGIK

O postawie wrogości wśród polityków.

Na dzisiok o doktorak. No dyc nie o tyk, ftorzy prógujom, jakim takim sposobym cłeka z chorości wydobyć. Tym niegzeby ta dopomogała Bozo łaska i wselinijako scynśliwość. Dzisiok o tyk, co to na nasom codziynność i jyj chorości, roz po roz, jak nie takie, to takie zaradzynie pokazujom. Jak nie takie, to takie zaradzynie, no dyc po prowdzie syćkie one zasadzone na tym, ze som proci cemusi, abo komusi. I tak Wom rzekne, Moji Kochani, to het płone lycebności. Przecie zyjemy we ślebodności i ftyj ślebodności nedbalibymy być ślebodni. A kiez cłek ślebodny? Dyc nie fte przecie, kie ku drugiemu nie bedzie nosić rzetelnj Ślebode, kie tego drugiego bedzie uwazować za niepiloka. Ozwozcie to, Moji Ostomyyli! I rzec idzie nie ino o tego drugiego. Rzec idzie tyz o nos samyk. Byś był cłeku rzetelnie i doku myntnie ślebodny, to mos ku drugiemu we nuku nosić Ślebode. I to nakazuje ni mieć go za wroga. To tyz kie powiadajom, ze cłek fte bedzie naprowde, kie bedzie proci, trza o takich doktorak mieć nolezne im nijakie uwazowanie. To nie doktory, ba choćjake znachory, zaś ik lycebności gorse od samyj chorości. Gorse, bo trujom nos i trujom drugik!

WIYRCHUJMY!

Apel by piąć się do góry.

Powiadajom, co my górole, na drugik radzi poziyyromy z *wyrcha*. Ponoć tyz na nasyj Dziedzynie uwazujemy sie za pnioki, zaś rešta, to abo krzoki, ftoze korzynie zapuscajom, abo wej ptoki, bo co ino przifurgali, a i być moze furgnom dalyj. Nie barz sie to ponieftorym widzi. Coz na to rzeknonć? Moji Kochani, pokiela z tym naszym z *wyrcha* drugiemu cłekowi nie naćciwio-my, to ta i dopusta ftym nijakiego ni ma. Bo i jakiz? Przecie ftym z *wyrcha* siedzi nase *Jo*. *Jo* syn, jo dziewce tyj Skalnice, tyj wiyrchowuj Dziedziny. Ftym siedzi tyz pot i krwawica oćców i dziadów. Siedzom korzynie. I to barz dobrze mieć korzynie i mieć tyk korzyni rozumność. O nik bocyć i utwordzać ik swoim zyciem. I ftym przekonaniu nijakiej ujmy ni ma. Rzekne, co nie ino ujmy ni ma, ba jest dobro, ftoze cłekowi przizwolo sie odnalyźć, ftym naszym wartogłowym, dzisyjysym świecie. To nase z *wyrcha* wzinyo sie nie od dzisiok. Fnim siedzi i to, ze ta nasa Skalnica była niby wiežo Babel, we ftoryj stopiały sie zwyki i miysała krew ludów wselinijakich, a tyz i to, ze to tutok, jako moze nika indzijj, cłek by żyć, musioł targać pazdurami przeciwności. Syćko to ryktowało to z *wyrcha*. My górole, jako i syćka ludziska, momy pohybności nie mało. No dyć ftym z *wyrcha*, jo jyj nie widzem. Przeto trza nom wiyrchować i bocyć o porzykadle, ftoze powiadao: *Co uwiyrchujes, to twoje*. Wiyrchujmy, by mieć swoje *Jo*.

MIYNIMY SIE

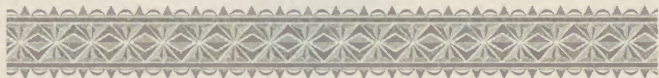
Refleksja w związku z nieobyczajną lustracją.

Miynimy sie, Moji Kochani, być ślebodni i stoć przy wierze. Tak sie mienimy, ftym dzisiyjsym ślebodnym casie. A coź to znaczy? Cyś sie nad tym zadumoł Bracie, abo i Ty Siostro - rodni Podholanie? Ino sie miynić, to het mało. Trza pojonć! Zaś pojonć, to nadesyćko cłowieka postrzygać cłkiem. Kozdy zaś cłek, to som we sie cłek, bo je Boski, jedyny i niepowtorzalny. Bez to tyz nijak nie przystoji go ponywyirać i jego cłecyj godności nacłiwiac. To my juz mieli, kie było mrocne *wcora*. Dzisiok momy *dzis* i jakie ono bedzie, takie wyznacy nom *jutro*. Przecie niegzeby ono było ślebodne. Niegze! No dyć ku temu trza nasom ślebode tak gruntować, by ona nie była sprzycno ślebodzie cłeka drugiego. Cy sie tak dzieje? Cy to nase *dzis* na tom sposobność nie jest je hoćjacie? Cy zaś tyn krzyk *Prowdy sukać!*, cłeka we cłeku nie zabijo? Bez to kozdy mo mus ozesondzić to we nuku i sumiyniu. Jo wiyw jedno! Ze kie ftym sukacce poćciwości nie bedzie, to nase *jutro*, jakobymy go nie wynazywali, nie bedzie stoć na pecce miyłości cłeka do cłeka. Bez tyj zaś pecki, nie bedzie fnim ni rzetelnyj ślebody, ni rzetelnyj wiary.

KIE NOWY ROK ZACYNOMY

Współczesne „dziel i rządź”.

Kie Nowy Rok zacynomy, trza nom mieć na uwodze, by nos on odmiyniył. Tak wej Kochani! By odmiyniył! Tego trza! Bo kozdego roka momy charkacki cłeka do cłeka jaze po same usy. Idzie to od samiućkiego wiyrska, het ku nom i nami sarpie. Dyc moze to i nie dziwota? Starcy wspomnieć se powiostke o bacy, co to z jarmaka niós we worcku psy, ftoe nakupiył. Co ta stajanko useł, to worckiem potrzepoł, a fte jazgot z worka było słychno. Dyc baca nic na to nie zwazowoł, ba swoje robiył. Kie sie go zaś spytano cemu wej tak tymi psinami tarmosi, to odpedzioł: *Kie nimi potrzepiem, to sie konsajom miyndzy sobom, zaś jo mom spokój, mie nie gryzom.* Tak wej! Tak wej i nos sie to tycy. Tu stusom, tam stusom. Tu rusom, tam rusom. Neji harmi-der miyndzy nami gotowy. A przecie? A przecie w zyciu lepsy jednacka, jako spiyracka. Zgoda tyz buduje, zaś swarzba rujnuje. I niekby ta kozdy Nowy Rocek ku tym porzykadłom nos pchoł. By my o nik bocyli. A i tyz bocyli, ze rozumny nie tyn, ftoy na bliźniego sceko, ba tyn, ftoy słowo jednacki nachodzi. Bywojcie!



LECOM ROKI

O przemijaniu, refleksja na progu Nowego Roku.

Lecom roki lecom. I tak wej Kochani: *Rocek za rockiem, jak woda potóckiem*. Powiadajom tyz: *Rocki, co ciurkajom, załości dodajom*. Na jedno, w rzecy samyj cysto piykno prawda, boć przecie casa cłek nie wyrtnie i kie: *Rok za rokiem przelatuje, śnimi zycie ulatuje*. Wselako na drugie zaś? Na drugie zaś, załości akuratnie być nie musi. Starcy, by cłek miał rozumność cym jest i jako jego cesta. Ka ona mo go prowadzić i zaprowadzić. Powiadom o tym, Moji Ostomyli, bo przecie kie stajmy na progu Roka Nowego, to za nami ostajom radości i stropacyje Starego, zaś przed nami cysto bieluško kartecka ftorom momy zapisać nowym zyciem. Pismy go godnie, prowdziwie po góralsku. Z tom rzetelnom rozumnościom, cym sie jest i jakom cestom sie kroco. Ponieftorzy wołajom do nos: *Róbcie to, co godomy, a nie to, co robimy*. Nasa zyciowo miera mo iść nie wedle tego. Momy mieć miere jednacom wedle sie i drugik. Do tego jysce ino jedno dopowiem: *Roki, choća lecom, niegze ino lecom. Boskości przidajom, radości dodajom*.



HEJ PASOM!

Seks afera wyrażona góralskimi śpiewkami.

Zbocmy se i zaśpiywojmy:

*Jako była, tako była,
dyć chłopcyskom nie skompiyła.
Oni na to jak na lato,
neji teroz becom za to.*

Tak wej, Kochani, to nom sie pokozalo. Bez co zaś syćko? Ano bez to, co głosi drugo śpiywka:

*Ciece woda, ciece,
stanyyna na jozie.
Kozdy kochaneczek,
podchlybio na razie.*

Dokumyntnie! Na razie i do casa. To tyz na nic zdało sie zawo-
dzyne:

*Kieby sie wróciyło,
wcorańse, wiecórse.
Zaroz by mi było,
serdusko weselse.*

Nie wróciyło sie, bo zaś nastoł cas nowyj śpiywki:

*Jo póde wiyrsyckiem,
ty se pódzies dołem.
Bedzies pozierała,
za tym mojim torem.*

Poziyrać! Coz ze samyj poziyracki? To tyz stało sie, jako sie stało
i teroz przisło ponieftorym zaciongnonć:

*Zeby tobie dziywce,
rwało i targalo.
Zeby ci beze mnie,
polezeć nie dało.*

I choć tak we nuku wiera ciongom, ona na to ino telo:

*Mom jo se kogosi,
ale se go tajem.
Choćby mie zabyli,
to go nie wyjawiem.*

I tak wej w nasyk śpiywkak momy calusickom historyjom, ftom
rom nos pasom juz ftorysi tydziyń. Hej, pasom Boze Kochany!



BYĆ PIYRSYM

Z cyklu ludzkie cechy: o rozsądnym współzawodnictwie.

Nase porzykadło powiada: *Do przodka sie nie pchoj, ze zadka nie ostawoj, zaś we środku nie podskakuj!* I prowda! Ta rozumność we zyciu przydatno, bo kazuje mieć fnim umior, zaś tyn kozdemu hasnuje. No dyć Kochani z tego nie wycieko, ze cłek we zyciu mo sie nijak nie wyrychlać. Mo i to musowo! Przecie ciesy cłęka, kie je nolepsy. Ciesy i nos, kie Nas nodalij skocy, nowyzyj podskocy, nolepij zagro, cy ta zatońcy. To samo tycy sie cłęka roboty. Syćka wiymy ze jest budorz i budarczyk, murorz i murarczyk, taki, o ftorym rzekniemy ze mo drugik pod sobom i taki, o ftorym kie usłysimy, to ino rynkom sie machnie. Trza we robocie sie rychlić i mieć ku temu wóle, by owoc nasego mozoła był norzetelniyjsy. Fte przecie mo sie samemu we nuku radość, zaś ludziska cujom hasent. Przeto momy powinność, by sie we zyciu rychlić. A jako sie ku temu mo umior? Mo, bo on koze bocyć, ze nie ino tyn lepsy ftory pirsy i ze syćka ni mogom być piyrsi, choćby sie kielo niebondź rychlyli. On tyz koze ftj goniacce do przodka, cy wiyrcha, uwazować na drugiego cłęka, by go nie zdeptać, nie zestusać, na głowie mu nie stawać. I kie to cuć bedziymy, to het do przodka i wiyrcha pchać sie trza. Trza rozumności, by być piyrsym!

SCYNŚĆ NOM BOZE!

Życzenia po wyborach samorządowych.

Chwałaz Panu Bogu! Moze teroz noreście jako tako spokojność nastanie, bo przecie juz my obrali. Co my sie mogli, to my sie i posporzyli. Teroz zaś na kołek swady i do roboty. I niegze by ta! Przecie roboty huk i to roboty wselinijakiej, by tom nasom Dziedzine i to nase Miasto do wyirska pchać. W tym mozole niegzeby ta kielżało im, a śnimi i nom. O tym kielżaniu trza Kochani bocyć. Mieć na pamiynci, ze ono pospólne. To tyz, kie oni z przodka powiedom, to zaś my za nimi momy krocać bez ślajfy. Tak wej! Przecie ino fte, kie ślajfować nie bedziymy, owoc dobra pospólnego bedzie godny i na miere, jakom by my uwazowali. Nie ślajfować, ba wspomogać i dać im tyn wózek ciongnoné równo, bez zapiyracki i sarpacki. Trza tyz, Kochani, wyzbyć sie zowiści. Zowiść! Hej, Boze Kochany! Biyda jom z cłecego nuka wyrucić i pedzić se: *Dyć przecie nie musem mieć to sytko, co tyn drugi mo. Nie musem tyz dzierzyć stołka, na ftorym on siedzi. Barz biyda mieć takowe postanowiynie! No dyć ku tym, ftoryk my obrali ono musowe, by to ik prowodyrowanie niesło nom rzetelny hasent. Ta wyluscono prawda, mo w nos siedzieć. Tym zaś syćkim, co my ik obrali, a tyz i nom samym wołom: Scynść Boze!*

MOS SIE, CY SIE NI MOS?

Z cyklu ludzkie cechy: o posiadaniu samego siebie.

Cłek, kie co mo, to mo. Mos bracie babe, to mos. Mos morgi, abo i dutki, to mos. Mos i mozes to użyć, ozfrymarcyć, abo i zbyć. To ostatnie, mo sie rozumieć, kromie baby. Twoja wóło i twój postympek. Tak Kochani! Mo sie, to sie mo! Pojmujemy to i nijakiej ftym dziwoty ni ma. Het piyknie! A jakoz sie ta rzec mo, kie idzie o sie samego? Mo cłek som sie, cy sie ni mo? Syćko Moji Ostomiyli zolezne od tego, co cłek uwazuje. Tak wej! Bo kie cłeku wierzys, to sie ni mos. Wiara na tyn przykład ci nie przizwoli, byś sie zbył zycio. Przecie ono Boskie od pocyncio. No dyć nie ino wiara sprzycno temu, by cłek som sie mioł. To samo niesie cłekowi uwazowanie, ze tego, cy tamtego cynić nie trza, abo zaś, ze to, cy tamto, cynić trza. To wej som powinności i one niesom cłekowi niemoc we włodaniu samym sobom. W rzecy samyj, bo kie cłek cłekiem i cuje dobro i zło, to juz sie ze syćkim ni mo. I ni mo sie tym barzyj, im barzyj to cuje, abo tyz im barzyj cłek stoi cłekiem. Bez to wej tyz, Kochani, kozdemu het sykownie pasowałoby sie zadumać, kielo mo samego sie, a zaś kielo ni mo.



ZBÓJNICKIE POSTANOWIYNIÉ

Plon zlotu Zbójników.

Bez pore dni była mowa o zbójnikak i zbójnictwie. Były tyz zbójnickie posiaady. Gwara sła: cym zbójnictwo stoło, ka było, co niesło i co prziniesło. Była tyz dumacka, cy zaś nom zbójników nie chybio. Jako jest, tak jest, wselako nasa góralsko pogwórka powiada, ze: *Ni mos dzisiok zbójników, a i Pon Jezus tyz po świecie nie chodzi*. Pokrony tego Ostomyili, na tym štretnijnciu *Pasowanych Zbójników* ukwolyli my **ZBÓJNICKIE POSTANOWIYNIÉ**. Powiada ono: *Nigda i nijak nie wyzdradzić zbójnickiego zespolynio i towarzysiów swojik. Co dnia zycie tocyć z noleznom cłekowi powogom i mirem, a krocać po perciak górnyk i prawyk. Dobro rozumnyj šlebody i rodnyk korzyni noleźnie gruntować. W ludziskak drugik dzieło Boga postrzygać i wedle nikogo nie okazywać ni pysności, ni wzgardy. Przyjoźń rzetelnom i scyrom we nuku do świata nosić, zaś wedle towarzysiów za prawo mieć przykozanie: „Jedyn za syćkik, syćka za jednego”*. Telo Kochani! Niby nic, a dyć wse cosi, co cłka przyblizy, by moze uźroł Pana Jezusa jako kroco.

BEDZIYMY SE RADZIĆ

O przystąpieniu do Unii.

Górole radzi widzom mowe rzetelnom. A ta z wiyrcha bywo choćjako. Hucom i tak, i tak. Tycy sie to tyz unijowego zespoly-
nio, o ftorym ponieftorzy powiadajom, co ono nos moze zezryć.
A przecie ni ma powódki, by tak uwazować. Do reśty, nom Pod-
holańcom takowy ozynek nie strasny. Dyc rzecz trza wyprógować
i to rzetelnie. Prógacka siedzi w nasyj maturze. Nie darmo śpiy-
womy:

Fto kupuje, nie przewodzi,

tyn kulawe kupi.

Fto sie zynić nie spróguje,

tyn do śmierzci głupi.

Tak wej Kochani sprógować pasuje, a myślę, co i w ozyнку tyz
radzić se bedziemy.



PORUSYŃSTWA WSPOMINEK

Pamięci Powstania Chochołowskiego.

Rok w rok momy wspominek Chochołowskiego Porusyn-
stwa. Som fany, modlitwa, mowy i posiały. Wspominek godny.
To dobrze, Kochani, ze, choć tele roki mineny, som ludzie, co
bocom. Syćka my targani codziennościami, a przecie pasuje po-
dumać o tyk, co fte nie scyndziyli ni mozoła i krwie, by zyc we
ślebodzie. Zyc ślebodnie, bez wrzago buta na karcysku. Kieloz
to, Boze Kochany, rocysk przesło, nim ta my sie na takie zy-
cie wybiyli. Kieloz po dródze było dopustów, ozdartyk sercysk
i śmierci. I bez to, tymbarzyj trza bocyć i nie tracić podziynki za
to, co nase przodki cyniyli. Trza tyz bocyć dlo nos samyk, by my
Ślebode sanowali i nosili we nuku śpiywajyncy:

*Utonie, utonie,
piórecko na wodzie.
Dyc se nie zaginie,
nuta o Ślebodzie.*



ŻABIO PLAGA

Przedwyborcza paplanina.

Wielgie rocyska temu nazod, jako powiada zydzowsko przy-
powieść, na ludzisków Egipta spadła żabio plaga. Kany by ta nie
kroczył, ka nosa nie wsturzył, wsyndy żaby. Wsyndy! I na polu,
i we chałupie, dyc i w gorcku żabe uświadczył. I kieby ino były.
Dyc one były i kumkały, jaze usy puchły. I tak tyn ik rehot sie
tocył, a zaś do łbów i sercysk ludzisków dobywoł, ze het do cna
głowy potracyli. Tak Kochani! Ludziska Egipta straciyli rozum-
ność. Powiostka staro, no dyc i na nas cas akuratno. Dyc przecie
i my momy rehot, skrzekot i kumkanie, bo sie nacyna *wyborcza
kampania*, jako po pańsku tyn cas sie zwie. I ku nom wselinijakie
żaby głos niesom, ćmiom i obiecujom i barz piyknie powiada-
jom. A jest ik? Biyda jaze zlicyc. Tak to wej jest i trza sie ftym
jako tako osotać. Nie dać omomić, ba dokumyntnie uznać, ftory,
cy ftoro za żabe stojom, a zaś ftory, cy ftoro hasnować bedom.
Uznać to, nie tako biyda, bo przecie ludziska ftoryk na taki, cy
siaki stołek nasodzac momy, nie spadli niby te żaby na Egipt.
Trza ik zbocyc i ozwozyc, nie wedle przyodziywka paradnego,
cy biołyk zymbisk ftore scyrzom ku nom z afisia, ba po *owocach*
ik roboty. Tak Ostomyyli! Rozumnie ozwozyc, by i nom tyn nas
żabi cas plagom sie nie pokozoł i do głupoty, a dyc i biydy nie
przywiód.

NIEK NIE POPRAWIO

W związku z negowaniem ewolucji przez niektórych polityków.

Wse cosi sie nadarzy, co cłeka ochurzy. Widno juz tak cłekowi w tyk nasyk casak pisane, ze roz po roz kce go ze złości potargać. Co zaś tym razym? Dyc głupota, a i butność. Moze cłek cłekowi głupote pokazować? Po prowdzie moze. Tymbarzyj moze, ze przecie nifto na rozumność przywilyje ni mo. Nase porzykadło tyz powiada: *Głupi sie cłek rodzi i głupi umiyró*. Tak to wej głupote strowić mozno i bywo ze i trza. No dyc kie drugi nie ino głupote, ba i butność pokazuje, to mo prawo cłeka sarpać. W pośledni cas tak to wej sie pokozalo, kie jedyn z nasyk wyrchowowników rzók, co trza skońcyc z naukom *o ewolucji*. I w takowyyj postawie siedzi nie ino głupota, ba i wypomniano butność. Tak Kochani! Tak, bo w nauce som prawa i trza ik sanować, choćby i cłekowi nie po nosie były. Ona Kochani mo krocać wedle tego jako jest, nie zaś wedle tego, jako sie komu widzi. I bez to w nauce ni ma wóli, ba jest niewola prow Boskik, ftoze ludziska, przidanom im rozumnościom, prógujem krok po kroku wyjowić. I juz bez te tysioncne roki cosi przecie wyjowiyli. Sami, bez tyn cas tyz przešli dróge, ftoze ik od dziury we skale, przywiedła do tego, co momy dzisiok. I nie rzec rozumnemu cłekowi powiadać, ze tyj drógi ni ma. Kie zaś powiada, niek se powiada. Niek

i wierzy. No dyc wara mu, by wedle swego widzimisie drugim tom wiare nakazowol, a zaś prowde skrywol. Tak Ostomyili! Widno tak sie Panu Bogu uwidziało, by była ta dróga, ftorom zwiymy *ewolucją*. Bez to tyz, zodyn wiyrchownik, niek Pana Boga nie poprawio!



O ZBÓJNICTWIE

O współczesnej potrzebie etosu zbójnictwa.

Cemuz o zbójnictwie godomy? Wiera godomy, bo i jest o cym. Przecie na sto dusiu ono było. Godomy, bo jedni widzom fnim zło i krziwde, zaś drudzy dobro, ftore rosło, bo ponieje-dyn kcioł równać świat i mioł wóle krocyć proci temu, co do-wiyło ducha i kładło sie zoporom ku wyrostowi. Godomy, bo przecie ono wrosło w nas obycoj i zwyk. Bo o nim wiela ludzisk mocarnyk i co nieco rzekło, i napisało, i światu malunki dało. No dyc, Kochani, godomy i tyz bez to, ze i ku naszym casom mo ono odniesiynie. Wiera mo! Przecie i dzisiok nieroz fce sie cłekowi śpiywać: *Muse jo być zbójnik, bo krziwda wielika.* Bo i dzisiok, kie codziynność przidowi i sie zdaje, co juz cłek zycie przetyrmanyił, pasuje se zbocyć słowa: *Janosicku polski, nie bój sie nicego!* Tak Ostomiyli! Zbocyć i krocyć ku nowemu, jako roki nazod cynyli ci *dobrzy chłopci*, ci siuhaje. I krocyć *wiyrskiem ino, wiyrskiem, górnym jaferniokiem.* Tak wej! Górnymi perciami, ka *wiater orły wodzi.* Bez to syćko jest ku cemu sie wyrtnonć. I worce sie wyrtnonć, pogwarzyć, zadumać, a zaś śpiywajyncy *Byli chłopcy, byli, dyc sie juz minyli, tyz i poźreć, cy i dzisiok, wedle nos, takowyk ni ma.*

DEJ TOM ROZUMNOŚĆ!

Z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie budowania własnego wnętrza.

Targo i siepie nami ta nasa codzienność. Kozdy dziyń, jako-
by pioscyskiem po ocyskak, suje złościom i obrazom. A przecie?
A przecie Ostomiyli i jedyn, i drugi, i tyn, i tamtyn, niegze ta by
se przibocyli, co rzók Adom Mickiewicz: *A każdy z was w duszy
swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile
powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa
wasze i powiększycie granice wasze.* Som jakoby chynci, by pra-
wo stoło prawościom. Som jakoby chynci, by sie pokozaly nowe
granice noleznego nowego. I dobrze! No dyć kanyz duse? Kanyz
jaki taki mozól, by ik poprawić? To biyda dożreć! Ta codzienność
nijak tego nie pokazuje. Tak wej i biyda bedzie sie dockać, by
sie pokozala na telo godno robota, by ona wiedla ku takowemu
zespoleniu, ftore to nowe naznacy. Biyda! Bo kie chybio roboty
cłeka nad sobom, nad dusom ftorom nosi, to i chybiać bedzie
pospólnyj roboty cłeka z cłekiem. A przecie ino tako robota cosi
worce. Nas Wielki Ociec Świenty Jon Paweł II rzók: *Praca jest siłą
budowania wspólnoty.* Tak wej! Rzetelno wspólnota, mo potrze-
be rzetelnyj roboty, ftorom cłek od swojego nuka mo pocynać.
Pocynać od nuka! Hej, Boze Kochany! Dejze ludziskom rozum-
ność, by to pojeni. Dej tom rozumność!

ŚTYL W NASKIK RYNCYSKAK

By zapamiętać kłótnie polityków.

Dyć juz i godać sie nie fce. Swarzba, swarzbe goni i jedyn drugiego próguje ftym przebrać. Niesie sie to od prawa do lewa i od lewa do prawa. A jako my z tym syćkim? Dyć Ostomyyli tak wej, jako w tyj pogworce o chłopie i dwók babak. Tom piyrksom miał juz starsawom. By se poprawić, to se wzion drugom. Mo sie rozumieć, co młodsom. I jakoz mu było? A no tak, ze ta starso kciała, by był starsy i ze łba wrywała mu corne włosy. Ta młodso zaś, na obyrtke. Dlo niej sykowniyjy był młodsy, to tyz ona siwe włosy targała. I takowym to sposobem chłopisko stało sie łyse. Tak Kochani! I oni nos tyz tak. Rwiom i z tyj, i z tyj strony. Ino cekać, skoro goli ostaniemy. Tak! Krzesom noród kiejby budorz troma. Jest jako na to rada? Jest, bo przecie trzonecek tyj siekie-recki ftoro nos krzese, to my dzierzymy. Śtyl w naskik ryncyskak, byle o tym bocyć fte, kie padnie wybiyrac.



CYJE MO WIYRCHOWAĆ?

Przyczynek do racji polityków.

Furt, i od lewa, i od prawa, ze zadka i przodka, no dyc tyz i środka, idzie sprzycka cyjez mo być na wyrchu. Kozdy z kozdyj strony rzece, co on zno lycebność na biyde, na cygaństwo, na bylejakość, na to syćko, co nos dowi i ku wyrostowi dróge nom zastawio. Tak wej powiadajom, ludziskami moncom, zaś jako cesty sposobnyj nie było, tak ta i nie widać. Wedle nieftoryk winowato demokracyo. Za duzo jyj! Drudzy powiadajom, co óna u nos, jako wej to dzicie do roboty jesce niezdałe. Dopiyro trza ku niyj dokrocać i fte bedzie roj. Trzeci uwazujom, jakoby jyj nie było. Niby ino była i sie cofnyna. Coz Kochani powiyecie? Nie moncelina? W rzeczy samyj iście tak wej. Cłek by rzók *bajto!*, machnon rynkom i na swoje upodobanie cyniył. I moze by to i było, kieby ftym zyc nie padło. No dyc padło nom i padnie dzieciskom. To tyz ta i nijak nieprzystoji lekućko na tom burske poziryać. W takowym postanowiyniu trza sie utwierdzić i odpusta nijakiego nikomu nie dawać. Nomniyj zaś tym, co wiyrchowac radzi. Kie radzi, niek to cyniom wedle nasego downego porzykadła: *Nie wozne cy bedzie wiyrchowac moje, cy twoje, ba niek wiyrchuje nase!*

OZWOZCIE TO!

O związku prawa, wolności i prawości.

Dyć kozdy uwazuje, ze noleźnie wyrchować moze ino cłek rzetelny. Być zaś cłkiem, to nie być poplontany, cuć wartośc słowa i być' prowdziwy we prowdzie. Ino takowy cłek mo prawo powiadać, co to jest prawość, prawo i śleboda. Tak Kochani! Ta śleboda, ftoro mo potrzebe nie pana, ba rzetelnego prawa. To mus, bo ino fte zdojemy jako noród wiyść budarke tego, co sie zwie WSPÓLNOTOM. Tom Kochani wspólnotom, o ftorij nas podholański plebon, profesor Józef Tischner powiadał, ze jest je ona ślebotom, bez ftorom przichodzi na świat dobro pospólne. Ozwozcie to syćko Moji Ostomyli! Ozwozcie, ze bez prawdy ni ma prawa. Kie jego chybio, ni ma ślebody. Bez ślebody ni mos udały wspólnoty. Kie zaś takowyj nie bedzie, to i dobra pospólnego tyz nie uświadcymy. Ozwozcie to!



ŚPIYWKI NA DZISIOK

O kłótni w rządzącej koalicji: PiS-Samoobrona-LPR.

Choćjako ze sprzongackom bywo. Bywo, ze sprzongacom i do prawa przidzie pokrocać. Tak wej i momy. Ledwo porenoscie dni sprzongacki nasyk wyrchowników minyno i zaś nowe porusyństwo momy. Na jakom takom zgode juz i karcmy mało. I kie tak cłek na to poziyro, to het pasuje sie spytać, pokiela tak kiwać sie bedzie? Nijakiyj dobryj wrózby to nie zwiastuje, ino śpiywka sie przibacuje:

*Dziś ta jako tako,
gorzyj bedzie jutro.
Coz cłeku poradzis,
choć we nuku smutno.*

Tak, Kochani! Smutno! Po prowdzie i na sto dusiu. Bo i jakoz mo być? Kanyz pospólne dobro? Kanyz nolezne gazdowanie? Przecie kie go chybiać bedzie, to wej to dzisiyjse *choćjake* rychło wyrtnie sie na *nic potem*. I co fte? Biyda nos rozumu ucyć bedzie. Tak wej! Wychodzi na to, ze my turnicki przešli, zaś doliny zmóc nom biyda. I zaś pasuje zaciongnonć:

*Ej, biydo, nasa biydo,
coz sie po nos hukos.
Cemuz ka we świcie,
kwatyry nie sukos.*

Takie to wej śpiywki cłekowi na pamiync przichodzm. Śpiywki na dzisiok!

INO KAPECKE KCIEJBY

Co potrzeba w koalicji rządzącej.

Cieplučko, nie dusno, jelyń w lesie rycy, jesiyn sie zacyno. Piyknie wedle nos, jaze fce sie żyć. Tak wej! Dyć piyknie wedle nos. I syćko jakosi by było, kieby nie ta moncelina, ftorom, co krok widno. Ej, kieby tak piyknie jako wedle nos, było tyz miyndzy nami ludziskami. A tu het na drugom modłe. I kany byś nosa nie wsturzył, to wej jom cłek dożre. Choćby na samym wyrchu. Widziało sie, ze jakosi do ładu došli. Przecie i we karcmie byli, przecie i cosi przepiyli, i poradzili. I niby było. Dyć ino kwilecke. I juz od nowa sarpacka i prógacka, ftory fforego wyonacy. Nizyj tyz nie lepiej. Ka sie nie obrócić, tam wej moncelina jest. Jak nie tako, to drugo, jak nie o to, to zaś o to, a choćkie o byle psinco. A choćkie, ino o włosny pularys, a powiadio sie ze o dobro pospólne. Nie brakuje tego. I u nos na Dziedzinie tyz. Hej, świecie nas, świecie nas, cemuz takik nos mos? Jaze złość cłeka pucy i dowi, kie widzi jako to zło sie plyni. A moze my wej tacy, juz do znaka bylejacy? Moze wej tako nasa przywilyjo, ftoro koze nom tak, a nie inacyj? Jakoz Kochani uwazujecie? A moze by sie dało tyj plugawicy swarzbie, choć jaki taki odpór dać? Moze ino kapecke kciejby ku temu starcy? Moze sprógować! Kochani, ino kapecke kciejby!

UGODA WE KARCMIE

Negocjacje w rządzącej koalicji.

Bywo, ze i karcma dlo cłecyj obycajności zdatno. Boce, kiek był jysce chłopcyskiem, jako somsiod ze spółnikiem sprzycke we karcmie uładziyli. Rzec posła o to, cy jedyn drugiemu zakosiył, cy nie zakosiył. Tyn, co nie uwazowoł, jakoby tak być miało, rzók: *Kie mos cosi do mnie, to poć do karcmy i sprawie wyprościmy.* Tak wej sie i stało. Do karcmy pošli, przepiyli i do ładu došli. Došli Kochani na telo, ze do chałupy krocali śpiewajyncy. Mało, dyć na odchodnym to sie poboškali. W samyj rzecy rozumnie zrobili, bo trowa juz była skosono i sporzyć sie tego roka powódki nie było. No dyć do casa, bo za rok nowo trowicka urosła i rzec odżyła. Na telo odżyła, ze do prawa pošli. To zdorzynie przibocyłek se, kiek wej usłysoł, jako w pośledni cas nasi Piyrsi Wierchownicy tyz sie we karcmie śtretnyli. Co ta ugwarzowali? Ludziskom nie pedzieli. Cy sie wyboškali? Tyz nic nie godali. Coz ta bedziymy tego dochodzić. Jako było, tak było! Dość, ze ponoć było i nicego, i radośnie. I niek ta! Byle ino za jakisi cas nie pokozala sie powódka, bez ftorom do prawa przidzie Im pokrocać, jako drzewiej tym somsiadom. Tak to wej z ugodom we karcmie rado bywo.

CAS SPRZONGACKI

O potrzebie tworzenia rządzącej koalicji.

Momy cas sprzongacki. To tu, to tam, na wiyrskak i po dole, ci sprzongajom sie z tymi, zaś owi z tamtymi. Nedyć niby i dobrze. Sprzongacka, to obyczajność uznano i cyniono ojcam i dziadami. Sprzongali fte, kie był przed nimi mozół ciynzkiyj roboty. Choćby ta orzba, tyj nasyj rodnjy skalnice. Nie dziwota! Dyc, co wej dwók, to nie jedyn. We dwók wse lzyj i hasent dlo obu. W samyj rzecy prawda, choć ta rzetelno sprzongacka, by takowom była, mo tyz swoje prawa. Jakiez one? Trza fniyj odrucić zozdrość, pazerność, głupote, swarliwość, zaś mo stoć scyrościom, wyrozumiałościom, ucynnościom i posanowaniem. Na takik to peckak sprzongacka cosi worce. I to nie ino na dzi-siok, ba i na jutro. Włóśnie, na jutro! To jutro, ftoe mo dać plon. Trza Kochani o tyj Sprzongacce bocyc. By sie nie podziolo, jako w rodnjy Bukowinie. A rzec sie miała pół sta roków nazod, kie do sprzongacki wziyno sie dwók rzetelnyk gazdów: Skiba i Lach. Sprzyngli sie i pocyni orać pospołu. Telo ino, ze pogoda wikrowała i tak jakosi sie dziolo, ze świyciyo, kie byli na zogonie Skiby, zaś kie u Lacha, to padło na psote. Zezliło to Lacha i pocon Skibie wymówke cynić. Fte usłysol: *Kie pogoda jako siba, orze Skiba. Kie kapie z dacha, orzemy u Lacha.* I tak sie skończyła ta sprzongacka.

Jakosi ta samostajnycy orzbe dopucyli. Jakiesi ta zbórki tyz mieli. No dyć jak było, tak było, kozdy śnik ino za sie odpowiedol. Ta na wyrchu sprzongacka tycy sie nie ino dwók gazdów. Ona na miare Noroda i jego jutra. Takowom tyz mo i stoć wogom.



I ZAŚ SARPACKA

Klótnie po wyborach A.D. 2005.

I zaś sarpacke momy. Teroz ftory ftorego za garło na telo chyci, by na jego po wyborze wysło. I tak sie na ocak pasujom. Niby przecie nie dziwota. Telo ino, co jakosi przy tyj pasowacce zabacujom, ze przecie i noród cosi mo do godanio. Mo, i moze rzeknonć het na obyrtke temu, co tyn, cy tamtyn zamiaruje. Dyc to sarpacce nie koniec. Momy jom tyz pokrony pomowy. Lekućko sie jom na drugiego cłeka ruco. No dyc, kie to nie bylejaki wyrchownik cyni, to przecie nie barz pasuje. Słowo mo musowo wozyć. Przecie my nawykli, co chłopskie słowo, gazdowskie słowo, cłece słowo, to w rzecy samyj słowo, nie zaś scekane. Widno na wyrsyckak po drugiemu. Widno drugo tam obycajność. Cy ino te sarpacki nos sarpiom? Het niy! Dyc momy ik, co rus. I wiynksyk, i pomniyjsyk. Na wyrchak i po dolinak. We świecie i u nos. Furt sarpacki nom idom i furt nimi zyjemy. Bez to i chybio casa, by spokojniučko uradzić nie ino jako było, ba i jako jest, i jako bedzie. Bóg jedyn wiy kie sie to skońcy. Na razie nijak tego nie widać. Cyzby juz tak przisło nom ftym dopuście bytować? Cymze my se na to zasłuzyli? Panie Boze dejze nie ino bytowanie, ba i rozum i obycajność!

HEJ, PRZIDOWIĆ!

O politycznych cwaniakach.

Kie tak słuchom, jako tyn i ów, do nos przegaduje to i owo, to wej nie barz rzodko nachodzi mie dumacka, ze wedle nos, co rus, som śpicyfindry. Spytocie, dyc coz to za jedni? He, Moji Kochani! Śpicyfinder, to wierutnie śpicyfinder. Kie cłek do niego tak, to on siak. Wy do niego przodkiem, on ku wom zadkiem. Widać prawe, on rzeknie lewe. Biołe uzno za corne, zaś corne za biołe. Ka wiaterek zaduchnie, tam go i zwyrtnie. Z grzycha, ino roz i cnote uładzi. Zamiyso, dyc nie wypije, ba sie ino otrzepie i rynce zatre, kie drugiemu sie dostanie. Jego mo być na wiyrchu i on som tyz. Sytko robi, by i tak było. Kie tak nie jest, nie pise sie w rejestr. I tak wej Ostomyyli mozno wycytywać te przymiota śpicyfindra. Dyc starcy! Momy tyk śpicyfindrów het nie malućko. Som duzi, bywajom mali, wyynksi i pomniejsi. Wselinijacy, jako wej i ciorci, ftorzy tyz som maści norozmaitsyj. A moze to nie przypodek? Moze te śpicyfindry i śpicyfinderki za jedno z ciortami stojom? Kie tak, to moze potrzebny jakowy świnycony pokrapunek? Moze go sprógować i choć jakom takom krapecke śpicyfindrów przidowić? Ej, przidowić!



CY LEPIEJ?

Z cyklu ludzkie cechy: o małych charakterach.

Bocycie, Kochani, pogworke, ftoro powiado: *Rzettelno cnota nijakiej gany sie nie lynko?* Widno nase wyrchowniki o tym nie bocom i furt jedyn na drugiego sie bocy, bo tyn pedzioł to, zaś tamtyn tamto. A moze nie pamiyncki im chybno, ba cnoty? A moze i jednego i drugiego? W rzeczy samyj moze wej tak i moze wej tak. Dondzies tego cłeku? Dyc nie dondzies, bo i jako? Prowdy ci nie wyjawiom. Ku temu trza we cłeku prowdy, zaś ku tyj teraz we świecie matury ni ma. Choćftory ta choćjaki, no dyc sie mu widzi, co je het nie bylejaki. I takowe to wej o sie mo przekonanie, choć je het choćjaki. Oślywo sie nom ta choćjakość po Dziedzinie i próguje nos i tyn świat na swojom modle uładzić. A ludziska? Dyc ludziska, jako wej ludziska: *Kozdy sobie rzepke skrobie*. I tak se to wej ciurko. Ciurko cas i ciurko śnim zycie. Bez to tyz Kochani, kany sie nie zwyrtnies, ludziska krocajom, no dyc rzetelnego cłeka, cichučko mijajom. Mijos Ty i mijom jo. Tak w zyciu poryncniyj. Ej, na sto dusiu poryncniyj! No dyc cy lepiej?



BOGA PYTAĆ

W związku z zapiekłością wśród polityków.

Nie barz obdalno, krajon spytoł sie mie, cy ino furt momy
śpiywać:

Dzisiok juz choćjako,

gorzyj bedzie jutro.

Furt tak masierować,

het sercysku smutno?

Coz rzeknonć? Dyc kiebyś cłeku wiedział ze sie kopyrtnies, to-
byś se siod. Cy tak, cy tak, widno jedno, co miast pospołu kro-
cać ftyń nowy świat, mozolimy sie na sprzycki miyndzy sobom.
I tu śwyntyk ni ma, idyncy od prawa do lewa, ni tyz od lewa do
prawa. Za wiela w nos do sie jodu. Dziwota biere cemuz to tak?
Cyzby to tak, jako ftyń powiedzyniu, ze: *Kozdo baba jod we sie
nosi?* Moze to nie ino bob sie tycy, ba kozdego z nos? Wypłynić
cłekowi ze sie złość, wytykanie, wyzywianie, wzgarde, wywyzsa-
nie, cygaństwo. Możliwe to? *Ej, mało takik, mało, skond by sie
nabrało,* powiado śpiywka. Mało takik, a przecie nie trza ik wiela.
Starcyłoby ino, by ci ze samego wiyrsycka takowi byli. Pośłoby
nizyj, jako ta wodzicka na wiesne. Pośłoby! A pokiela co, Boga
pytać, by i to włodarstwo nie okozalo sie na modle juz przody
pokożanom.

DOŁBY BÓG!

Józek i ja wobec terażniejszości.

Znomy sie z Józkiem od dziecka. On ostoł na Dziedzynie. Mie śnijj wyduło do świata. Teroz, po rokak, roz na cas jest okazyjo nom sie štretnonć i co nieco pogwarzić. Pogwarzić i o casie przestłym i tym dzisiyjsym. Tyn dzisiyjsy! Miły Boze! I Jemu i mie jakosi nie ze syćkim on pasuje. Niby malowany, niby śleobodny, a przecie jakisi taki, het do cna pokryncony. Pokryncony i dlo Józka, ftorego pańskie zycie nie tykło i pokryncony dlo mie. Momy swoje roki i widno one przyzwolajom to dożreć. Choćby dożreć, jak roz po roz, to jedyn, to drugi, prógujom cłkiem kryncić. Młodość i jyj wesołość tyn poziór jakosi przysłoniały. Cызby my sie do cna zestarzeli? Moze nom padło juz ino śpiywać:

*Wesoło nom było,
teroz zaś nom nie jest.
Ta nasa wesołość,
zapisano w rejestr.*

Zapisano w rejestra? A moze jysce nie ze syćkim? Moze cosi kajsi hnie? Dołby Bóg!

MONDROŚCI PRZIBOCONE

W związku z kłopotami Pani Gilowskiej i Pana Marcinkiewicza.

Zycie ucy kozdego cłeka. Roz po roz ucy i koze na pamiynci mieć rozumności dane przodkami. I tak wej na dzisiok piyrso śnik to ta, ftoro powiada: *Chojco cłeka nie boli, kie go nie tyko.* Akuratnie to pokazuje dopust nasyj do niedowna Pani od dutków. Dyc lustracjom momy nie od dzisiok. Jako ona jest, tako jest. Nie chybio jyj ułomności. I jakosi bez to, Pani ta przódy breweryje nie cyniła. Dyc i moze za niom rynke dźwigała. Te-roz i Ona, i drudzy lamynta podnosom, bo te ułomności pucom ik samyk. Tak to wej dopusta, choć po niewcasie, oliwy do głowicki przycyniom. Pośledni cas, przysporzył tyz oleja i nasemu dosiela Piyrsemu. Dyc zabocył, ze, kie cłek w zespolyniu, to sie do przodka samemu nie trza zbytńio rychlić, a we środku podskakiwać tyz nijak. W rzecy samyj! Cysto prowda, boć przecie zespolynie mo moc w zespolyniu. I tak to, Kochani, tyn pośledni cas pokozoł nom oćców mondrości. Samo zycie to przibocyno i dlo nasyj nauki hasent dało.



TAKI TO WEJ CAS

O upadku polityków.

Starodowni Telijonie powiadali, co ludziskom trza chleba i uciechy. Kie to majom, fte som kontyntni. Tak to sie i dzisiok pokazuje od samiuckiyj góry. Bez to widno, roz po roz, cosi nom przirucajom. Jak nie jakomsi pieluscyne jednemu, to drugiemu ftorysi cwancygier. I takim to sposobem momy okrusyny chlebusia. Jest tyz i dbałość, by jedyn z drugim miał jakom takom zobawe. Widno bez to na wiyrsyckak sie i sporzom, i figle wselinijakie pokazujom. I nie dej Bóg, by fto ludziskom tyj potuchy do uciesności poskompiał. Fte go zaroz! Starcyło, co sie pokozalo, ze piyłka jest w rzecy samyj okronglućko i sie potulała nie tak jako pasowało, zrazu wzynto sie za egzycyrke syćkik woznyk od tyj piyłki. Neji niegze ta, niegze! Biyda i stropacyjo przecie nie jednemu pisano. One zaś sie przecie nie takik chytajom. Choćby świyzo na pamiynci momy nasom Paniom od dutków. Hej tak! Ino zaśpiywać:

*Kanyz ta owiecka,
co przodek wodziyla?
Wyšla na wiyrsycek,
skałka jom zabiyla.*

Tak wej to tak! A w rzeczy samyj na tyk wiyrsyckak dopusta no-
srozyj dokazujom. I kie sie tak nad tym zadumać i cas, ftory
przesed pozbacować, to nic ino zaciongność:

*Te nase owiecki
sytko pobekujom,
do wiyrsycka idom,
zdychać obiecujom.*

Taki to wej cas!



HET BIYDA

O kłótni Premiera z Wicepremierem.

Nasa śpiywka powiada:
*Kroco biyda za biydom,
jo tym biydom zabiygom.
Kie mie ftoro dopadnie,
jo uskoce jyj składnie.*

I kie tak, Kochani, popoziyrać na to, co sie na wyrchak nasyk dzieje, to furt widno zabiyganie i uskakiwanie. Bywo, ze roz som wej składne, zaś drugi bylejaki. Tak sie to dzieje. I nie dziwota, bo przecie takowe i zycie. Roz sie poskłado, drugi oztrzebie. No dyc cy tak, cy tak, byle sło do przodka i byle hasent był. A jakoz momy? Nie mnie to wyrokować. Przecie kozdy jakosi cuje i wedle tego tyz i uwazuje. Jedno ino powiem, co powiem, to dość tyj sarpacki! Tom, co rus, cłek słysy i widzi. Jak nie tu, to tu, jak nie tyn z tym, to tamtyn z tamtym, jak nie tyn tego, to tamtyn tamtego i ka sie nie obrócić, to wyproscajom. Jednego dnia tak, drugiego na odwyrtku. Jednego dnia Piyrsy powiada: Fora ze dwora! Drugiego zaś wrota otwiyro i przywołuje: Wróc sie! I tak to syćko cłkiem monci, ze i ozeznać sie ftym biyda. Mało biyda. Het biyda!

DYĆ CEMU?

Z cyklu ludzkie cechy: co człowiek pamięta.

Hojco cłek bocy w zyciu. Dyć choćby kie sie pocon, abo i jakie mo podotki. Het do imentu rod bocy fto, ka, z kim i kie. Musowo tyz bocy syćkie wedle sie urazy i przewiny cłka drugiego. Hojco rod cłek se tyz przibacuje. Tego hojco po głowie sie plonce dość ze dość. To tyz pedziołbyś, ze cłek bocy nie mało. W rzeczy samyj prowda. We zyciu nie mało sie bocy. No dyć cy syćko bocymy? Cy bocymy, by być cłkiem? Cy bocymy, by drugiemu nie naćciwiać? Cy bocymy, ze cłek drugi przecie mo sercysko, rozum i cucie? Ze go niejednym naszym słowem niby śpikulcem żgnonć zdołemy? Cy bocymy, by nie źdźbła sukać w oku bliźniego, ba troma ftory w naszym siedzi? Sporo Kochani bocymy, dyć i kieloz niedobocymy. Kie poziyrom na tyn dzisiyjsy świat, na tom nasom codzienność, to sie mi widzi, ze tego kieloz hurma okrutno. Trza sie zadumać nad tym, by, kie przidzie cas, nie było jako ftyj śpiywce:

*Kie se póde na sond Boski,
zatrzynsom sie moje nozki.
Zatrzynsie sie dusa, ciało,
cemuk bocył w zyciu mało.*

Dyć w rzeczy samyj - cemu?

ŚLEBODA I GRZYCH

Geneza grzechu.

Zbocmy se Kochani jako Pismo powiada. A powiada: *Na rozkaz Pana wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła, (Rdz. 2.8).* Ozwozcie! Drzywko dobra i zła. Bez coż Pon Bóg przizwołył, by wedle dobra urosło zło? Ano pokrony tego, ze cłeka stworzył na swojom modłe bez miyłość i ze kcioł mu dać syćkie dobra zycio. Takowym dobrem jest śleboda. Ta śleboda, ftoro cłekowi przizwolo wybiyrać. Kie ni ma sposobności wybora, ni ma i ślebody. Takowym to sposobem, przidanym samym Bogiem, momy i dobro, i momy zło. Cłek se moze wybiyrać i tak, i tak. Moze ślebodnościom naznacony krocać w zyciu, jako wej tyn gazda, ftorego, kie milicyjant sie spytoł ka jedzie, zrazu odpedzioł: *Dyć coż ci chłopce do tego? Koń mój? Mój! Dusa moja? Moja! To i jade ka kcem.* Tak, Ostomiyli. Možno choćjako. No dyć w tym choćjako worce bocyc, by drugiego cłeka nie sponiewiyrać. Nie sponiewiyrać tymbarzyj, ze tego zła cynić w zyciu nijakiego musu ni momy, zaś w ślebodności cynić go i het nie pasuje.

BEZ POTRZEBY ŁOMANIO

W związku z dziką lustracją.

Jysce ta nie ostudziły sie kroki Ojca Świyntego na nasyj Dziedzinie, a juz wre i gwara idzie, co tyn wej taki, abo zaś sia-ki. Roz po roz tyz pokazujom sie cnotliwi, ftorym jakosi lekućko rzeknonć, co przy nik prowda o drugik. Nie uwazujem, by prowde dowić. No dyć uwazujem, by jom głosić fte, kie je doku- myntnie prowdom. Tak Kochani! Kie nie ino sie cłekowi widzi, co ta prowda prowdom, ba kie rzetelnie niom jest. Ku temu zaś, by to uznać, trza casa, trza spokojności i rzetelnego ozpatrunka. Tak sie nolezy, by nie było jako ftyj pogworce o chłopie i jego siy- kierce: *Przidarzyło sie wej roz chłopu, co straciył siykiyre. Jakosi po casie uznoł, co siykiiry mu chybio. Fte sie mu zdało, ze pewnikiy porwoł jom somsiod. To tyz pocon mu sie uwoźnie przipatrzować. I co uwidziol? Ano ze somsiod i na gymbie, i we ruchak, i byciu, het sie złodziyjem pokazuje. No dyć za cas przypodek zrzondziył, ze siykiyre naloz we fosie. Kie zaś pote napotkoł somsiada, nijakiyj oznaki złodziyja nie dojrzał, ni na jego gymbusi, ni we ruchak, ni tyz byciu.* Tak wej bywo Kochani z prowdom. Cesta do niyj krynto i powolno, zaś cłeka drugiego het lekućko sponiewiyrac. Bez to nie trza sie dziwować tym, ftorzy powiadajom: *Pomalućku, po- malućku, bo i świynty Tomos palec do boka Pana Jezusa wstórzył*

nim dowierzył. Pomalućku, by prowda była calućkom prowdom. Boć przecie kie bedzie ino po cynści, to nie bedzie prowda, ba psinco. Do rešty pomalućku tyz, bo przecie kie my juz telo przešli, to i do tyj wierutnyj prowdy dondziymy, bez potrzeby łomano ludzisków po dródze.



CHYTAĆ I DZIERZYĆ

W związku z wizytą Ojca Świętego Benedykta XVI.

Cas radosny. Zawitoł ku nom som Ociec Śwynty. I kie tak zadumać sie nad tym, to przecie padnie rzeknonć, co my wybrani. Tak Kochani! W rzeczy samyj wybrani, bo wej bez to nowiedzynie pokazuje sie przywilejo zespolynio: *My Jego, On zaś nas!* To wej sie pokazuje. Widome dobro tyj jedności, do fторыj my przywykli za przycynom Jona Pawła II. Teroz to dobro trza nom tymbarzyj noleźnie spozytkować. Noleźnie spozytkować go nie ino dzisiok, ba tyz i na zaś! Spytocie jako? Dyc dawać odpór temu syćkiemu, co pecke tego zespolynio próguje ozkiełtać. Takowom prógacke, roz po roz choćkany widno. Bo i jakoz, kie w tyk nasyk casak, to tu, to tam, jakim takim sposobem kce sie nie ino cłeka od wiary i Kościoła odciongnonć, nie ino ksiyndza od ludzisków odegrodzić, ba tyz i miyndzy ksiyndzem i ksiyndzem, jakom takom zopore postawić. Sytko to zaś przystrojone w piórka niby prowdy, ślebody i drugik wartości. Bez to wej, to i tyz groźne i poniejednemu cłekowi we łbie moze zamoncić. Lycebność niesie przibocynie, co Bóg nie jest wojnom, ba miyłościom, zaś prowdziwy pokój niesie rzetelno gwarzba, przebocynie i zespolynie. Takom nauke głosi Ociec Śwynty, a nom jom chytać i dzierzyć. Chytać i dzierzyć nie ino teroz, ba i jutro, pojutrze i bez zycie.

A CO SIE POKAZUJE?

O kulturze rządzących.

Choćjako miyndzy ludziskami bywo. Bywo zgodnie i radośnie, bywo sprzycznie i mrurowato. Takie wej to zycie. Bez to i kozdy rozumie, ze fnim padnie na tom i na drugom modłe. Wselako, choćby ta i jak nie było, rzetelnemu cłekowi, kie je na widoku, nijak nie przystoji pokazować, co mu chybio obyczajności. A z tym, u nasyk wyrchowników, jakosi nie tak. A przecie poziyro na nik krocie ludzisków. Poziyrajom tyz młodzi. I co wypoziyrajom? Dyc na sto dusiu nie wypoziyrajom obyczajności? Mo sie rozumieć, ze cłkiem nerwica trzynsie, kie sie utyro i tego nie widzom, zaś chojco wytykajom. W rzecy samyj, niby nie dziwota. Telo ino, ze fte nie trza sie na widok pchać. Kie bracie mos siyłe sie pchać, to mos i mus na wodzy sie trzimać. Zaś kie ci przyrodzonyj obyczajności chybio i tego nie cujes, to mus ci pokazować ogłade noleznom stołkowi, na ftorym siedzis. Stołek nie piyrsy lepsy i takowo wej winna być i ogłada. A co sie pokazuje?

TRZA, BO TRZA!

O potrzebie optymizmu po ukonstytuowaniu się rządu.

Poniejednyk rzonda turbujom, drugik zaś radujom. Jo nie rzekne ani tak, ani siak. Przecie jako bedzie, dyc bedzie. Choćjako juz bywało, a wej my tu. To tyz miast gwołta, cy nodmiernyj radości, trza poziyrać i swoje uwazować. Nade syćko wiedzieć, co rzonda trzimie nie tyn, cy tamtyn, ba ik trzimiom interesa i dopust jako padnie. Takowe były interesa i tak padło. Bez to momy, co momy. Kie zaś momy, to do tego „momy” trza mieć noleznom fantazyjom i śniom do przodka krocać wołajjncy: *Cy to ni ma cym, cy kany, cy to ni ma cym, cy co?* Tak wej wołać i tak onacyć i tak zdajać, by było i cym, i kany, i co. Tak Kochani! Nie biadkać! Idom casy i one pokozom. Hej, wiera pokozom! Moze padnie zaciongnonć:

*Bijom na mnie dysce,
bijom na mnie grady,
bijom tyz mnie bijom
i panowie dziady.*

A moze, pokoze sie śpiywka na drugom modłe:

*Hej, na tyj polskijj stronie,
na tyj nasyj ceście,
Hej, doleś Boze zdrowie,
doleś Boze scynście.*

A na dzisiok jest, jako jest i kozdemu zyc trza, bo trza. Tak Ostomiyli! Trza, bo trza!

TO SIE LICY

Z cyklu ludzkie cechy: o hierarchii wartości.

Powiadajom, co cłek ucy sie do końca jego dni. W pośledni cas, powiadali we telewizorze, co wedle ludzisków nowoźnijse w zyciu. Jo se ta dumoł, ze bedzie to moze miyłość, wiara, przyjoźń, honorność, rozum, zdrowie, zespolynie, abo i nolezne ku drugim odniesynie. Jakoz Kochani Wy uwazujecie? Coz z tego? Het malučko! Dyc ino jedyn na dziesiyncik rzók, co miyłość. Tyz, co dziesionty, za wortość pocytywoł se być cłkiem. Zaś ino co piyndziesionty, miol przekónanie do przyjoźni. O wierze, honorności, cy rozumie godać skoda. Spytocie sie, coz przecie nos tak urzekło? Dyc dutki, Kochani! Dutki! To sie licy i to wej noleznego zycio przymiota stanowi. Nie powiem Moji Ostomyyli, by mie nie siepło, kiek to wystysoł. Jakosi otympno mi sie zrobyło. Przecie na pamiynci mom cas, kie było choćjako. W mojjj rodnyj Bukowinie po chałupak polywka była ino od świynta. Na codziyn zaś grule z mlykiem, kapusta i moskol. Dutków, co roz to chybiało. Fte ludziska, na nas cas, zyli het byydnie, dyc za to było moc wiyncyj honorności, fantazyje, nie udawanyj wiary, cy zespolynio. I to sytko niesło w zyciu moc wiyncyj radości i spokoja. Słychno tyz było śpiywke:

*Coz mi po pinionzkak,
na tym Bozym świecie,
kie mnie ze smyntorza
ludzie odyńdziecie.*

Dzisiok widno drugo nuta nom gro, zaś stoi ona:

*Pinionzki, pinionzki,
byście sie kociyły,
dło dobrego zycio,
byście ciyngiem były.*

Hej, dutkusie kochane! To sie wej licy!



ZBOCYĆ, PODUMAĆ I BOGA PYTAĆ

Zaduma przed Świętem Narodowym.

Przed nami godny świontalny cas. Cas, ftory kazuje zbocyć to syćko, co było. Dyc jest co. Przecie bywało radośnie, bywało i mrocznie, kie na piersiak siedzioł ciynzor zniewolynio, kie śleboda była spyntano. Zbacowacka, to tyz Kochani okazyjo, by podumać o dniu dzisiyjsym. O cłeku i o Dziedzynie. O cłeku z jego zyciem na codziyń, goniackami, dobrociami, złościami, mocarnościami i byle cym. Sytko to dzisiok widno. Tycy sie to i Dziedziny. I za jedno, i tyj nom noblizzysj, i tyj, co sie zwie Polskom. Roz po roz, jakosi nom na tyj Dziedzynie dudłacy sie. Tu radzom, tam sie sporzom. Tyn tego, tamtyn tamtego. CI powiadajom: to ONI! ONI pokazujom: to CI! Końca tego cłek nie dońdzie i końca tego nie widać. Zycie zaś ciurko i ruso peckami, na ftoryk to *nowe*, jakim takim sposobem było budowane. Hej, Boze Kochany, kieby fcieli sie pobudzić zaśpiyni rycerzowie! Pobudzić, zbrojiska srucić i robote pokozac! Kanyz podzieli sie te Wyrwidymby i Waligóry, ftorzy przekopyrtli naski świat i ku ślebodzie nos wywiedli? Kanyz som rzetelni budorze? Biyda ik uznać. Prowda, ze bywo i tak, co trza burzyć to, co sie uładziyło. We *Reducie Ordona* stoi: *Bo dzieło zniszczenia, w dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia*. Bywo tak! Dyc cy teraz tego akuratanie trza? Jest o cym podumać, zaś Boga pytać, by dróge racył nom syćkim pokozac.

FTORO MODLITWA?

Refleksja w czasie rozmów przyszlých koalicyjantów.

Zbójnicy radzi wołali: *Dopomóz wiaterku w dródze zbójnikowi*. A tyz i śpiywali:

*Wiaterku od pola,
nie duj ku dolinom,
kie jo ide zbijać
liptowskom dziedzinom.*

Takom wej śpiywke poniejedyn zbójnik ciongnon. Tak było! A jakoz jest? Dyc sie mi widzi, co i dzisiok tyz tom śpiywke jakoby slychno, zaś wiedzom jom ci, co niedbajom być nom takimi, cy siakimi harnasiami. Harnasiami niedbajom być, a jakosi juz zraza dogodać sie ni mogom. Widno, wiaterka ku temu chybio. Cyzby był on nijaki, abo nie taki? A moze rzec siedzi nie we wiaterku, ba modlitwie? Jakiyj? Dyc choćby tyj:

*Boze nas, Boze nas,
nie opuscoj ze nos.
Bo jak nos opuścisz,
to juz bedzie po nos.*

Abo i drugiyj:

*Jaworze, jaworze,
syrokiego liścia,*

*dejze Panie Boze,
nom zbójnikom scynścio.*

Nie opuscoj, scynście dej i moze znak okoz! Nie od rzeczy nom mierkować, ze to takowyk modłów odprawianie i cekacka na znak jakowy, som powódkami, ze do tyj zbójowacki ryktyk gotowości nie widać. Prowda wej! No dyc kie cłek poziyro na to syćko, jako to wej idzie, to nie od rzeczy tyz uwazować, ze powódkom ku temu i het inkso modlitwa. Stoji zaś ona tak:

*Dejze Boze, dejze,
coby sie udało.
By my na tyk rzondak,
nie nabrali mało.*

Nie powiadam, Ostomyli, ftoro tyz ta modlitwa na ozaist rzetelno. Swoje uwazujem! Wy tyz Kochani uwazujcie wedle włosnego uznanio!



NA TE ŚWIYNTA

Rekolekcyjny hymn.

Winsuje Wom syćkim Moji Ostomyli wselinijakiego Do-
bra, Radości i Bozego Starunka. Tyn świontalny cas, to cas mo-
dlitwy, a dyć i dumacki o Bogu i cłeku. Dumacka o Bogu i cłeku!
Ku nijj sposobności niegze przidadzom słowa śpiywki, ftore, we-
dle pomysłunku Oćca Knabita, uzdajołek na góralskom modłe
na Światowe Rekolekcje Podholańskie we Rzymie. A idom one
wej tak:

*Modlitwa i miyłość, u źródła wracajom.
Z Beskida i Tater, duchnon nami wiater,
do Miasta Wiecnego, Rzyma chwolybnego,
do Oćca Świyntego, w sercak nosonego.*

*Wse na nos rachujes, choć ta różnie bywo.
My tego i kcemy, by wiara ta zywo,
het nos zespolala, na tyj rodnyj ziyimi,
ftoro Twojom mocom, cłekowi sie miyni.*

*Góralsko śleboda, ku Bogu tycono,
dlo Dziedziny dobra, miyłościom znacono.
Mowom Jona Pawła, walnie pokrzepiyni,
wyzdajemy lico, tyj to nasyj Ziyimi.*

Bóg i Jego moc, modlitwa, miłość, dobro wiary, piękno świata,
prawo śleboda, nauka Sługi Bozego Papiyża, nase na tym padole
posłannictwo. Jest nad cym podumać, a tyz i zawołać: *Panu na
wysokościak chwata!*



O PRZYJOŹNI - I

Rzecz o przyjaźni, cz. I

Roz na cas Moji Ostomiyli, pasuje głowe popiołem posuć, a zaś pote zadumać sie, jako ta krocomy bez codzienność zycio. To wej zaś ku temu, by kie padnie głosić *Alleluja*, cynić to zdrowom dusom i sercyskiem. Na tom to okazyje, worce co nieco opedzieć o przyjoźni cłeka do cłeka. Cemuz akuratnie o przyjoźni? Dyć temu Kochani, ze jyj dzisiok chybio. Cemu zaś, co nieco ino? Ano temu, bo kie padnie cłekowi pedzieć, co to takiego ta *przyjoźń*, to na sto dusiu mo kłopot. Po mojemu to wej tak, jako i z babom. Niby kozdy wiy, co to baba. Niby cłeku wiys, dyć zaś po prowadzie nie wiys. Bo i jakoz wiys, kie jyj do imynta nie znos? Bez roki koło niyj depces i jak roz padnie, nic nie wydepces. Abo zaś jedna kwilecka i ani sie spodziejes, kie okpiśność pokoze i bez rozum cie przewiedzie. A przecie nie ino to, bo tyz wselini-jakie i dobra, i stropacyje potrefi rodzic. Ciyngiem zaś starunka i reperunka mo potrzebe. Moc tego! To tyz nic ino rzeknonć: *Baba, to baba!* W rzecy samyj nic rzeknonć, telo ino, ze jakiś cłeku mondry był, takiś wej i jest. Het dokumyntnie mo sie rzec i ze przyjoźniom. Przeto nie dziwota, ze od pora tysioncków rocysk, jaze po dzisiok, myndrole, i wiyński, i pomniejsi, dumali i dumajom, co to wej ta przyjoźń. Przyjoźń! Na pocontek pasuje zboczyć,

ze coby ta o przyjoźni nie godać i jako jom ta nie pojmować,
to przinolezy ona do tyk wartości, ftofe zwiymy cnotami. Cnoty
zaś, to wej te dobra, ftofe cłekowi dajom uwazowanie, jakie on
mo mieć odniesiyne ku ludziskom drugim. Juz downi Greki,
pospołu z takimi cnotami, jako rozumność, prawość, odwoga
cy powściongliwość, wycytywali tyz i przyjoźń. Tak wej, przeto
przyjoźń, kie jom ku babie zrównać, to sie pokazuje, co je babina
nie ino staro, ba do cna staruško.



O PRZYJOŹNI - II

Rzecz o przyjaźni, cz. II

Było juz Kochani, co pojmowanie przyjoźni stare jako świat. Dumali o niyj myndrole wselinijacy. Jedyn śnik, Arystotelesem zwany, wycytał trzi przyjoźnie. Piyrsom rodzi obopólny hasent. Za drugom stoi obopólno radość. Trzecio zaś wycieko bez zespolynie, ftore wiedzie do pospólnego dobra. Arystoteles uwazował, co dopiyro ta trzecio przyjoźń jest we swojyj istotności dokumyntnie rzetelno. Ona wej i jako ta pecka, na ftoryj budynek zespolynio siedzi, i jako cimynt, ftory to zespolynie wionze. Śnij to rodzi sie nolezne odniesynie do sie ludzisków i koze im godać *rod cie widze*, abo i *barz rod cie widze*. Po prowdzie trza dopedzieć, ze nie syćka myndrole byli ku Arystotelesowi zgodni. Nieftorzy śnik powiadali, co takowo przyjoźń sprzycno ludziskom, boć przecie cłekowi na sercysku siedzi nie telo dobro pospólne, ba wej włosne. Tak ta i pokazuje świat nasego casa. Zbocmy, jako to, nie jaz tele roki nazod, pokozafa sie wólo wyrwanio ze zła cygaństwa i pohyby ślebody. Na tym zasadziyło sie zespolynie, ftoremu przydano zwanie *Solidarność*. Siyła *Solidarności*, to była siyła pospólnego dobra. Ona zmogła zdowić moc zła. I kie go przemogła, piyrsyństwo wziyno nie *my*, ba *jo cy ty*. I stało sie, jako sie stało. Momy to, co momy. Momy codzienność, ftoro po-

niejednemu na piersiskak skałom siedzi, zaś norodowi kładzie zopore ku wyrostowi. Cызby przeto Kochani w tym dzisiyjsym casie nie było rzetelnyj przyjoźni? Cызby nie było ku niyj sposobności? Nie uwazujem tak. I choć nie uwazujem, to przibacujem, co pedzioł myndrol Sokratys. A pedzioł: *Jak dziwną jest rzeczą, że ludzie zawsze umieją odpowiedzieć na pytanie, ile posiadają owiec, natomiast nie umieją podać liczby przyjaciół ani ich wymienić. A my? Wiemy to?*



O PRZYJOŹNI - III

Rzecz o przyjaźni, cz. III

Kieloz to cłek mo wedle sie ludzisków, co ik uwazować moze za towarzysiów na dobre i na złe? Tak Kochani! Krocomy bez zycie i jakosi nie bocymy, by to do cna pocytać. Bez to wej, choćjako z przyjoźniom bywo. Dyć prowda! Jednakó coby ta i nie godać, ze wej jest tak, abo i siak, to przecie przyjoźń to nie bajto, choć nie wse jom kujemy i nie wse jyj sukomy. Ona zaś sama nie barz sie pcho do cłecygo zycio. Przeto o niom pasuje zabiygąć i mieć jom we nolezny m starunku. Cynić to trza dlo nos samyk, bo jako wej to przepedzioł Konstanty Gołcyński: *Pieniądze? Jak ćmy się rozlecą. Sława? Nieraz płakał, kto ją miał. Przyjaźń? Szukaj jej ze świecą nocą, na wietrze, wśród skał. Zaś św. Augustyn do sukacki przyjoźni ludzisków nukajjncy, zwoł jom najśłodszą słodyczą ziemi. Sukać! No dyć by nojść, trza uwazować cego i jako. To tyz trza wycytać, cym sie ta rzetelno przyjoźń znacy i kie ona sie rodzi i krzepi. Piyrsom takom rzecom jest, by we przyjoźni mieć jednakom dumacke i jednakie cucie. Sporować sie tak, by kcieć to, co i tyn drugi, zaś on mo kcieć to, co i jo. Przyjociel, to jakoby drugie jo. Nie wse takowe sporowanie być moze i bez to towarzysia nie kozdy w kozdym nondzie. Nase porzykadło przecie nie po próźnicy powiado: *We kozdym cłeku**

towarzysia musowo nie sukaj, bo fte nie nondzies go we zodnym.
To tyz kie sie kroco perciem zycio i ludzisków mijo, trza dawać
bocynie, by nie minonć tego akuratnego, ftory ku cłekowi przy-
joźniom sie zaznacy. Bocyć o tym i bocynie dawać!



O PRZYJOŹNI - IV

Rzecz o przyjaźni, cz. IV

Juz my rzekli, co „dwie duse, jedno ciało”, to piyrso rzetelno przyjoźni oznaka. Co kromie tego? Drugom takom oznakom, to wej hojność. Ona wyciekło z tegoz dus zespolynio. To przecie ona rodzi przeświadcynie, że moje dobro nie ino jest moje, ba i mojego towarzysia. Jego zaś dobro i mnie sie tycy. To tyz, kie trefi sie radośność, to mo być pospólno. Trza zboczyć, co tak wej samiucsko, mo być i ze stropacyjami. Jako dobra, tak i stropacyje, majom przynoleżec do tyj spólnoty przyjoźniom zespolonyj. Bez to, kie przyjociel w potrzebie, cłek mo potrzebe go skrzepić. Ni mieć zasytuj kiesyni, ba okozać scodrobliwość. Ku temu starcy mieć ino na pamiynci Pana Jezusa słowo: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu*. I nie idzie tu akuratnie o dawanie grosa, cy drugij jakijj rzecy. Idzie Ostomyyli nade syćko o podpore i cucie, ftoe hojnościom sercyska znacom. Przyjoźń niesie scynśliwość i radość, dyć niesie tyz potrzebe okfiary. Rzóć o tym Świynty Paweł: *Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże*. To *jedyn drugiego* nakazuje, by cłek zył nie ino dło sie, ba i dło drugik. Ku temu trza mieć nolezne sumienie, ftoe cyni z ludziskami wiyńzbe. Takowe sumiyne abo sie juz mo, abo musowo trza go we nuku zrodzić, odrucajyncy swoje sobkostwo i źle poj-

mowane swoje *Jo*. Wiyrsycek natycynio na drugiego cłeka, poko-
zoł Pon Jezus. On tyz przepedzioł: *Nikt nie ma większej miłości*
od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Ftyj nauce
nie idzie ino o okfiare tego zywego zycio, ba i woźniysom od niyj
okfiare dusy. Zbyć zaś zycie i duse dlo przyjociela, to niejako iścić
modlitwe Pana Jezusa do Ojca: *A za nich Ja poświęcam w ofierze*
samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.



O PRZYJOŹNI - V

Rzecz o przyjaźni, cz. V

Juz my nieco przepedzieli, cym to wej rzetelno przyjoźń mo stoć. No dyc to het nie syćko. Z prziboconyj mowy Pana Jezusa: *A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie*, wycieko przecie, co rzetelno przyjoźń mo tyz stoć prowdom. Piyrsom istotnościom tyj prowdy jest, by cłek ku przyjocielowi był taki, jaki je w rzeczy samyj. Cłek mo być sobom, nie pocyganiony, ba scyry. Dokumyntnie pokazuje to zbójnicko przysiynga: *Przysiyngom ci Matko Bosko, Panie Jezu, śwynty Józefie, Świenty Michole i wy syćka świynci, ze niko-go nie wyzdradze*. Tak Kochani! Nikogo nie wyzdradze! Tetmojerowski zbójnik Józek Smaś tak sie spowiaodoł: *Nie pokłamołek nikogo, nie zdradziylek nikogo, wse jek wierności dotrzymowoł, cy my cosi ka ukradli i sowali, cy sie na bitke smówiyli, cy cosi, kajsi. Nigda jek towarzisiów nie ukrzywdziył. Przi dzielbie jescek ze swojego dołozył*. Moji Ostomyyli, ftym, co tu pedziane, nie idzie o pokwałe zbójnickiyj profesyje. Idzie o to, by zbocyc takowom ufność, ftoro rodzi scyrość. Bez noleznyj scyrości, przyjoźń nie worce nic. Ufność i scyrość niesom cłekowi ulge. Mo wej komu sie oztworzyc ze swojymi zgryzami, stropacyjami, a dyc tyz i we-sołościami, kie takowe Bóg nagodzi. Prowda we przyjaźni, mo

potrzebe być jesce i bez to, co ona koze przyjociela zaštopować i wyrtnonć, kie kroco nie tom cestom zycio. Fte, nie przitakować, ba rzeknonć prowde. Kartezjus, dumac i myndrol, tak rzók: *Bardzo powinny być nam podejrzone sądy przyjaciół, kiedy padają na naszą korzyść.* Nie trza sie nom ciesyc kozdym schlybianiem, ba nad nim sie zadumać.



O PRZYJOŹNI - VI

Rzecz o przyjaźni, cz. VI

Rzekli my, co przyjoźń bez prowdy nie worce nic. Być prowdziwy ku towarzysowi, to być tyz ku niemu równy. Downy Teli-joniec Kurcjus Rufus pedzioł: *Nie ma prawdziwej przyjaźni między panem i niewolnikiem*. Być jako równy z równym, to sie we przyjoźni znacy telo, ze jedyn nad drugim nijakim sposobem ni mo wyrchować. Sprzycność ku temu, przyjoźń śtopuje. Prowda i takowe odniesiyne cłeka do cłeka bedom fte, kie jest i miyłość. Przecie miyłujom sie ino ci, ftorzy som do sie prowdziwi we prowdzie. Przyjociele sie miyłujom. Z tego wycieko ik śleboda. Śleboda jednego ku drugiemu. Popotrzcie Ostomiyli jako sie to mo! Kie prowdziwi, to równi. Bez to we miyłości utwardzyni. Kie zaś we miyłości do sie, to i ślebodnościami tyz do sie naznacyni.

Tak wej to Kochani, wycytali my te syćkie cnoty, ftoze przyjoźń znacom. Kie one som, to i ona nastanie. Nastanie, no dyc by była jako wej ta skała, trza jom gruntować. Gruntować, by sie nie zakwioła. Zycie niesie wselinijakie dopusta. Te zaś rade łomiom cłeka i jego przyjoźń ku ludziskom drugim. Bez to musowo z towarzysiem o tym godać i trza go tyz słuchać. Rzetelnyj gwary potrzebe mo kozdy cłek. Moze pokrony jakowyk dopustów, moze bez radości, moze temu, ze mu otypmpno. Przyjociel mo

powinność uznać to i przegodać. Ta gwarzba mo być obopólno. By ona i takowom była, cłek ku temu musi być żrały. Żrałość niesie zycie, zaś to wymogo casa. Przyjoźń rzetelno mo potrzebe casa, by urosnonć, ozkrzewić sie i utwardzić. Fte dopiero ucieko niepilość i fte dopiyo dozno cłek nomioстки tego, co daje som Bóg. A daje miyłowanie w bytowaniu przy kochanym. Takowe wej bytowanie som wiyrsycek przyjoźni stanowi, na ftory kozdemu cłekowi w zyciu trza sie styrmać.



WYSTRZYGAĆ SIE

Z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie słuchania sumienia.

Ludziska we nuku bywajom różni, zaś zycie, cy ta kcom, cy nie kcom, roz po roz koze im sie ze sobom pasować. I jako ta ftory potrefi, tak sie wej pasuje. Bywo, ze wydoli, bywo, ze go zmoze. Tak było, tak wej jest i tak bedzie, bo cłek ino cłkiem. Bez to *ino*, cłek nie barz tyz rod pokazuje, jakom mo duse i kielo złego ona nosi. I nie dziwota, bo przecie ftoz sie rod ułomnościami przekwaluje. To wej powódka, ze janiołem go widzis, zaś po prowdzie siedzi fnim jak nie djaboł, to byle co. Pociecha Ostomyili tako, ze świat Boski i bez to na nim nie do sie do cna cyganić. Bo przecie, choć ludzisków drugik sie pocygani, to sumiynio sie nie kiwnie. Jemu to cłek nie przegodo ze je prawy, kie tyj prawości ni mo. Cało štuka rzetelnego zycio, to słyseć włosne cłece sumiynie. I choć mu ta poniejedno zło za dobro wmowiomy, jego sie nie przekaboci. Słuchać włosnego sumiynio trza kozdemu. I temu, ftorego zło w zyciu przycapiyło i temu, ftory to zło drugiego pokazuje. Jemu tyz, by doł rzetelnom miere porzykadłu, ftore powiado: *Co inkse sie zdaje, zaś na ozaist co inkse jest*. Tak trza, by jednyk bez potrzeby nie łomać, zaś drugim nie kiel-tować nodzieje dobrego na tym świecie. Trza tyz jednym i drugim bocyć Boskom mowe: „*Strzeżcie się, żebyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi po to, aby was widzieli*” (Mt 6,1). Tego sie we sumiyniu momy wystrzygać!

ZABOCYMY, CY NIY?

Refleksja w związku z katastrofą w Chorzowie.

Sieplo nami! Tak Kochani! Sieplo! Siepnon nami tyn dopust, niescynście i ludzko śmierć. Na telo siepnon, co i na wyrchu i miyndzy nami pokozaly sie sercyska, pokozala sie cłeco obyczajność i nolezne cłece zespolynie. Nastala cichość, milckiem stały sie swary i jakoby mniyj pazerności ludzie pokazujom. Ponieje-dyn pocuł, ze biyda i dopusta, zdolom choćkany cłeka dopaść. Bo przecie zdolom i cłeka rozumu ucom. Tak wej to! Huziajom ludziskami, jako wietrzysko smrekami. Kwałaz Panu Bogu, co we takik to kwilak pokazujemy sie być Cłekami. Kwałaz Panu, bo cłek jest miarom kozdyj rzecy. No dyc przecie kieloz by było syc-kim lzyj, kieby tom cichościom, tom obyczajnościom, tymi sercyskami cłeka do cłeka, znacyła sie nom codzienność. Tyn dopust, jako i kozdy dopust siedzi we grzychu. Tak Ostomyyli! Był grzych pazerności i głupoty. To wej ta prawda, bez ftorom prasło! Prasło tak, co my poculi. Powiadajom, ze sie łatwo zabacuje cego sie nie cuje. Tutok syćka my poculi. Przeto trza sie nom spytać: zabocy-my, cy niy?

JANIELI PŁACOM

Z cyklu ludzkie cechy: ludzie hieny.

Moji Kochani, kie siepnon nami dopust we Chorzowie, pokozaly sie cłece sercyska i pokozalo sie cłece zespolynie. I widzialo sie, co choć była śmierć, boleść, płac i zol, to przecie ftym syćkim widać było Dobro i Cłeka z jego rzetelnymi przymiota-
mi, zdajanyimi na Boskom modłe. I jaz pasowalo sie spytać, cy to zabocymy, cy niy? Tak, Kochani, pasowalo sie pytać, bo przecie jawiyło sie to, jakoby na modłe porzykadła: *Bóg dobry, to wej i świat takowy*. Nie minyno dni pore i co sie pokazuje? Pokazuje sie, ze bywajom ocy, co nie śpiom nie ino w nocy, ba i fte, kie drugiego niescynście siyngło. Jakosi ni moge tego we łbie se uładzić. Wiera trza barz długo na świecie żyć, by pojoneć tom cłecom nie-
obycajność. Siepie ona nami nie lzyj, jako wej tyn dopust. I kce sie to syćko zrazu do cna zaboczyć. Blaknie tyz to calućkie Dobro, ftore sie fte u ludzisków pokozalo. Powiadajom, co biyda, kie janieli płacom. W rzecy samyj, het biyda, Ostomyli! Tak dumom, co janiolom zapłakać przisło, bo pokozalo sie samo dno Zła, na ftore krocył cłek na dusy pokracny. Krocył i siepnon Bogiem, nami i sobom. Janieli płacom!

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Refleksja o sprawiedliwości.

Sprawiedliwość teraz na casie. Furt sie o niyj słysy. I nie dziwota. Przecie nie mała ludzisk uwazuje, ze jom we sercyskak nosi. Nie mała drugik, kce jom sobom nosić, a zaś do reśty syćka kcemy, by codzienność niom stoła. Barz to piyknie. Dyć *Sprawiedliwość* to, w rzecy samyj, nie bajto, ba cnota. Ona tyz, jako i kozdo cnota rzetelno, przydaje powobu i blasku cłekowi i zespolyniu. I niby piyknie, i byłoby syćko nic, kieby była rozumność, co to wej ta *Sprawiedliwość* jest. Niby jom cłek cuje, a przecie biyda jom wyrozumieć. Dość prziuwożyć, ze taki, cy drugi ucynek, dzisiok sprawiedliwy, jutro pokazuje sie niegodny. Tak Kochani, bo przecie prawo cas rod kiwnie, bo rod kiwnie sie obycoj, bo to, co wcora nie uchodzyło, dzisiok staje sie codziennością. Bez to, Ostomyli, wartości tyj cnoty trza sukać w odniesyiniu cłęka do cłęka. Ono zaś, wedle nasyj wiary i tego, cego ludziska i my sami kcemy, mo stoć na pecce miyłości, ftoro rodzi przyjoźń, zycliwość i miyłosierdzie. Ino fte *Sprawiedliwość* bedzie rzetelnie sprawiedliwo, kie tymi przimiotami bedzie sie znacyć. Za takowom wej sprawiedliwościom bedzie krocać przebocynie, zabocynie i słowo. Takowyj to *Sprawiedliwości* potrzebe momy i takowo *Sprawiedliwość* prowadziwom mocarność stanowi.

TRZA KCIEĆ!

W związku z trudnościami uformowania koalicji: PiS-Platforma.

W mowie miód, we sercyskach lód. Tak jo to uznaje, kie poziryrom na to sytko, co sie na wiyrsycku dzieje. U ftoryk doku-myntnie lód, a zaś u ftoryk miód, nie mie ozesondzać. Trzaby we środku siedzieć. Dość, ze jest wej tak, jako jest. Ludziskom juz sie to het przejadło i tyj sarpacki, cyje mo na wyrchu stoć, majom wysyj usów. A tak po prowdzie, to jysce roz sie pokazuje, co do syćkiego trza mieć udaość i rozumność. Kie ik chybio, to i chybio tyz iście rzetelnego pomysłunka, ze na gazdówce fte ładnie, kie ona idzie składnie. Powiadajom, że kie Pon Bóg kce pokorać, to rozum odbiyro. Tak wej bywo fte, kie cłek wóli ni mo. Ni ma wóli, to nie pomogom i modły, ludziskom pokazywane to tu, to tam. Takim to sposobem cas o nicym cieknie, a potuche niesie tym, co tyj nasyj norodowyj gazdówce choćjako sie juz przysłuzyli. *Kie zasiejes, to zeżre. Nie zasiejes, nie bedzie nic.* Pasowało-by ryktyk sioć, bo przecie, co rus, biyda wselinijako sie plyni. To wej to zło, ffore na dobro trza przemiyniać. Rzec to mozolno, bo jako i kozde zło, pryndziućko przikroco, wolno ulatuje. Rada na to jedna: *Kcieć!* Do Miasta dróg wiela. Do ugody tyz, byle kcieć. Prowda, ze kie watre rusys, to zynгры lecom. Ponieftoro i cłęka spiece. No dyć, kie cłek mo potrzebe, jakom takom grulke upiyc, abo i grzbiecisko przigrzoć, to przecie na to nie zwazuje. My momy nie potrzebe, ba mus. Trza ino kcieć!

BÓG ZAPŁOĆ KSIYNZE ARCYBISKUPIE!

O używaniu gwary podczas nabożeństw.

Nas Arcypastyrz napomniół nos, by Boskiego Słowa góralskom mowom nie głosić. Ponieftorzy zapytujom mie, co jo na to? Cemuz to tak? Cy to, aby pokrony tyj Paniusie, ftoro na Mse Świyntom trefiyła i niby ta owiecka zabłonkano, ni mogła pojonć o cym mowa stoi? Nim, Kochani, odrzekne, co jo na to, kce, by my mieli to przeświadcynie, ze cyje ucho jako cyje, no dyć Jego - gwara góralsko nie razi. Nie razi, bo i ni mo prawa. Ni mo prawa razić Jego, korzyniami i krwiom snami zrośnionego. To bez coż tak rzók? Moji Kochani, dyć przecie nie telo pokrony tyj Paniusie, jako z troski o nos. Rzec ftym, ze przecie Boskie Słowo, mo być dokumyntnie Boskie. Mo dać cłekowi tom rozumność, ftorom w rzecy samyj niesie. Kie momy Jewangielijom na naskom mowe przewiyżć, to nie ino słowo słowym zastompić, ba zastompić tak, by nie zatracić tyj rozumności, ftorom we sie chowo. Tak Kochani, by *nie zgubić i nie zmienić teologicznej treści pojęć i nauki biblijnej*. By takowego przewoda robote uładzić, trza znać nie ino gware, ba i mieć nie byle jakom rozumność tego Pisma nad Pismami. Tak Ostomyli! O to wej idzie! I to Arcypastyrzowe przibocynie i na casie, i nie bez powódki. Nie prociwi sie ono tyż temu, by po góralsku zakolyndować, abo i po góralsku do Pana

przegodać. To słowo od nos do Niego i co cłek kce, to rzeknie, jak nie jynzykiem to dusom. Kie zaś nauka idzie od Niego ku nom, to o Jego rzetelne Słowo trza mieć nolezny starunek. Tak jo wej to pojmujem. To tyz za tego starunka przibocynie powiadam: *Bóg zapłoń Ksiynze Arcybiskupie!*



WINSUJEM I SCYŃŚĆ BOŻE WOŁOM

Bożonarodzeniowe życzenia.

Momy cas Bozyj Dzieciny. Cas biyli opłatka, radości z nowego i nadzieje. To wej tyz cas i sposobność, by cłek sercyskiem i dusom siyngnon ku cłekowi drugiemu, ku światu i jego żywiźnie. Na tyn to cas, kozdemu z Vos winsuje takowego siynganio. By kozdy miół ku temu wóle i rozumność, by siyngnonć. By po-
 cuł tom mocarność, jako sie fte fnim rodzi. Winsuje Wom tyz Moji Ostomyyli, byście we zyciu culi zeście som. Wiedzieli ka i jako krocać, by sie nie zatracić. Byście na codziyń, bocyli nasom śpiewke ftoro sie zapytuje: *Chłopcy Podholanie, coz po vos ostanie?* Bocyli jom tak, by móc odpedzieć jyj dalsom mowom: *Po górak śpiywanie!* Tak Kochani! Śpiywanie po Dziedzinie o Vos za takowe zycie, fforego mozół i plon, niby krzepkie ogniwo w łańcuchu, zespolo robote przesyk i przysłyk pokolyń. Niegze Bozo dziecina fty m dopomogo. Niek Dobro Nowina, fforom te Śwynta niesom, krzepi Vos i znacy ceste na tyn Nowy Rok i cas co bedzie. Ze serca i duse nuka tego syckiego winsuje i wedle nasego zwykła *Scyńść Boże!* wołom. Bywojcie Ostomyyli. Scyńść Boże!

NOM STARCZY

O sprzeczności głoszonych postulatów.

Ej, wyrchowniki, Boze Kochany! Jedni powiadajom tak, drudzy inacyj. Przegadujom sie, a niby kozdy na uwodze mo nase dobro. Cłekowi zaś biyda sie ftym pozbiyrać i uznać, ftoryk mowa na sto dusiu rzetelno. Bo kie, na tyn przykład, ftorysi głosi, co kozdy mo mieć jednakie prawo do gruntowanie swojik tolentów i bez to nauka mo być darmowo, to przecie cłek temu po sprawiedliwości przyświadczy. Dyc i nie dziwota. Telo ino, ze kie temu sie przyświadczy, to trza tyz na uwodze mieć i to, co z tego wycieko. Wycieko zaś, co ni mo być zodnyk skół prywatnyk. W nik przecie nauke sie kupuje, zaś to juz niesprawiedliwościom pochnie. Niegze ta przeto bedom darmowe skoły dlo syćkik jednakie. Widzi sie, co fte bedzie sprawiedliwie. Dyc cy jest? Nie het. Bo przecie, kozdy cłek ślebodny, kce mieć ślebodność włosnego postanowiynio. To wej rodzi zaś potrzebe byta prywatnyk skół i nauki, za ftorom trza płacić. Ino fte cłek moze se wybrać to, co uwazuje i co mu dogodzo. Momy sprawiedliwość ślebodności sprzyncnom ku tyj piyrsyj. Jako nauka z tego? A no ta, Moji Kochani, ze kie jedni nom tak głosom, zaś drudzy na odwyrтке, nim temu, cy tamtemu przyświadcymy, ozwozmy sprzyncność ik mowy. To momy cynić. A co ci, ftorzy ku nom z wyrcha powiadajom? Starcy by sie Jewangieliji trzymali. A tam wedle św. Łukosa (6, 31) stoi: *Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czynicie.* Nom to starcy!

ZDOWIĆ PLUTE

O refleksję przed Świętami.

Roz pokurzuje, to zaś pokrapuje. Kwasi! Pluta na polu. Tak wej samiúcko i w naszy codzienności. Ona nasomprzód pokazuje nom byle jakom obyczajność. Ta za nic mo słowo, za nic bocynie, by drugiemu cłekowi na honorze i godności nie naćciwiać. Lekućko pomowio sie, abo i obelge ruci, zaś ni ma komu pedzieć: *przepytujem – wyboc!* Ona tyz znacy sie swarzbom i wselinijkami dopustami. Syćko bez to, co miyndzy ludziskami serca chybio. Tak Kochani! Tego wej chybio. Dziwota, bo przecie nie ino momy powinność mieć serce ku drugiemu, ba i kozdy som serca tyz mo potrzebe. Biyda przecie żyć cłekowi, kie serca nie-doświadczy. Biyda mu ku niebu krocać, kie serca mu chybio. Jakosi o tym zabacujemy. Przed nami juz ino co ino Świynta. Syćka momy nodzieje, co na tyn Boski cas pogoda bedzie sykowno. Sykowno pogoda! A jacy my? Cy nase sercyska, bedom sukać nieba i kopyrtać obyczajność tyj naszy codzienności? Przed nami robota - zdowić jyj plute.

O SPRAWIEDLIWOŚCI

Prawo i sprawiedliwość.

Jakoz to z tom sprawiedliwościami? Jest je, cy ni ma?
Cy sonda som sprawiedliwe? Ze choćjako być moze, to juz nasa
junacko śpiywka głosi:

*Hej, kieby jo był syndziom,
tobyk i tak sondziył,
zapłóć dziywce chłopcu,
za co ci wygodziył.*

Poniejedyn rzeknie, to wej bajto. Prawa sie trzymać nolezy, bo
co wedle niego, to i sprawiedliwe. Nie ze syćkim Kochani. Prze-
cie wej samo prawo moze być niesprawiedliwe. Juz my nieroz
doświadcyli tego we casak przesłyk. Rzec tyz i ftym, ze kie cosi
wedle jednego stoi za dopust, wedle drugiego nijakim dopu-
stem nie tronci. Zbocmy se ino, za Tetmojerem, sprzycke janióła
i djabła, o duse polowaca Wojtka Samka. Kie djaboł powiado:
*Krod! Janioł mu na to: Złodziejstwo chłopsko rzec. Nie ukradnie
tyn, co nie potrefi. Kie zaś rzók: Piył!, zrazu usłysoł: To za swoje.
Cyś mu pozycół? Abo zaś na przewine, ze jakoby Samek: Kie sie
ozezłóści, klnie, janiół wyluscył: E to na tobie! Dobrze robi. Tak
wej to Kochani momy! Bez to, choć sprawiedliwości kcemy i nie
roz wyziyromy, to trza ku niyj mieć nolezne odniesienie. Pise*

o tym, bo co roz i z wyrcha i wedle nos słysymy gwarzbe o sprawiedliwości, a zaś tak na ozaist, to i kozdy na swojom modle o niyj uwazuje. W rzecy samyj, co biyda żyć bez sprawiedliwości, choćby jakiej takiyj. Biyda! Choćta dło cłeka, świata i nos syćkik, nowoźnijse som: zycliwość, przyjoźń i miyłosierdzie. Ik chybio. Chybio tego, co Boskie!



DZICO NAUKA

Miłość podpatrzona na polowaniu.

Kozdy cosik mo, co go uwodzi. Jednego karcma, drugiego muzika, trzeciego jakiesi śpasy. Mnie zaś? Mnie zaś Kochani ciesy polowacka. Polowacka to wej to! Kroco cłek chyłkiem bez las, źwyrza przepatrzuje i chytrościom zmóc go próguje. Bywo zaś, ze i cas niemały trza przecympieć i niejedyn pocióreck zgodać, nim ta Świnynty Hubert nagodzi to, cy owo. Polowacka to tyz okazyjo, by lasowe zycie pocuć i przyżreć sie obyczajności jego domowników. Tak wej mi sie trefyło. Jak roz, cas do polowacki był het sposobny, to ta tyz na jambonie cichučko siedzym, ocyska wytrzescom, a usy nadstawiom. I tak wej sie przidarzyło, co na polane przikrocały dziki. Cało ik wataha. Nie dziwota, bo akuratnie był cas hucki, to sie mo ik godów. Drobne plontały sie to tu, to tam, zaś dorodny samiec trzimoł sie nicego babuški. Lekučko jom postusowoł, a zaś roz po roz raciom pošturkowoł i mrucyncy nurem po nurze wodziył. Tak Ostomyyli! Niby dzik, a nie dzik, ba nicego miyłošnik, by potomstwo wydać. Zadumolek sie i kule usły. Nic to! Nic to wedle nauki jakom pokozaly. Tak Kochani! Pokozaly jako we miyłošci płodzić i we miyłošci żyć. Niejednemu by sie przydała ta dzico nauka.

HASENT

W związku z koalicją: PiS-Samoobrona.

Kie tak poziyrom, jako rzec sie mo na wiyrsyckak, to wej sie mi widzi, jakoby Samoobrona ku PiS-owi wiedła śpiywke:

Zgrabnyś ty se zgrabnyś,

składne kości w tobie.

Nie zol cie obłąpić,

przigarnonć ku sobie.

Tak wej ciongnie i powiadio, ze je na chojco prziryktowano, zaś nade syćko, na zogonecek na ftorym gazdówecke by sie onacyło. I choć ta jysce do wiesny obdalno, zogonecek juz by sie przidoł. I nie dziwota, bo co sie mo, to sie mo. Jakoz bedzie? Do znaku biyda uznać. Jakosi PiS-owi nie śpiesno do tyj obłapiacki. Widno, mo przekonanie do śpiywki:

Kochanecki ni mom,

dyć jyj mieć i nie kcem.

Teroz jek ślebodny,

obróce sie ka kcem.

I tak wej se prześpiywujom. Prześpiywujom, choć cas kroco. Na razie i dziwoty ftym ni ma, bo przecie, *co nagle, to po djable*. No dyć dziwoty ni ma do casa. Uładzić to jakosi padnie, bo inacyj moze sie pokozac rozumność śpiywki, ftoro głosi:

*Wysoko sie zagibala,
bez potócek gynsi gnala.
Nom jakosi dziwno bylo,
bo jyj cosi widno bylo.*

Po nasemu to wej tak, zaś po pańsku znacy sie telo, co pedzieć:
Król jest nagi. Niegzeby niy! Noród, na sto dusiu, tego nie kce,
Kozdy rozumny tego nie kce i nie winsuje.



MOMY CO MOMY

Humorystycznie dlaczego nie powstała koalicja: PiS-Platforma.

Neji mamy wyrchowom:

*Telo sie porzyli,
telo sie cepiyli,
ze sie het na dobre,
jaze posfarzyli.*

Zaś, tak po prowadzie, to Wom rzekne, cok miał przekonanie, ze i tak bedzie. Nijako nie dziwota. Przecie *Platforma* rodzaju babskiego, zaś *Prawo i Sprawiedliwość*, to połówka *Onego* i połówka *Onyj*. Jakoz im rzetelny ślub było wzionć? Kieby sie sprzongoł chłop z chłopem, to by sie ta moze pokłopocyli, moze i jedyn drugiego by w kufe wycion, no dyć na koniec po gazdowsku rynke rynkom by przibiyli i razem orzbe wiedli. Kieby porzył sie chłop z babom, byłoby sie tyz nicego dziło. Dyć, abo baba chłopca bez rozum by przewiedła, abo zaś sprowadziłyoby sie porzykadło: *Baba stynknie, chłop juz miynknie*. Doreśty i baba by cuła, co *jjj bez chłopca, jako chałupie bez płota*. A tak *Ona* i *Ono* z *Onom!* Przecie ze sie dogodać prawa nie było. Bez to wej mamy, co mamy.

NIEGZE BY!

Poważnie o braku koalicji: PiS-Platforma.

Nie dogadali sie. Dziwota? Dziwota, kie poźreć na dobro pospólne Noroda i Strony. Nie dziwota, kie se zbocyć, co to dobro moze nie we sercyskak nosone, ino w mowie głosone. Co zaś we nuku? Roków temu nazod bedzie trzidziyści, Henry Kissinger, hamarykański wyrchownik, tak pedzioł: *Zarówno w przypadku młodych wilków, jak i starych capów, sukcesy polityczne wzmagają pychę i podnoszą poziom hormonów.* To nom sie, jak roz pokozalo i ku zgodzie ik nie prziwiedło. Jakoz bedzie? Bedzie Kochani sie pucyć i onacyć. Pozyjemy, uwidzimy. Dyc juz sie onacy. Przecie na pocontek juz ponieftorzy pokozali sie być kwiejami. I choć powiadajom, jakie tyz to dobro na sercysku im siedzi i ono do wircha ik pcho, to wej ludziska uźreli to, co uźreli. Moze to ino do casa i sytko jakosi sie uładzi, a rzetelny honor weźnie góre? Niegze by, bo przecie my nie z tyk, co uwazujom, ze lepiyj kie gorzyj. Niegze by i tego winsować pasuje. Niegze by!

PRÓGACKA

Optymistycznie o trudnościach utworzenia koalicji: PiS-Platforma.

Prógacke momy jako sie patrzy. Jak jedyn tak, to drugi siak. Jedyn w doline, drugi we wyyrk. Tyn hejta, tyn wišta. Jedyn drugiemu niedbo tyz zaśpiywać:

*Siadoj stary siadoj,
siadoj na te toki.
Jo ci dopomoge
i wywieze w krzoki.*

I cłek pedziołby, co z tego syćkiego nijakiego hasnu nie bedzie. Jo Wom zaś, Kochani, powiadom, co bedzie. Dobrze ze sie kocórujom teraz, jako potem. Co se majom rzeknonć, niek se ta i rzeknom. Co wyśpiywać, niek tyz wyśpiywajom. Wse lepij przódy, jako poniewcasie. Przecie i przy ozynku trza sie dotrzeć, zanim ta kielzać bedzie. Zaś to zespolynie stoi nie chłopem i babom, co sie ku sie majom, ba ino chłopiskami, ftozry sie za pasy wlócom i jedyn drugiego prasnonć zamiaruje. Dyc syćko do casa. Jysce ino kwila i sie zafucom, zeznojom i fte moze równym ciongiem orzbe bedom kcieli naconć. Bez to nima co sie nerwić, nie trza biśtatować, ba spokojniučko pockać nim sie poukładam, pozdajajom i pozaprzongajom. Tak wej Ostomyyli! Teraz zaś prógacka, to prógacka. Jyj cas i jyj prawo.

ROZUMNOŚĆ

O potrzebie szukania mądrych polityków.

Coz to takowego ta rozumność? Nie tak obdalno nazod przycytołek ksionzke niejakiego Douglasa R. Hofstadtera. Tynze to myndrol, opedzioł przesło śtyrdziyści wselinijakich powiostek o rozumności. No dyc zodno śnik nie wyjawio do cna, co to wej ta rozumność znacy. W rzecy samyj tak być musi, bo, kie ik telo jest, to widno syćkie som ułomne. Jakoz z tego nauka cieknie? Ano ta, Moji Ostomyili, co miast umieć pedzieć cym rozumność jest, woźniyjse by jom mieć. Kie jom momy, to i u drugik potre-fimy jom tyz doźreć. Dzisiok mo to swojom woge, bo głuptoków wedle nos nie brakuje. Bo i jakoz inacyj pedzieć o takim, ftory sie rwie ku wyrchowi i ludziskom tu, cy tam, przewodzić zamiaruje, zaś ku temu ni mo ni matury, ni włodzy, ni nijakiyj wyćwiki. Mo ino chynć. Moze ta i scyrom. I choć ona scyry, to i coz z tego? Przecie porzykadło powiado: *Mimo scyryk chynci, z g...a bica nie ukryci*. Tak, Kochani! Za cas nie nazbyt przydługawy, przykroco nom powinnoć doźreć, fto mo ku temu noleznom rozumność, fto zaś jyj ni mo. Fto zamiaruje kryncić bic, ftory bǳzine bedzie wortoł. Trza to bedzie doźreć i wybrać po rozumności. Ku temu, juz dzisiok trza otworzyć ucho i sercysko, by rozumność sie oko-zać mogła.

NARYKTOWAĆ SERCYSKA

W nawiązaniu do szczodrobliwości ustępujących polityków.

Kie tak požreć jako nase wyrchowniki godajom i na odchodne, roz po roz, jakiesik dobra komusik lekućko przyrucajom, to cłek uznołby, co to w rzeczy samyj ludziska rzetelne. O tyk pomniyjsyk stojom i sercyska ku nim we nuku nosom. Taki to wej pozierunek we pośledni cas sie pokazuje. Dyc kwałaz Panu Bogu, co na odchodne poniejedyn śnik przeźroł. Choć cemuz dopiyo teraz? Cemuz na odchodne? Moze ta nie telo fty m starunka o drugik, jako stropacyje o włosny złób? Moze ta ik sercyska ku drugim, ino roz na cas sie pokazujom, by kupić sercyska ludzisków i jakosi przy tym wyrchowaniu sie obstoć? Moze tak wej jest i moze być inacyj. Trzaby to uznać. Bez to, kie bedom ku nom sercyska pokazować, to nase trza nom na tyn pokoz naryktować. One prowde uznajom, bo jako stare porzykadło głosi: *Serce pokazuje, cy cygana cuje*. Tak Kochani, naryktować sercyska na słuchacke!



TAKOWYK!

Wskazówka kogo wybierać.

Kozdy kce, by go ludziska uwazowali. Kogosi uwazowac, to go wej i sluchać. Zaś slucho sie go fte, kie cosi godo. Kie zaś potrefi godać? Kie je som nie jest głuchy. Głuchy cłek nic nie nagodo, bo przecie głuchota rodzi niemote. Kieloz ludzisk we zyciu o tym zabacuje i ku drugim głuchote pokazuje. Głuchote na ik stropacyje, ik stynkacke, biyde i wselinijakie dopusta. Nijak tego syćkiego do ucha nie dopuscajom. Bajto do ucha. Dyć i do oka tyz. I ciurko im takowe zycie, zaś oni kcom cosi rzeknonć. I godajom. Ej, Boze Kochany, kieloz to ta ponieftorzy nie godajom. Godajom, zaś ludziska tyj mowy nie cujom, bo ona pusto i niemo, bez duse i nie cłeco. Spokracniała! I trza by im od nowa ucyć sie mowy. Jako dziecku. I trzaby im sie spytać samyk sie, co sie z ik mowom podziolo. Kaz ona uleciała? Kaz pociekła? Trza im na nowo krocyć do zycio powsedniości. Krocek za krokiem, jakoby od płyciućkiyj wody ku głymbi. I pocuć wielkom wode tegoz zycio, ftofe wedle nik sie oślywo. Fte dopiyrto ik mowa stanie sie rzetelno i ludziska jom wysłysom. Nie kozdy zdole tak pokrocać. Nie kozdy kce tak pokrocać. Niejednego to przerosło i przerośnie, bo tyz nie kozdy cuje, abo i pocuje, ze je kimsi, ze fnim dokumyntnie siedzi Cłek. Nie kozdy! Nom zaś za takimi sie obziyrać i takowyk obiyrać, ftoz to cujom i cuć bedom. Takowyk!

TE ŚPASY NIE SNAMI

O braku samokrytyki wśród polityków.

W pośledni cas pokozalo sie nie malo ochotnyk, by nom tu, cy tam wyrchować. I niegze ta niegze. W ochotności zdrozności ni ma i pasownie by było przyklasnonć. Dyc juści, ino telo, co ci ochotni som barz różni. Po prowdzie i tacy, i siacy, a tyz i bylejacy. Jedni słowo majom, drudzy nim siastajom. Tak wej! Siastajom i mowom, i sobom, zaś na widoku korytko majom, do ftorego sie pchajom. Ftyj to pchacce zabacujom i jakosi nic nie kujom. Nie kujom, kim som i jacy som. Na bok kładom honorność, a tyz góralskie i chłopskie *Jo*. Bez to kryncom sie niby fana, na ftorom wiater ducho. Ka zaduchnie, tam ik dmuchnie. Roz som tu, roz som tam, byle ino było *ham!* Jakim takim sposobem dopaść, pochycić i sie pote oblizować, z ludziskami dokazować. Cas, Moji Kochani, by takowyk posukać i dokumyntnie przeźreć. O to nie barz ciynzko. Przecie takowyk nie chybio i fto suko, to i nondzie. Tak wej nonść, ozwozyc i twardo im rzeknonć, co te śpasy nie snami. Kie śpasujom, niek śpasujom, nasyk głosów nie pocujom!

WYTYKACKA HASNUJE

Pożytek z krytyki polityków.

Powiadajom, co *bez jedyn kliniec koń traci podkowie, zaś cłek koniusia*. Popotrzcie, starcy jedyn kliniec i dopust mo przystymp. To porzykadło barz syrokie, bo we zyciu nie ino o kliniec idzie. Som przecie wselinijakie sprawki, bez ftore jedyn utreci ślebode, drugi majontek, abo i co inkse, zaś trzeciemu honorności ubyndzie. Tak wej to i jest. Kie tak, to i jakoz sie pytać *bez coz tak?* Po prowdzie wiela ludzisk jakosi o tym zabacuje i kie okoze sie biyda, ftorom sami se napytali, to sie dziwujom, abo i ohurzajom. Dyc i temu nie dziwota. Tako to wej cłeco matura. Telo ino, ze kie cosi przystoji jakiemusi Wojtkowi, cy Kubie, to nijak nie przystoji temu, ftory sie pcho na piyrse urzynda i wyrchowac ludziskami zamiaruje. Takowy honornościom i prawościom mo sie znacyć. On przecie mo pokazowac, jako zyc i cym zycie cłeka mo stoć. Cym mo stoć, by cłek był *Cłekiem*. Momy teraz Kochani cas wytykacki, ftorom rodzi potrzeba obranio wselinijakik wyrchowowników. Ponieftorzy sie na tom wytykacke nerwiom. Jo zaś Wom powiyom, ze ni ma cemu. Momy przecie obrać ludzisków rzetelnyk. Bez to trza sie im prociwić i dokumyntnie ik przeżreć. Trza, bo bywo, ze inkse widzis, zaś inkse jest. Bez to wytykacka hasnuje.

CŁEK NIE SOM!

Refleksja z okazji rocznicy Solidarności.

Juści! Przecie ludzisk wedle nos moc. Dyc nie o to idzie. Sługa Boży, Ociec Świnynty Jon Paweł II, tak wej to wyluszył: *Człowiek nie jest sam, żyje z drugim, przez drugiego, dla drugich. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy - wymiar społeczny. Ten wymiar nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań.* Tak żyć! A jakoz zyjemy? Jako zyjes Bracie i Siostrze? Cy w rzeczy samyj jest tyn drugi z ftorym rzetelnie zyjes? Cy zyjes dlo niego? Cy tego drugiego ni mos od sie za podlyjsego? Pasuje to ozwożyć, by sie ugruntować ześ nie som. Jak roz, przednio ku temu sposobność. Przecie, co dopiero, mineno dwaścia i piynć rocysk, jako ludziska poculi ze som nie sami. Poculi zespolynie wedle ślebode i pospólnego dobra. Poculi to i na tom ślebode wybiyli sie. Byli mocarni, bo nie byli sami. Bez to nom tak żyć, by samym nie być. Cłek przecie nie som!



PŁAKAĆ, CY SIE ŚMIOĆ?

Spojrzenie na przedwyborczy okres A.D. 2005.

Jysce my do obiora nie došli, a juz sie on zacon. Wykrusajom sie ponieftorzy. Bez to jedni sie ciesom, zaś drudzy wołajom: *Dopust! Zamach na demokrację!* Płakać, cy sie śmioć? Moji Kochani, nie widzem ftym ni radości, ni smutka. Samo zycie. Nie widzem smutka, boć przecie kaz przódy byli ci, co teraz sie ohurzajom? Kaz byli fte, kie ludzisków po hereštak włocono ino bez to, ze kcieli ślebodnie żyć i sami o sie stanowić? Nie widzem smutka, bo przecie płony wyrchownik tyn, ftojemu chybio paminynci wedle sie samego. Ni moze tyz ohurzać sie na noród, kie nim zamiaruje rzondzić. To tyz, kie sie stało, to sie stało i lepij, co teraz, jako po niewcasie. Powiyecie przeto, co sie nom ciesyć. Tyz Kochani niy! Niy, bo przecie tyn cas tego obiora nie barz raduje. Jakoz mo ciesyć, kie barz cynsto jedyn ku drugiemu pokazuje sie wilkiem. Kie wychodzi ludzko małość, złość i fołs. Kie jedyn drugiego plakaty zalypio, zruwo, maluje wonsy, wydłubuje ocy. Kieby móg, toby go utopił w łyzce wody. I bez to biyda o radość. Bo przecie kie on teraz taki, jakiz bedzie po obiorze? Jakiz bedzie fte, kie utwardzimy jego wiare we sie? A kciałoby sie po drugiemu. We pośledni cas niby syćka podpiyromy sie naukom Jona Pawła II. A przecie fnijj stoi, co cłek mo prawo i powin-

ność pedzieć *Niy!* I to *Niy*, u kozdego cłeka, mo stoć na piyknie i miyłości, na jego boskości i rozumyniu, co dróga zycio wiedzie do Krziza bez krzize. Ni ma co płakać, ni ma co sie śmioć, ba wedle tyj nauki godnie sie trzymać.



TRZA OBRAĆ!

Apel o uczestniczenie w wyborach.

Trza Kochani jako tako sie zebrać, pokrocać i wedle nolegnyj obyczajności kartecke z obiorem do skrzyynki rucić. Powiadom wedle obyczajności, boć przecie jako świat światem, fto jako fto, no dyć rzetelny cłek przed powinnościami sie nie uchylo. Nie uchylali sie tyz oćce i dziady, nie pasuje i nom. Poniejednemu sie moze widzi, co nie worce. Poniejednemu sie niebarz kce i wymówki suko. Jysce ftorysi powiy, co syćko to bajto. Jo zaś Drodzy powiadom, co tyn obiór to nie bajto i cosi worce. Przecie cłek cłkiem. Przeto ni mo sie dawać wyść bez zycie, jako wej tyn baron na postronku i sobom komynderować. Nic za nos bez nos! Tak nom koze nasa góralsko matura. Trza obrać. Prowda, co syćkiego cłek nie przepatrzy i moze źle obiere. No dyć bedzie sumiynie cyste i bedzie nauka na cas przysły. We zyciu przydo sie i jedno i drugie. Do reśty, nie nom sie obiora boć, ba go robić śpiywajyncy:

*My chłopcy górole,
my sie nie strochomy.
Obiór jak sie patrzy,
jutro dokonamy.*

Na sto dusiu zróbmy to gromadnie i rzetelnie. Niek drudzzy widzom i pocujom, ze momy rozumność.

WINSUJEM!

Życzenia podhalańskim parlamentarzystom po wyborach A.D. 2005.

Krzizycki my dali i juz Ik obrali. I nałożyli my Im tyz krzizycki. Miły, Mocny Boze! W rzeczy samy nie krzizycki, ba nicego krzize. Nie bylejakie. Przecie być noroda śpicom, to nie ino honorności i uwazowanio zbiyrać. To nadesyćko robota i sarpacka, dyć i bacówka nie byle jako. Nom dzisiok pasuje sie radować. Momy, jako my obrali. Nom Podholańcom trza sie tyz radować i to tymbarzyj, ze przecie nasyk śtyrek wyrchować bedzie. Babuśka i trzók chłopów. A ze babina nicego, zaś chłopcy nieptone, to wróżba dobro. I niekby ta tak było. Moji Kochani: Ty Hanuś i Ty Franuś, Ty Jyndruś i Ty Eduś, mocie sie trzymać wedle podholańskiij fantazyje. My zaś wroz z Wami dziynkujemy Bogu, co sie nom udało. Bedzie Wos Tam śtyrek, jakik drugik mało. Niek sie tak dzieje. Tego winsujem Wom, nom i Dziejzinie. Winsujem i bośkom (mo sie rozumieć, ze Hanusie nobarzyj, bo tako to wej cleco matura). Niek Wom kielzo, zaś nom i Stronie przybywo! Ino honornie i pospólnie Kochani. Tego tyz winsujem!



ROBOTA

O potrzebie pracy.

Powiadajom, co rzetelno cłeco prowda. Juści tak! Telo ino, co kaz ona? Kaz ona? Dyc przecie nie u nasyk wyrchowników. Ik prowdy nie barz ludziska cujom. I nie dziwota, kie inacyj ci godajom, zaś inacyj jest. Biyda cłekowi wmowiać, ze corne jest biołe. Choć ta ponieftorzy i na to przystajom, byle ino złoba nie popuścić. Lepiyj im siedzieć we mule, jako wyrwać sie wedle sumiynio. Coz pocniez? Nie kozdy w zyciu Janosikiem. A tak po prowdzie, choć poru siuhajów by sie przydało. Rzetelnyk! Nie akuratnie tyk, co sie za takowyk uwazujom, abo i na takowyk sie uzdajali. Tak wej! Oni sie uzdajali, zaś nos wyzdajali. Jakby zabocyli, ze syćko mo swój pocontek, środek i koniec. Syćko mo tyz swój cas. Niegze by tyn terażni juz przeseł i jakie takie nowe przikrocało. Niegze by nodzieja, nodziejom sie stała i rzetelno robota wreście pokozła. Przecie ino takowo kozdemu pasuje, bo tyz i z takowyj, kozdy hasynt cuje. Dyc to wej to! Robota! Ona, bo samym godaniem głodu sie nie zajozì, to tyz i samym godaniem zyc sie nie do. Robota!



I ZRÓB!

Z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie słuchania, myślenia i chcenia.

Ludziska pokracniejom, niby kosówka. Tak powiada nase stare porzykadło. Pokracniejom i nie puscajom odrostków do wyrcha, ba sie po ziymi plozom. A syćko bez to, ze sami krocać nie kcom, ba sie dajom za nos wodzić. Zabacujom, co *lepso chudo zgoda, jako thuste prawo, lepso jednacka, jako spiyracka.* Ni mos ik teraz, bo i co rus, to cłek użre, co *kozdy sobie rzepke skrobie*, a zaś rycy niby krowa na kiepskiyj posy. A przecie, nie ta krowa mlycno, ftoro głośno rycy. Wiymy to i nie wiymy. Bo i jakoz wiymy? Przecie na takowom chwolbe dajemy przizwoly nie tym, ftorzy nos juz nie roz do wiatra wystawyli. Przizwolomy i nie potrefimy dożreć, co ta chwolba worce. Czyby nos nie tycyła sie pogworka: *Poznos po słowie, kielo fto mo w głowie?* Dyć nie uwarzujem tak Moji Kochani. Przecie my do rzeczy. Trza sie ino otrzepać ze mnogości płoscyc wselinijakik. Trza uwoźnie posłuchać, rozumnie mierkować i chcijjbe we sie wykrzesać. Tak Ostomieli! Trza nom chcijjby ku nowemu, bo kie ta w nos sie pokoze, to i moc sie okoze. Ni ma rady, ba kie ku nowemu momy iść, to trza iść i iść. Cas momy taki, co ojczyzna gore i ta blisko, i ta dalso, Polskom zwano. Kie gore, to nie krziceć trza, ba wode loć. Loć tak dokumyntnie, by spłukać syćko, co spłukanio worce. Spłukać i gazdówke dać tym ludziskom, ftorzy som zdatni do gazdowanio. Tak Bracie i Siostró. Kie tego zekces, to i zrobis. I zrób!

POWINSOWANIE NA ŚTRETNIYNCIE PODHOLAŃCÓW

Z okazji 42 Zjazdu Związku Podhalan.

Rok 1919. Śleboda po rocyskak zniewolynio. Nase Miasto - Nowy Torg i cworte Podholańców śtretiynicie, i piyrsy spynd Zespolynio Podholan. Był to cas, kie założono pecke pod nowom Rzeczypospolitom. Była ku zyciu wesołość i była rozumność, by sie ku górze styrmać i jako ludziska, i jako noród. Styrmacka ku górze niesła potrzebe rzetelnego zespolynio. To tyz nie darmo Tetmojer wołał o wielkom *Ziemię Podhalańską*, zaś Galica nie ino Mu ftym basowoł, ba od sie dopowiadał, ze Podhole mo być *strażą kresową całej Rzeczypospolitej Polskiej u południowych jej granic*, zaś góralsczyzna mo być *siłą przyciągającą dla wszystkich ludów zamieszkałych na tych kresach*. Tak było Kochani roki nazod. Pokrocały casy za casami. Bywały choćjakie. No dyć dzi-siok tyz momy cas ślebody. I nas cas położył pecke pod nowom budowe. Budowe wyynksom i ku światu sposobniysom. Bez to i nom, kozdemu z osobna i pospólnie syćkim, trza rozumności styrmacki do wyrcha. Trza tyz, by i dzi-siok ta mowa Tetmojera i Galice tymbarzyj nom we sercyskak żwincała. Niegze by sie tak dzioło. Winsuje tego, a i tyz, by sie iściyła orkanowsko mowa: *Gdy Was się zejdzie trzech Podhalan, niech będzie podniesienie*

dusz! Jakby całe Podhale w Was było. Dus podniesiynie! Bocmy!
Bo ino fte nasa góralskość swojom rzetelnościom zaujmie wseli-
nijakie góralskie ludy i bedzie krzepła calućko Górno Dziedzina.
To nom trza wypełniać ku pamiynci tyk, co byli, dło nos samyk
i tyk, co bedom.



JUZ DZISIOK

Nasz wybór.

Idom casy za casami. Kroco cas, bo takie jego prawo. W zyciu cęka cas kroco różnie. Bywo, ze pomalućku i cękowi sie fte dłuzy. Drugi roz sporzyj, a bywo tyz, co, mignie jakobyś z bica strzelył. Taki to wej cas. On ino wiy, jak długo ciurcy. On tyz do zycio stoi na sprzycność, bo sposobem nijakim, wyrtnonć sie nie do. Kroco i swojom mowe niesie. Ta jego mowa jest sposobno na kozdziućkom kwile. Ej, Boze Kochany! Kieby tyz cęk umioł do cna cytać mowe casa. Kieby do cna go uznawoł. Kieloz dopustów ludziska by uśli. Kieloz dobrego mogłoby sie nagodzić. Kieloz? A tak jest, jako jest. Był i przeseł. Było i minyno. Poniefcasie dopiyro niejedno kujemy. Poniefcasie my mondrzy. Dlo rzecy różnyk, cas sie znacy różnie. Różnom mo woge. Barz pasuje jom mierkować, kie ona wozy nom i nasym dzieciskom. Nie het prec-ki cas, kie przidzie ozwozyć, fto nom bedzie wyrchowoł. To niby przed nami, dyć juz pasuje słuhać mowy tego casa, co mo być. Słuhać i być przed nim z nasom wóloom, choć malućki krocek. A sytko Kochani, by nie przypuścić, co bedzie byle jak. Byle jak! Ku temu krocyć nolekcyj. A przecie nie o to idzie i bez to trza słuhać mowy casa i trza podumać. Powiadajom, co kie podumies, to i umies. Umies! Juz dzisiok sie nom ku temu sposobić.

BYLE NIE BYLE JAK!

O potrzebie umiejętnego słuchania.

Powiadajom, co trza sie naumieć mowy casa. Bo tyz kozdy cas mo swojom gware. Juści nas tyz. Ta jego gwara wselinijako. Bywo do ucha pasowno i bywo pozol sie Boze. Ponoć tak mo być, bo wej tako przywilyjo tego, co sie demokracynom zwie. To tyz ludziska godajom, by godać. Jedni majom co pedzieć, drudzy ni majom, no dyc kcom. Godajom i drugim we łbak trociny robiom. Jakosi ftym trza sie cłekowi pozbiyrać, by nie pokracnieć. Zaś o to nie ciynzko. Ani sie cłek spostrzeze i juz spokracnieje niby kosówka. Tak Kochani, bo przecie kie sie co kotwi i kotwi, to sie wykotwi. By sie nie wykotwiyło, musowo mozół noleznego słuchanio pasuje naconć i kcieć słuchać tego, co słuchać worce. Momy tom przywilyjom, co mogliymy słuchać tego, cego kcymy. Ozwozyć nom, cegoz to słuchomy. Cy my wej jako by barany, cy swoje uwazowanie momy. Sami go mieć musimy, bo przecie i nocudniyjy dzwon darmo by sie kołysoł, kieby jego serca nifto nie słysoł. Tak wej noleźnie słuchać, to rzec piyrso. Wysłuchać i przemieryndzać, to zaś drugo rzec. Kie zaś z tego, jaki taki owiesek sie nagodzi, to i miarka sie ku niemu nondzie. Takim to sposobem, jakosi bedzie. Mo zaś być jak nie tak, to tak, byle nie byle jak!

CAS DESPETOWANIO

W związku z nadmiernymi podatkami.

Roki nazod ludziska sie zespolali i sposobiyli państwo. Sło o to, by sie pospólnie przed niepilokami i złymi chronić i bronić. Przeto mieli o państwo starunek i dutki na nie łożyli. Nas cas to przekopyrtnon. Dzisiok, cłekowi przychodzi sie uchylać przed państwa pazernościom. Jako downiyj wraze norody ludzisków łupiyły, dzisiok ik łupi państwo. Uwazujecie ze moze cosi bajdu-rze? Sami se ozwozcie! Pół roka cłekowi przichodzi robić, by za-jozić podotki, ftoe państwo mu nakłado. I to nie syćko. Kie kces cosi nabyć, zbyć, pociarać, cosi przyonacyć, to wedle niby prawa, państwo cie zrazu wyonacy. Starcy ino, by jakowe dokumynta wyrobiać. Ik sposobiynie stoi pore złotyk, zaś wołajom krocie. Takowy obycoj wiedzie do cygaństwa. Ludziska, jako mogom, tak sie przed państwem uchylajom i lecom do tego, co sie *szarą strefą* zwie. Nie dziwota. Despetuje państwo, to i państwu sie tyz despetuje. Taki to cas despetowanio momy.

POHASNUJE „NIY”!

O odrzuceniu Konstytucji Unii Europejskiej.

Neji stało sie. Ludziska rzekli *Niy!* Rzekli ci, ftoryk wiyrchowniki wydumali to, co wydumali. Kiwnyli sie i naucke majom. A syćko bez to, co słuchać nie kcieli. Ludziska zaś pocu-li, ze to nowyzse unijowe prawo jakiesi nie takie. Bo i jakoz inacyj, kie fnim brakło wspominka, fto my, jakie som nase korzynie i jakie wartości stanowiom tom pecke, na ftoryj stoi to nase zespolynie. Po mojemu stało sie barz dobrze i jakoby we zgodności z porzykadłem: *Fto we chorobie, jako moze cyni zdrowie.* Tak se uwazujem, ze to *Niy!*, zdrowio Unijowemu Zespolyniu przycyni. Prowda ze nie zaroz. Trza ku temu casa i trza roboty. Roboty pospólnej, no dyć na pocontek tyk syćkik, ftorzy powódke ku temu dali. Dali, bo i jakok rzók, posłuchu dać nie kcieli. Ku nim to, jak roz, pasowne drugie porzykadło, ftoe powiado: *Fto zmocoł, niek susy.* Niegze przeto susom, jaze wysusom. Nie nom sie teroz ku temu wrozać, choć ta nase wiyrchowniki barz ku temu ochotni. Niewiada cemu. Nom, trza dać temu odpór i bocyć, co óce powiadali. A zaś powiadali: *Ludziska kie sami nie krocajom, to sie ik za nos wodzi.* Przeto teroz momy krocać tak, by ku temu przesusowaniu nie pokrocać. Kie zaś jako tako obsusom ci, co zmocali i cas zwózki przidzie, to i wiera, co ku tyj robocie ochotności nom nie braknie. Nie braknie, bo dowiaruje, co to nowe prawo bedzie bez tyk pohybności, ftorymi sie teroz znacy. Tak wej to *Niy!* nom pohasnuje.

DUS PODNIESIYNIIE

W związku z licznymi podhalańskimi spotkaniami.

Roki nazod, Włodysław Orkon we hyrnyk *Wskazaniach* wołół: *Gdy Was się zejdzie trzech Podhalan, niech będzie podniesienie dusz! Jakby całe Podhale w Was było.* Moji Rodni i Kochani, zbacuje to, bo przecie jako roz to na casie. Tu i tam mamy wselinijakie štretniynio: posiaady, narady, radosne majówki, a tyz i cas, we ftorym zamiarujemy tego, cy tamtego, na jakisi stołek zwyzszyć. Cas, we ftorym nie ino trzók Podholon sie schodzi, ba cało ik hurma. I piyknie, i tak trza. No dyć trza tyz bocyć o tym orkanowskim zawołaniu, bo i nie wse, to podniesiynie dus do sie uwidzieć. Nie wse w nos siedzi to całe Podhole, ba my som z naszym sobkostwem, niechynciom, złościom, zowiściom i tym syćkim, co niepilokom i djabłu radość niesie. Przeto odrucmy z nasego *Jo* tom constke znaconom przywarami. Ucmy sie radzić rozumnie i rozumnie słuhać. Radzić rzetelnie, a nie ino sukać dziury w całym. Słuhać kromie tego, co sercysku miodem, tyz i tego, co gorzkawe. Prościć rzeczy prosto w ocy kie my we dwók. Kie my zaś juz we trzók, niegze bedzie dus podniesiynie i dumacka. Niek bedom, dyć nie o sobie, ba o cały Dziedzinie.

SAMI MOMY O SIE STOĆ

W nawiązaniu do rocznicy zakończenia II-ej Wojny Światowej.

Pore dni tymu było śwyntowanie roćnicy końca wojny. Podniós sie krzyk, co nos fte nie wypomnieli. Možno było? Przecie ze možno. W rzeczy samyj dyć i pasowało. Pasowało teraz i pasowało nieroz wceśnij, bo bywało z tym różnie. Akuratnie cytom ksionzke, co sie zwie *Sprawa honoru*. Rzec idzie o nasyk lotnikak, ftozry wiedli bitke o Anglijom. Posłuchojcie, cok wycytoł: *Maszerowali dwunastkami, równym krokiem, przez podziurawiony lejami po bombach Londyn. Na honorowym miejscu, na czele prawie piętnastokilometrowej kolumny, szli Amerykanie, a za nimi - w iście kalejdoskopowej paradzie mundurów, sztandarów i wojskowej muzyki - Czesi i Norwegowie, Chińczycy i Holendrzy, Francuzi i Irańczycy, Belgowie i Australijczycy, Kanadyjczycy i Południowoafrykańczycy. Byli też sikhowie w turbanach,... greccy gwardziści..., Arabowie..., grenadierzy z Luksemburga i artylerzyści z Brazylii. A na końcu. .. kroczyło co najmniej dziesięć tysięcy kobiet i mężczyzn z sił zbrojnych i służb cywilnych Jego Wysokości Jerzego VI, króla Wielkiej Brytanii. Tak wej krocali, bo rok wceśnij był koniec wojny. I była na tom okazji radość i śwynto. A kaz fte byli Nasi? Kaz byli Ci, co stanowiyli drugom siyle, fto ro ramie w ramie z Anglicanami mocowała sie z Niymcami*

i w powietrzu, i na wodzie, i na ziemiak różnyk? I dalej tak stoi:
Przy trasie parady stał tamtego dnia wysoki, szczupły blondyn...
Młody polski pilot, który patrzył w milczeniu na przesuającą się
defiladę, odwrócił się, chcąc odejść. Stojąca obok staruszka spoj-
rzała na niego zdziwiona. Dlaczego pan płacze, młody człowie-
ku? – spytała. Tak Kochani! Świyrcki z ocu toczyły sie jednemu
z nolepsyk lotników, bohatyrowi, ftory nie scyndziył krwie i zy-
cio za sprawe Ik i nasom. Teraz padło Mu, jako i Drugim naszym,
być na ubocu. A syćko bez polityke. Tak było, Moji Drodzy, i tak
jest. Jakoz dlo nos z tego nauka? Ze my sami mamy sie uwazować
i sami mamy o sie stoć. I to musowo, cynić majom ci, co nom
wyrchujom i my tyz tak bez zycie mamy krocać. Momy stoć
o sie Ostomiyli!



DJABOŁ NIE ŚPI

W związku z „dziką” lustracją księży.

Hej kujny on. Nie śpi i monci. Jakosi mu zolezy by moncić. Tak to Kochani widze. Cemuz? No dyc sami mierkujcie. Bez te ostatnie tyźnie, ziymskiego bytowanio nasego Oćca Śwyntego, stało sie to, co sie stało. We siyłe urosły: wiara, nodzieja, miyłość i zespolynie ludzisk. Urosły, bo naocnie pokozoł nom i światu to syćko, bez swój przechód od nos ku Niemu. I choć nom było i jest luto, choć świyrcki w ocał stawały i stajom, to przecie my tymi cnotami urosli. I coź sie dzieje? Kogosi bez to stropacyjo biere. Trza zamiysać i co tchu brudy wyciongać. Akuratnie teroz, jakoby nie było ku temu sposobności ani wceśnij, ani za cas. Jakosi barz sporo i barz lekućko sie te brudy głośi. Pono i prawo sie przy tym łomie i śpiesno robi syćko, by ludziska nie trzymali sie gromadom, by nie było im dane mieć w kimsi jakiyj takiyj podpory. A djablisko sie ciesy, bo przecie sie ciesy, kie sie fto śpiesy. Skoće, jako kot za mysom. Prowda Kochani, ze, jak sie komu co nolezy, to sie nolezy. Prowda, ze kie jest dym, musi być i ogiyń. Prowda tyz, ze prawda prawdom stoi. No dyc był cas i bedzie cas. Spokojniućko i wedle prawa, bo *co nagle, to po djabble*. A zaś nom trza bocyć, by my jako wej te psiska nie byli, co kie ftory zasceko, to drugi juz na to ceko. Kie djablisko nie śpi, to mu lekućko posłuchu nie dawojmy.

GODZI SIE

O VIII Rekolekcjach Podhalańskich w Rzymie.

Za nami, Moji Kochani, juz ósme Rekolekcyje Podholańskie we Rzymie. Opatrzność sprawiła, co ik cas przypod na świyzucki wspominek nasego Oóca Świyntego Jona Pawła II. Na Jego, het niedowny, przechód do Pana z tego padoła codzienności ziymskiyj. Syćka my tyn przechód widzieli. Widzieli my nie odynście, ba blizyj ku Niemu przynście z wiarom, nodziejom i miyłościom. Te cnoty ostawił tyz dlo nos, bo przecie bez swoje zycie i swojom nauke pokazował nom, ludziskom i światu, jako cłek mo miyłować i być ku drugim we przyjoźni. Przyjoźń! O niyj to wiedli my dumacke na tyk wypomnianyk rekolecycjak. Ta bliskość tego przechoda i tyn świyzucki wspominek Jona Pawła II, tymbarzyj pokazował wortość cnoty przyjoźni i tyk cnót, na ftoryk ona osadzono niby na wantak. A som to, Ostomyyli: prowda, scyrość, odwoga, śleboda, hojność, ufność, równość i miyłość. Popotrzcie, kielo tego trza nosić, by wierutnie rzetelnom przyjoźń okozać. Nad tym pasuje podumać. Pasuje se zboycć, z kieloma ludziskami we przyjoźni sie zyje. Ku komu takom przyjoźń jo mom i fto mo jom ku mnie. Zbocyć i porachować. Zbocmy Kochani i zadumojmy sie nad przyjoźniom i nad sobom. Godzi sie to cynić ku Jego pamiynci.

PRZISEŁ, BYŁ I USED

W związku z odejściem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ode Oćca jek wyseł i na świat jek prziseł; świat zaś opuscom i do Oćca krocom (J 16,28). Prziseł i był. Bez tyn cas doł nom zycie, nauke i słowo: Dźwignijcie sie i podźmy. A teroz used! Dyc nie ze syćkim! Przecie ostawił nom to, co ucynił, ze sie stajmy uprawnom rolom Bozom (1 Kor 3,9). On moze pedzieć: Cały Wam nie umarłem. My zaś wołojmy: Dziynki Ci Panie Boze, ześ nom Go doł! Bóg zapłóć Ci umiyłowany Ojce Świynty ześ był dlo nos i Świata!



WEDLE PRAWA

W związku z telewizyjnym przekazem umierania kobiety w USA.

Moze ta i wedle prawa pohyby nie było, no dyc jest wedle prawości. O cym godom? A godom o tym, co Hamaryka swiatu pokozala. Pokozala powolnom smierzc choryj niewiasty, w myn-carni bez strowy i picio. Strasecno smierzc! Ponoć wedle prawa. Rzekne Wom, co jo takowego prawa nie pojmujem. Przecie lzyj-som smierzc zadaje sie takiemu, ftory swojimi postympkami na niom zasluzył wedle ludzi i prawa. Jakoz sie to mo do tego, co nom pokazowali? Tu nijakij łaskawosci nie ušwiadcys. Ponoć jyj nie trza było, bo ta babina *skozaniec* niby nic nie cuła. *Cłecy zezwłok*, jako powiadali. Moze i nie cuła. Moze ino zezwłok. Moze! A jak choć krapecke cuła? Cyz fto cuł, co tyn *zezwłok* cuł? To był mordunek! I ftym idzie nie ino o to. Przecie ftym syć-kim nie było tyz widać nijakiego posanowanio cłecyj smierzci. Trza jom było pokozac i glosić całemu swiatu. Niek sie ludziska ciesom tom kumedyjom z prawości. Byle jako to uciecha i na sto dusiu, chwolby Hamaryce nie niesie. Musowo tyz bylejakie takowe prawo, ftore powiado: *Niek zdycho!* Niek zdycho, zaś wy sie przipatrujcie. A syćko wedle prawa!

W BUKOWINE!

O Karnawale Góralskim w Bukowinie.

W Bukowine by ciongonć wyrchowom. Bo tyz jest ku temu powódka – Góralski Karnawo!

Z bukowińskik wierchów

nucicki krocajom.

Ludziskom do sercysk

radości przidajom.

Ej, wiera przidajom! Kolendniki, tonecnicy, kumoterek parady i wselinijako prógacka, ftory lepsy. Jest cemu sie dziwować, a oko i ucho cym cieszyć. Starcy ino pożreć, jako tonecnicy sie zmogajom. Nas drobny, krzesany, zbójnicki, z nuka toncerzy wrywane i niesione kiejby na skrzydłak. Fnik cłek dożre hromy pieranów, holnego gwizdy, semrot lasa i wodnyj struzki. Fnik siedzi miyłości tokowanie i dziko siyła zbójnickiego rzemiosła. Ukazujom zycie, ftore cłka wólom i sercyskiem, układo mont w sztuke zdobnom. Tak Kochani! Fnik jest syćko. Fnik zycie! Nie darmo poeta woło:

Hej, kiebyk mógl

oddać ten gest, tyn żwink,

rytm nóg,

wdzięk,

świat...

Świat! Tak, Ostomiyli! Świat! Trza popatrzyć, zasłuchać sie i po-
cuć ciorki na grzbiecie. W Bukowine nom Kochani! W Bukowi-
ne!



POSTOWY WSPOMINEK

Z cyklu ludzkie cechy: o zdradzie – refleksja Wielkopostna.

Na tyn cas Posta, worce Moji Kochani zbocyc Judosa i postympek zdrady, ftoryj sie dopuscyl. Przecie byl we wspolnocie razem Snim. Byl do Niego dopuscony. I co? I Go wydol. Pedziol ka jest i ftory to jest. Pedziol, by Go zniewolic i wzionc marne dutki. Tak to wej okozala sie nieobyczajnosc zdrady i wolo zniewolynio drugiego. I nase casy tyz to pokazujom. Kieloz bylo zdrady w cas wojny, po wojnie i fte, kie my sie budzyli do nowego. Byl Judos Snim i jest ik moc wedle nos. Dyc sie clek ani tego spodziol. Tyz niby stoli snami we wspolnocie, zas po prowdzie jom ozruwali. Gnoyli jom i ludziskow. Gnoyli tyz samyk sie. Cy to pojyni? Judos to Moji Ostomiyli pojon. Na telo pojon, ze se do sercyska i rozumu przibroł, srybniki prasnon i sie obiesyl. A jakoz judose nasego casa? Tyz by im pasowalo pojonc, boć przecie nikto ik nie wiyso, ani tego nie kazuje im cynic. Starcy, by po ludzku rzeksy, jako mieli wole cynic zlo, teraz pokozali wole pedziec: *Bracie i Siostry piyknie przepytujem - wyboc!* Wyboc i dej odpuscynie, byk sie mog zwac clekkiem. Starcy ino telo i w rzecy samyj jaze telo, bo ku temu trza wyzwolic siyle bycio Clekkiem. Nie kozdego na to stac. Prowda! Dyc nos mo byc stac, by tego cekać. Postowy cas, jak roz ku temu sposobny.

BOSKIŚ CŁEKU

Refleksja z okazji Święta Zmartwychwstania Pańskiego.

Momy Kochani Świynto Zmortwykwstanio. Świynto, ftoře cłekowi niesie nodzieje zycio po zyciu. To dobro, no dyć tyz dobro dokumyntnyj ślebody. Ślebody zycio, ftoře biere góre nade śmierzciom. To pokazuje nom prózny Grób Pański. Grób przy-party raniyj wantom, teraz pusty, zaś głoż odrucony. Śniego wy-furgło zaparte zycie i jego wiekuisto śleboda. Wykluły sie, jako te kurcontka z jojeczek, ftorymi se winsujemy na sposobność tyk Świont. To syćko nom pokazuje, jako trza i w docesnym zyciu sie sposobić. Dlo Boga cłek to niby perła, ftoře majontek worce. Worce, bo wortala jaze ofiary Odkupiynio. Tak uznoł i tak zrobiył. Zrobiył i pokozoł, ze jako to kurce skorupe jojka, tak ty cłeku mos ozkluć skorupe tyj musielki twojego zycio, we ftoryj niby ta perła siedzis. Ozkujes i przydzies do Jego stoła, zaś fte dostompis zycio w całyj jego pełności i pocujes sie prowdziwie ślebodny. Pocujes sie ześ Boski, boś w rzecy samyj cłeku przecie Boski. Pon cie odkupiył, to cie i zaujon. Boskiś cłeku! Nie zabo-cycь nom o tym. Tyn cas Świont Zmortwykwstanio, jak roz ku temu niesie rzetelnom sposobność.

NOWE BABY

Współczesne emancypanki na wesoło.

Jakież to? Dyć choćby te, ftore powiadajom, co jakoz to sprawiydliwość i ku chłopom równo miera, kie ci we spodnicak sie nie nosom. Coz na to cdece rzeknies? Nic nie nagodos, ba kie ik dobro ci na sercu lezy, to portki na kołek i spodnice wdziywoj. A w rzecy samyj nie barz uznajem, co ik ta pili, by chłopów do spodnic nagnać. Moze cojsi kajsi i ftym być. Przecie porzykadło głosi: *Baby wse som ciekawe*. Moze to być, boć przecie spod spodnice zawdy pryndzyj łysknie, jako z portek wyskocy. No dyć to nie syćko moje kochane chłopy. Ni mos równości i bez to, bo to nie my rodzimy, ba baby. Tu rzec gorso, boś chłopie ułomny i nijak baby w tym nie wyryncys. Zboc se ino chłopusku drogi, jako starzy powiadali: *Babie bez brzucha, jako gorckowi bez ucha*. Wis pokracnioku! Kie jyj bez ucha, to tobie bez dwók. Tak wej! Pogworka dziadów, co *baba i młyn wse reperunka potrzebujom*, tycy sie przeto nie bob, ba ciebie wyrodku. I nic sie nie nabronis. Choćbyś ta i rzók: *Babskiyj gwary ni mos miary*, abo ta i uznoł, co *baba stworzonko siute i okpiśne*, to co prawda, to prawda. Takim to sposobem jysce roz sie pokazuje, jako *baba zdole chłopu nie jyno wyonacyć, ba i bez rozum przewiyść*. Moze nie kozdo. Moze Kochani, bo przecie *baba babie nierównu*. Wselinijako, te nowe baby, na sto dusiu zdolom.

HONOR PRZECIE NIE KAPOTA

O braku honoru osób zmieniających polityczne barwy.

Porzykadło głosi, co *Hobita, mnicha nie cyniom*. Zbocylek se to na okazyjom tego, co poniefortzy nom na wierchu pokazujom. Roz som z lewa, abo z prawa, to zaś do środka sie pchajom. Ka zaduje, tam ik wduje. Jakoz Kochani dumocie, o coź ftym idzie? Sami powiadajom, co niby o nos. Troska o nos tak wej nimi biydokami pomiato, jakoby plewami na wietrze. Bez to tyz i roz po roz wdziywajom hobita to takie, to takie. Jo zaś uwazujem, ze rzec po drugiemu sie mo. Wedle porzykadła: *Tam biezy, kany gros lezy*. To wej ik korci. I choć starzy powiadali, co *Honor drogsy niżli dudki*, to ci tego nie cujom, ba se nim handlujom. Za nic widno go majom, bo go i ni majom, zaś nom głupote wmowiajom. Do tego przywykli juz na telo, co tako wej ik natura. Coz poradzić? No dyc przidzie cas, przidzie rada. Byle ino nom nie zabocyć. Fte sie okoze, co: *Oliwa sprawiedliwo i na wiyrk wypływo*. Nie zabocyć, a tym syćkim rzeknonć: *Honor przecie nie kapota, śniego nijak sfluknonć błota*.

PRAWO SIE KIWNYNO

O oskarżaniu na podstawie poszlak.

Moji Kochani, w rzeczy samy sie kiwnyno. Przecie bywało jakiesi inkse. Cemuz tak dumom? No dyc sami pomierkujcie. Mioł Sabała flincicki? Mioł. Strzyłoł kozicki? Przecie ze. Neji nie ino kozicki, ba syćko to, co pasowne było wedle pogworki: *Nie pozondoł ni wróblicka, ni scygielka, ni nicego takowego, co na ramie nie zarucis.* To tyz zarucoł i rogoca, świstocka, jelynia i niedźwiedzine. Robsikowoł i to w zyciu Go ciesyło. Uznawali o tym ludziska, leśni, ziandary, filance i fto ta jysce z tyk, co na urzyndak byli. Uznawali, a dyc przecie do herešta Go nie ciu-pasowali, bo Go na przestympku nie chyciyli. Były ino poślaki. A jakoz teroz? Do znaku nie barz pojmujem. Dyc pore dni nazod wysłysołek, jako nowoźnijsy oskorzyciel pedzioł: *Poszlaka jest ważniejsza od bezpośredniego dowodu.* I to mi zamiysało. Kie tak pado, mus prawo sie kiwnyno. Dumołek, co prawo twardo mo stoć prawem. Moze i stoi. Telo ino, co ono beskurcyjo sie kiwnyno i stoi na bakier. Moze tyz dobrze?



KIEJSI I DZISIOK

Demokracja dawniej i dziś.

Moji Kochani, narzykomy choćkie i choćjako na to, co sie wedle nos dzisiok dzieje. Narzykomy na tyk, co nom rozum moncom, jako potrefiom ciyngiem obiecujom, a za kwile zabacujom. Narzykomy na tom naskom ślebode. Narzykomy, dyc nie zbacujmy, jako wej bywało. Jako to było het niedowno, jako było za nasyk oćców i dziadów. Zbocmy! Moji Drodzy, kie Homolaca wybiyrano na *delegata* z Podhola do *wydziału krajowego* we Lwowie, przysiyznny dawoł chłopu do rynki kartecke na ftoryj stoło *Homolac*, dwók ziandarów wiedło go do stoła, przy ftorym wójt pytoł sie jako sie zwie, zaś feldfebel broł kartecke i wrucoł do puski. Prowda, za mitrynge dostoł jysce dziesiyńc grajcarów, ftore padło mu przepić w Homolacowij karcmie. Tako to wej była demokracyo i tako to wej była śleboda. Bez to, kie borosymy na nase casy, trza se zbocyc porzykadło: *Ni ma takiego casa, by ni móg być gorsy!* W rzecy samyj, co kozdy z nos kce, by był lepsy. No dyc to idzie bez nas rozum i nase ryncce. O tym mus bocyć. Bocyć, a nie zaś uwazować, co ta mo być, to bedzie. Tak Ostomyli, boć przecie na to mozno odpedzieć, ze, co sie stało, to sie nie odstanie. Przeto niegze dzieje sie wedle nasyj wóli. Mo prawo, bo to nase *dzisiok*, het drugie od tego *kiejsi*.

KÓMEDYJO

O nadmiarze przekazów o aferach.

Sykuje sie nom zaś. Jysce nie przesła ta, co jom zwiom *orle-
nowskom*, juz drugo po porzondku stoi. Niby wedle porzykadła:
Cas na syćko przykroco. Dyc moze i tak mo być. Przecie bywo,
ze inkse widzisz, zaś inkse jest. Bez to trza zażreć i przekonać
sie. I syćko byłoby nic, kieby rzetelni byli ci, ftorzy ftym syćkim
siedzom. A to widzmem płono. Cemuz tak? Bo sie mi pokazuje,
jakoby ponieftorzy zabacowali, co nie štuka do sceczi nasrać, ba
štuka śniyj wylizać. Ludziska to cujom i miast prziklaskować, to
im roz po roz śmierdzi. Ludziska cujom, Oni niy. Dyc zaś moze
i nie dziwota, bo swojego smroda cłek nie cuje. Tak wej se to na
rozum przedkładom. I choć cłek to jakosi pojmuje, to przecie:
Kie cego za wiela, to nie hasnuje. Tak Kochani! Nie hasnuje i po-
niejedyn juz ani nie poziyro i poziyrać nie kce, ba syćkik i syćko
do jednego worka wruco i powiada: *Bajto!* Ni ma sie cym rado-
wać, no dyc wse tak bywo, ze kie sie furt zbyrko i zbyrko, to sie
wyzbyrko. Tak i ftym mierze. Kie miast rzetelnyj gwary kómedyjo
kómedyjom goni, ludziska kómedyje cujom. I ftym cało biyda.
Kwałaz Panu Bogu, ze nos, góroli, fantazyjo trzimie i powiadać
kazuje: *Choć i biyda bije, śpiywki nie zabije*. Hej!

HURMOM DO DOCHTORÓW

W związku z trudnym dostępem do usług medycznych.

Nase porzykadło powiada: *Bedzie pod górami biydzicka panować, kie sie nie bedziymy górole sanować*. To wej naska mondrość, no dyc przecie tycy sie nie ino nos. Nolezne posanowanie cłeka do cłeka, wse i wsyndy mo sie jawić. Barz skoda, co tak i nie jest. Tak dokumyntnie jek pomiarkowoł, kiek wysłysoł jako redaktór z ministrem o zdrowiu ugwarzowali. Jedyn sobie, zaś drugi sobie. Kie piyrsy sie pytoł cemuz to ludziska zrazu ni majom do dochtorów przystympu, to drugi sie chełpiył, ze teraz to wej dopiYRO wiymy, jako sie rzec mo. I to samo dobro stanowi. Widno, dowieruje pogworce: *Co sie odwlece, to nie uciece*. Jako sie ona mo ku zdrowiu, to kozdy poświadczy, ftory w nim uscyrbka doświadczył. Widno minister tego nie pojon. Możliwe by nie pojon? A moze rzec ino ftym, ze ta jego mowa pokazuje, co: *Gwara, gwarze nierówno*. Tak Kochani! Nierówno i ni mos fniyj ku ludziskom uwazowano. Bez to Moji Drodzy nic ino se pedzieć: *Mos zdrowie, to piyknie, ni mos, to coZ poradzis*. Jako rada? Ne dyc juz dzisiok kozdemu do dochtorów sie pisać. Akuratnie, za pore miesioncków, abo i rocków, bedzies cłeku mioł jakobyś znalaz. A jak przy Boskiyj pomocy dochtora ci nie bedzie trza? Dyc sie tyz hasent moze okozać, bo swój zopisek za dutki odpuścis. Bedom i dutki i ku drugiemu przysługa. Ni ma i co študerować, ino rychło sie do dochtora zapisować. Hej, Kochani! Hurmom!

WINSUJMY SE

Życzenia Bożonarodzeniowe.

Kochani, momy Gody. Opłatecek biyłuški, Bozo Dziecina, siwy Rok Stary i młodziučki Nowy, co na progę stoi. Gody! Cas wesowości, nodzieje, miyłości i dobra. Cas winsowanio ludzi-skom i sobie. Na tyn to cas, wedle nasyj downyj obycajności, kce tyz ku Wom syćkim powinsowaniem przepedzieć. Niegze syćkim dziywkom, ftorem do wydawacki pilno, świnię we corku po Wiliji zrazu krzonkajom, bo fte chłopa mieć bedom. Niegze tyz kozdo o północku zielonom żabe nondzie, coby chłopcysku na miyłowanie dać mogła. Niegze chłopcyska krwie upusta nie za-fujom i niom dziywki prziniewolom. Niegze nase Babiny hucom rzeško, bo, kie baba hucy, to mo sie zdrowo. Nom zaś Panie Boze dej cierpliwość, by babskiego hucynio nie słyseć. Kozdemu zaś zyce, by mu sie darzyło wedle jego zyciowyj polowacki. Temu, co śperuje, niek naśperuje. Tyn, co cosik kce dopaść, niegze do-padnie. Temu, co wej miyłościom zyje, niek miyłości nie chybio. Wyrchownikom, rzetelnego wyrchowanie. Skolnikom, do nauki rozumności. Farorzom, by nie musieli sie sumitować przed Panym Bogiem, za swoje owiecki. Mo sie tyz rozumieć, by przy kozdym było zdrowie nicego, hasyn z gazdówki i rozumność zy-cio. Tego Moji Ostomyyli winsujem syćkim i kozdemu z osobna, na to Boze Narodzynie, na tyn Nowy Rok. Hej, kolynda, kolynda! Niegze nom zahucy, do kozdego serca, drózecke wytycy.

JACY MY SOM?

Z cyklu ludzkie cechy: przywary czy tylko nasze?

Powiadajom o nos choćjako. Choćjako tyz nos widzom. Przywary wycytujom. Choćby swarzynie, casa kielunek, skorość do bitki, do kieluska pociong. Boze Kochany! Dość godnie by zesło, by syćko wycytać. No dyć, cy ino nos to sie tycy? Przecie u nos, jako i u drugik, bywo i tak, i siak. Som tacy i tacy, zaś pogworka głosi, co porwisia okazyjo cyni. I tycy sie to nie ino tyj przypadłości. Ftoz nie bocy, jako se ludziska bynzyne spuscali, kie jyj chybiało. Abo tyz, jako my sie sfarzyli, kie padło nabyć jakowesi dobro. Było tak! Telo ino, ze to wej samiućko widziołek w Hamaryce. Starcyło, co ino dopust zimy przikrocoł, co tego, cy tamtego nie dowieźli, neji zrazu Hamaryka sie kajsji tracyła. Zrazu było po nasemu. Swojsko! Pore dni nazod we patrzadle pokazali, jako Hamarykanie stusali sie, bo fcieli cosi toniyj pokupić. Dokumyntnie, jako wej u nos bywało, a i roz na cas bywo. Jakoz nauka z tego wycieko? Zje dyć ta, co my po prowadzie syćka jednacy. Bez to, nie telo sie nom trza kajać, ba bocyć, ze cłek mo być cłkiem w kozdym casie i na kozdom sposobność.

KU SYTKIM MOWA

Powitanie Pana Prezydenta Słowacji.

Jako roz Moji Kochani, gościli my Prezydenta Słowacyje. Na tom sposobność trza było cosi przepedzieć. Cok we witacce ku Niemu pedzioł, kcem i Wom rzeknonć. Bez to ta dziysiyjszo mowa pisano „ku sytkim”. A sła wej ona tak:

Dostojny Panie Prezydencie z Małżonką, Panie i Panowie!
Historyczna to dla nas chwila i wielki zaszczyt gościć Prezydenta Republiki Słowackiej w murach Podhalańskiej Uczelni. Uczelni zrodzonej aspiracjami i wolą Ludu ziem Podhala. Tego Ludu, którego przodkowie, by zdobyć wiedzę i krzepić serca i umysły prawdą naukowego poznania, przez wieki całe kroczyli nie tylko do Krakowa i Lwowa, lecz także do uznanych placówek edukacyjnych na ziemi słowackiej. Żywa jest pamięć tego historycznego faktu. Dziś Podhalańska Wyższa, wpisując się w pejzaż społecznego, kulturowego i gospodarczego oblicza pogranicza polsko-słowackiego, pragnie je zmieniać na miarę współczesnych wyzwań cywilizacyjnych, współpracując w tym dziele z uczelniami słowackimi. Świadomi tej misji, z odczuciami więzów słowiańskich korzeni, wspólnoty rodowodów ludzi pogranicza, bliskości mowy i dziejów, składamy Panu, Panie Prezydencie, głęboki pokłon i wyrazy szczerego szacunku. Wizyta ta napawa nas dumą i niesie nam radość. Równno-

cześnie ukazuje fakt, doceniania przez Pana Prezydenta roli tego regionu w historii, kulturze i tradycji obu naszych narodów. Narodów złączonych czasem przeszłym, lecz również złączonych dzisiaj wielkim wielonarodowym zespoleniem, które tym bardziej każe rozwijać i umacniać miłość braterstwa. W duchu tej miłości oraz zrozumienia przesłania i powinności naszego pokolenia, gorąco Pana Prezydenta witając, wedle podhalańskiego obyczaju, gromko wołamy: Niech żyje Republika Słowacka i Jej Prezydent!



NIEGZE SARPİE

O potrzebie prawości.

Bywo, co zowiś pcho poniejednego, by rzetelnyj prawości sie domogać. Telo, co tak po prowdzie, to u takowego cłeka we nuku siedzi ino niby prawość. Tak Kochani, bo rzetelno prawość, mo musowo stoć cystem prawościom. Cymze sie to znacy? Dyć nade syćko sercyskiem ku ludziskom i do świata. Kie cłek, jako powiadajom, mo serce i go słuhać potrefi, to i dożre, co prawość stanowi. Fte tyz bedzie cuć, co to miyłość, zycliwość, przyjoźń i miyłosierność. Dożre i dosłysy to syćko, co zycie godne stanowi. Bez to wej usy trza nadstawiać na nute, ftoro gro we nuku cłeka. Ona podpowiy, co sie nolezy i jako sie nolezy. Prowda, co nie kozdemu i nie wse sie ta słuhacka udaje. Hej, kieby tak było! Kieloz by ta świat pojaśniol i miast ludzisków przebiyrańców, krocali by po nim ludziska mocarne. Krocali i nieśli prawość, ftoro świat prości. Tego wej nom trza. Ku temu tynsknica poniejednego sarpie i do przytomności budzi. Niegze ta sarpie!



DOPUST

Skąd u niektórych potrzeba posiadania wrogów.

Roz na cas sie zdarzy, co cłek śtretnie przyjoznego cłeka i krapke przegodo o tym i owym, co ta słychno we świecie i co sie zaś u nos pokazuje. I co widno, to widno, dyc niezgody nie chybio. Cemuz to tak wej być musi? Przecie powiadajom, co zgoda buduje, zaś niezgoda rujnuje. Przeto ino zgodom pasowałoby zyc. W rzeczy samyj pasowałoby. Telo ino, co ponieftorzy cujom prociwności potrzebe. Po jakiegoz smyntka? No dyc bez to, by wyrchować. Ku temu przydatny i tyn, co za plecyskami stoi i wyrchownika podpiyro i tyn, co sie mu prociwi. Tego drugiego, temu piyrsemu sie pokazuje, zaś samemu siedzi na stolcu wedle downyk Telijońców mowy: *Dziel i rządź!* To wej Kochani dlo niejednego powódka, by mieć nie ino towarzysiów, ba i wrogów. Na nik mozno niejedno srucić i pedzić, co oni temu, cy tamtemu winowaci. Kieby nie te wiarołomce, co mi to, cy tamto wycytujom, tobyk to i owo dokozoł. Tak to wej! Tak to wej poniejednemu kielzo. I choć kielzo, to przecie syćko ino do casa. Do casa Ostomiyli, bo ftym ni ma serca ku ludziom i ni ma rzetelnj przyjoźni. Ni wedle piyrsyk, ftoryk sie momi, ni wedle drugik, ftorym sie nijakowego posłuchu nie daje. Biyda takowemu. Mało biyda. Dopust. Dokumyntnie dopust, bo ka rzetelnj przyjoźni nie uświadcys, to i rzetelnego scynścio sie nie doświadczy.

WZIYNO MNIE NA ŚPIYWANIE

W związku z amnezją u niektórych prokuratorów.

W rzeczy samyż wziyno. Coż mie zaś tak napadło? Dyc bez to, bok miol okazyjom posłuchać gwary, ftorom prokuracy wiedzy na sposobność ik przepytywano, pokrony *orlenowskiej afery*. I uznołek, Kochani, co to wierutne biydoki. Nic nie bocom! Ani co, ani cemu, ani kie. Bez to pasowałoby im zaśpiywać:

*Ty mój parobecku,
mysis to rozumieć,
kie se kces tańcować,
to trza dobrze umieć.*

Tak wej! Kie we zyciu cłek z prawem zamiaruje tańcować, przecie pasuje mu mieć ftym rozumność i przytomność. Tu zaś śnik tonecniki zodne. Mało tonecniki. Deptace, co ledwo łazom. Niemoc majom nie ino we cłonkak, ba tyż i pomyślunku. Dyc prowda, ze i cłekowi kieby przisło za parobka robić i na przimus hipkać, tyż by ta było choćjako. We rzeczy samyż prowda! Bez to wej nie barz sie biere i do tońca, i do cego inksego. Nie biere sie i nie siepie sie, zaś na pamiynci mom:

*Kie nie zmozes,
nie podskakuj!
Siedź na rzyci
i przytakuj!*

I to drugo śpiywonka, na ftoroyj dudniynie mie wziyno.

CAS ŚTUDEROWANIO

O propozycji zmiany zasad opodatkowania.

Tak sie mi widzi, co poniefortrzy juz śtuderujom, jakoby ta noród omomić. Widno, bez to z wiyrycha, roz po roz, cieknie jak nie tako, to tako nowina. Dyc, co ino przepedzieli, by jednym dodać, drugim ujonć. Syćko temu, coby rzekomo po sprawiydliwości było. W rzeczy samyj niegze ta by było. Telo ino, co jo nie barz wierze tymu starunkowi, a tyz cy ftym sprawiydliwość sie okoze. Przecie biydokowi wse wiater w ocyska duchnie, zaś dostatni zaśtuderuje tak, jako śnim śtuderke zamiarujom. Zaśtuderuje i na swoje wyńdzie. Takim siakim sposobem, no dyc wyńdzie. Co sie zaś tycy starunka, toć przecie był cas tropić sie o to, a nie zaś teraz, kie wybory juz za miedzom. Bez to wej jo upatruje nie scyrom wóle, ba śpekulacyjom. I nie ino to! Przecie jysce pore tyźni nazod powiadali nom, co tego roka wedle śtrafów juz ni-jakik dopustów i nowości nie bedzie. Pore tyźni i zabocyli. Kany tu chłopskie słowo? Ni mos go! Jest ino zatacowanie sie ode ściany do ściany, jakoby po pijoku. I tak se dumom, co ftyj tocacce i śtuderka nie pomoze. Bez to pasuje zaciongnonć:

*Śtudery, śtudery,
nic juz nie zmozecie.
Śtuderke ostowcie,
w doline sie biercie.*

DO SKOŁY

W związku z roszczeniami Niemców.

Zaś nami, Moji Kochani, sarpie. Sarpie, bo i jakoz, kie ink-so gwara była, zaś rzec sie mo po drugiemu. Bocycie, jako nom panoskowie z wyrcha i ci z prawa, i ci z lewa powiadali, ze ni-jakiyj sprawy wedle Giermańców ni ma i nie bedzie? Syćko niby uładzone i nikto, do tego, co momy, nijakiego przystympu mieć ni moze. I coz sie dzieje? Mowa sobie, zaś sprawa sobie. Cłek som sie zapytuje, cy to głupota, cy momiynie, cy interesa, cy wej cosi inkse? Coby ta zaś i nie było, po mojemu takiemu jednemu z drugim nijak włodarzyć. Nijak, a w rzeczy samyj furt, jak nie ci, to ci, tego nie pojmujom i prejom, coby ino na wiyrsycku stoć. Prejom i próznom gware trzimiom. Moze być, co im biyda rzetelne słowo nojść. Juści to musi być. Dyc prowda, ze kie sie słowa nie pojmuje, to i źle sie go uzyje. To zaś rodzi nie to, co sie nolezy. Co z tego wycieko? Ano, Moji Ostomyli, rada, by tyk nasyk panosków, ftorzy som *elitą polityczną*, na nauke do skoły posłać. Podstawówke moze im trza odpuścić. Cy zaś wysyj tyz, to juz pasuje sie zadumać? Pokiela zaś co, to se zaśpiywojmy:

*Do skoły, do skoły,
pasuje wos wrócić,
coby choć krztynecke,
rozumu przyrucić.*

BEBLACKA

Uwaga do naszej obecności w Iraku.

Kozdy kce, by mowa była mowom, zaś słowo słowem. A tu, jak roz, akuratnie na obyrtke. Powiadali nom, co wojna we Iraku, to nie wojna, ba ino *interwencja*. Nasi ponoć jechali nie wojne cynić, ba niyść pokój. Ze ik ta nie za barz tamok witali, a zaś i nie barz kcom, to widno pokracnioki, ftorzy tyj dobryj wóli nie poculi. Dyć nie ino pokracnioki i niewdziyncnicy, ba bandziory i terorysty, jako ponieftorzy ik zamianowali. Cy tak, cy tak, telo ino, co oni som nie u nos, ba u sie, zaś my u nik. No niegze! Moze w rzecy samyj sło nie o ik dobro, ba o ichnie dobra. Kie tak, to teroz nijako sie domogać, co nom tego cy tamtego zzo Wielkiyj Wody nie dajom. Dobro, kie cie stać, cyni sie nie dlo dutków, cy inksyk dogodności. Skoro piyrsi, ftorzy ku wojnie parli i mowe o jyj potrzebunku trzymali, naroz jakoby cosi na drugom nute pocynajom mruceć, to i widno raniyj jedno godali, zaś drugie na uwodze mieli. Tak wej! Ik mowa nie była mowom, ino skrzekotem. Malućkie to pociesynie, kie po casie cłek to zmierkuje. Kciałoby sie, by nie beblacka z wyrcha ku nom ciekła, ino mowa rzetelno. Kciałoby sie. Telo ino Kochani, ze ku temu potrza nie beblacy, ba chłopów, ftoryk słowo i mowa worcom to, co worceć majom.

PRZYDOŁBY SIE

O potrzebie przywódcy.

Przydołby sie nom Ftosi. Przydołby sie norodowi. Bo narazie ino cłek widzi, jako tyn to, zaś tamtyn tamto, tyn tego, tamtyn tamtego. I tak sie to syćko plonce i onacy, co i biyda sie pozbiyrać, a dopustów nie ubywo, ba przybywo. Wselinijakik. Malućkik, nicego se i duzyk. Takowyk, co zrazu śwyrcki rodzom i takowyk, co poniejednego cłęka niscom i ku niescynściu wiadom. To wej, Moji Ostomyli, nos tropi. Bez to przydołby sie Ftosi takowy, by gorzoł miyłościom, rozumnościom, prawościom i rzetelnom rzetelnościom ku ślebodzie. Cy nońdzie sie miyndzy nami takowy? Cy nońdzie sie takowy, ftory pokoze jako sie ode-rwać od tyj codziynnyj chodzy byle jakijy? Takowy, ftory pokoze jako skocyc dusom ku górze? Jako sie zbiyrać w sobie na tyn cas, by jako poeta wołoł: *Uwidzieć świat w ziorku piasku, zaś niebiosą w jednym kwiateczku z lasa?* Sukać nom Takowego! Sukać i bocyć mowe niejakiego Angelusa Silesiusa, ftory rocyska nazod godoł: *Do kogo się przyłączysz, tego istotę wchłoniesz. Do Boga - staniesz się Bogiem. Do diabła - diabłem będziesz.* W dródze my, Moji Kochani. Niegze nos Bóg wie dzie!

SABAŁOWE

O Sabałowych Bajaniach w Bukowinie.

Kozdego roka, Bukowina zyje Sabałowymi Bajaniami. Mionionymi rocyskami przewinyo sie bez nie juz ludzisk niemało. Woznyk i takowyk, co ik zycie codziennościom pucy. Hrubyk i przysknionyk. Wzrosta słusnego i mizernego. Wiekowyk i jysce bajtloków. Wselinijakik. Rośnie tyz zbójnicko gromada. Rośnie siuhajami, ftorzy bez zycie krocajom górnje i nie ino dlo sie, ba i drugik. Tak koze tradycyjo. Bo zbójnik, Moji Kochani, to był cłek, ftory we sercu dzierzył miyłość do ślebody i rodnjy dziedziny, cuł tyz ludzkom biyde i krziwde. Bez to kcieli zbójnicy świat równać. Bez to ci, co stoli takowymi przymiotami, som we śpiywkak i godkak, ftorymi Sabałowe bez te syćkie roki hucały i huceć bedom. Tegoz nom trza było i tego trza bedzie. Nie ino, coby zbocyc, ba tyz i nie zabocyc. Nie zabocyc jakowi bywali nase oćce i dziady. Nie zabocyc, co kromie dostatka i spokojnego zycio, som wortości, dlo ftoryk nie skoda ik naćciwiać, a moze i ze samego zycio okfiare złożyć. Prowda, co dzisiok takowjy darowizny nikto cynić nie musi. Momy ślebode i starcy ino nolezny o niom starunek. Dyc nie ino ślebody to sie tycy. Bo kie rzec idzie o biyde i ludzkom krziwde, to i w naskim casie jyj moc. Niegby przeto i nas cas rzetelnyk zbójników pokozoł.

NIEGBY SŁO NA „TAK”

O sprzecznościach w życiu.

Popotrzcie Kochani, jaki to wej tyn świat? Jedni rodzom sie, drudzy zaś mrejom. Ci śperujom, zaś tamci hasent majom za nic. Tyn buduje, tamtyn patrzy jakoby zburzyć. Moc ludzisk dumo, jako sie przed dopustami ustrzyc, a som i tacy, co ino śpekulujom, jako ik przisporyć. I tak wej cegoz nie tknies, sprzycność ku sprzycności kroco. Taki to świat. Ta sprzycność ku sprzycności tycy sie i postympka, roboty, mowy i kozdyj rzecy. Mo tyz odniesienie i ku samym ludziskom, boć naprociwko dumaca stoi gi głuptok, rabusiowi sprzycny cłek poćciwy, gramole zwyrtny, ułożony durbokowi, śmiałek trzynsi portce, jest tyn, co na krziwdzie rośnie i tyn fforego ona pucy. Takowj wycytywacce końca ni mos. Po tyj to przycynie zycie cłka wyborym stoi. Mos śleobodnom wóle, to wybiyroj. Moze cłek i tu, i tamok, wedle prawa i jemu prociw. Ftym wyborze cnota sie moze okozać i moze być akuratnie na obyrtke. Tak i siak. Podumojmy, Ostomyli, coby w naskim zyciu sło na „tak”. Na „tak” dlo drugik, dlo dziedziny, swojik, a tyz i samego sie.

GÓRALSKOŚCI POTRZEBUNEK

Z cyklu ludzkie cechy: żyć góralością.

Momy tyn nas cas poplontany, na sprzycki cieknoncy we strony wselinijakie. To sie ta i niejednemu widzi, co ludzisków rzetelnyk biyda dożreć. Jakoz fnim nom być? Moji Kochani, rzetelnie po góralsku. Rzetelnie! Cymze sie to znacy? Nasom-przód godnom wiarom. Kie cłek godnie wierzy, to nie wiare do sie nagino, ba som sie wedle niyj trzimie i cuje, co je Boski. To przecie poświadczo i Złóbek i Krziz, ftore powiadajom, żeś cłeku kochany. Po ftóre, góralskość nasa mo sie okazywać we starunku o ślebode. Momy jom w rzeczy samyj. No dyc przecie śleboda, to jako dziecie, na ftore furt bocynie trza dawać, by jyj nie zmitrynzyć. Nowoźnijyse ftym, to mieć rozumność bycio we ślebobdzie. Hej Mielyz Mocny Boze! Kieby to kozdy cłek miał tom wóle, by sie widzieć rzetelnie we ślebobdzie? Góralskość mo sie okozać tyz ftym, co cłek cyni. Cyni dlo sie, dlo cłeka drugiego i dlo nasyj rodnyj Dziedziny. Ftym siedzi tyz i nase góralskie Jo. Honorne! Takowe, ftore koze sie cłekowi nie trzonść, zaś w mowie i robocie trzimać sie nie basowanio drugim, ba prawości. Tego wej syćkiego potrzebe momy. Fte, jakoby zynгры, bedziymy nieciyli watrzyska zycio dlo nasyj podholańskiej Skolnicy.

OTRZEPMY SIE!

Z cyklu ludzkie cechy: otrząsnąć się z ułomności charakteru.

Roki nazod, Giermaniec Bismarck, o nos Polokak tak pedzioł: *Śnimi sie nie trza bić. Trza ik ostawić samyk sobie, to sie sami zapucom.* I wedle nos, ta nasa codzienność, co rus to sie poli dopustami wselinijakimi. Tyn tego, tyn tamtego, tyn z tym, tyn zaś z tamtym. Wsyndy tyz widać swarzbe i sarpacke. I na wiyrsku, w dolinie, po całyj Dziedzinie. Tak to wej nom zycie cieknie. Bez to wej widzi sie, co nie ino noc u nos cyrniato, ba i dziyń. Djabliska burske cyniom i Lucyperowi niesom ucieche. Cy wej tak być musi? Cyzby sie nie dało, jako tako z tego syćkiego otrzepać? Cyzby tak wej być i miało? Moji Kochani, otrzepmy sie!



ZWOZMY SE

Z okazji 500-lecia Konsekracji Kościoła w Łopusznej.

Mineno juz piynć sta roków ode kwili konsekrowanio kościółka Śwyntyj Trójcy w Łopusnyj. Uwazujecie Kochani? Piynć sta roków! Przecie bez tyn cas bywało wselinijako. Ludziska jedni sie kopyrtali, drudzy rośli. Roki krocały ku nowemu, zaś po dródze kromie wesołości, roz po roz, nastympowały dopusta, ftoe nie scyndziły ni ludzisk, ni tegoz kościółka. Tak było! Wody go topiły, zmurselina chytała, a on malučki, drewniany, gontem pobity, stoł niby wancisko mocarne i wielgaśne. Stoł on i ludziska przy nim. Niby nic, zaś tako moc, taki ściong i bez takowy wiekowy cas. Trza nom to Kochani zwozyć. I nie ino Łopuśnianom, ba kozdemu. Trza nom se to zwozyć, ftyk nasyk casak, we fto ryk ponieftorzy korzynie nie cujom. Kie zabacujom, na cym my urośli i cym chełpić sie momy. Kie uwazujom, co dzisiyjse nowe, kazu je zaboczyć o przeszłym downym. Nie trza sie nom dać zwiysć i odpuścić to, co wej utwardzone takowym casem i dobrom wólom dziadów i pradziadów. Przecie rocyska te pokazujom, co mo wortość i ka cłek mo we zyciu podpory sukać. I kozdy niek to zwozy. Zwozy i choć zycie go gnie, niek sie prości, bo i mo podpore.

CEMUZ IM NIE PO NOSIE?

W związku z treścią preambuły do Konstytucji UE.

Cemuz to ponieftorym nie po nosie, by godać o nasyk ko-rzyniak? Niby to ze sercyska ku syćkim ludziskom wycieko. Niby bez to. Dyć byk im i przyświadcyl, kieby to prawościom stoło. Dyć tak sie rzec ni mo, boć przecie rzetelno prawość nakazuje, by wej nie cyganić, ba godać jako było. Kie my na nasyj wierze urosli, kie jyj brzemioncko roków dwók tysioncków na grzbiecie nosimy, nie godzi sie tego nie cuć i nie widzieć. Bez to, po mo-jemu, oni fołsywcy. Fołsywec i tyn, ftory o tym wspominka nie kce i tyn, ftory na to przystaje. Razem oni som sprzycni wedle prawości. Kimby ta nie byli i na jakowyk by ta urzyndak nie sto-li. Bo i jakoz? Kieby piyrsi rzeczy basowali, toby cnoty prawości u drugik nie trza było. Tak zaś, jednyj oni natury i jednego du-cha, na peckak fołsu postawionyk. I kie sie zadumać cemuz tak, to ino jedno odpedzieć przydzie: *Kcom, by my sie zatraciyli*. Kie sie ludziska zatracom, kie miast prowdy mont i plontacka perci im tycom, fte som jakoby te barany zestrochane. I fte, Moji Ko-chani, fto bedzie kcioł i ka bedzie kcioł, tam ik pociongnie. I o to idzie! Za takowy kierdel kcom nos mieć. Temu im nie po nosie, by my stoli tym, cym stojimy. By my byli zakorzyniyni spuści-znom nasyk oćców i dziadów.

O ŚLEBODZIE

Słowo o wolności.

Ślebodni my! Cłek ślebodny mo wóle. Ona mu kazuje kro-
cać za mowom serca i włosnego pomysłunka. Ftym, mo sie oka-
zywać nasa mondrość. Nie dziwota, boć przecie śleboda niom
stoji. Cłek, ftory mo rozum, mo tyz rozumność ku ślebodzie.
Jako wej rzetelny gazda ku gazdówce, ftorom cuje i po gazdow-
sku zawiaduje. I jako tyn gazda gazdówkom, tak cłek tyz i śle-
bodom mo powinność rzetelnie zawiadować i uprawiać, jakoby
tom rodnom rolom. Radzi my Ostomiyli ślebodzie. To i tyz trza
jyj dawać duse, rozumność i znacyć jom cynem, ftory nasom
wólom jest rodzony. Tak Kochani! Cynem zrodzonym z gazdo-
wanio nasom wólom. Kie tak bedzie, fte my bedziemy naprowde
wedle samyk sie i wedle drugik. A o to przecie w zyciu idzie.



BEZ CO SIE TAK OKAZUJE?

W związku z niską frekwencją wyborczą.

Przeżyliśmy wybory. Ino, co pionty posed. Bez coź tak? Ano, Moji Ostomiyli, bo ftym naskim casie poniejednemu sie zdaje, jakoby we świecie zbójników nie było. Dyc tak Kochani, cłek kce, by takowi byli. By byli tacy, ftorzy nie ino urodnościom, postawnościom i mocarnościami oko ciesom, ba i nie precki ode nik śmiałość, dobroć, prawość i ku ludziom nicego odniesiynie. Temu to wej, ludziska wydumali prawego Janosika i we nuku nosom potrzebe, by takowyk Janosików štretnonć. Neji, w rzecy samyj, barz by to pasownie było. Fte, te wselinijakie przywary nasego casa, miołby fto tłomsić cnotami. Bez to wej poniejedyn krocołby ku górze, zaś śnim i drudzy, i sytko to, co sie zwie *Państwem*. A tu momy, jako momy. Bez to tyz okazuje sie tak, jako sie okazuje. I kie poniejedyn, dyc i ze samiucckiego wyrcha, powiada, ze my bylejacy, bo nie krocomy głosować, to sie rodzi zopytanie: *Dyc na kogoz?* Jakik to nom Janosików pokazujom? Ftory śnik mo siyle, by noród zespolić? Ftory śnik biere krzize ludzisków na swoje plecyska? Ftoryz pospólne dobro nade swojom dóle przedkłado? Dyc moze i takowy sie trefi. No dyc ino trefi, a pasowałoby takowyk moc, ka sie nie obrócić. Bez to wej i tak sie okazuje, jako te wybory pokozaly.

USŁYSOŁEK

O motywach wyjazdu naszych żołnierzy do Iraku.

Usłysołek, jako redachtorka przepytowała ministra ode wojska o nowości, fto re we Iraku sie dziejom. Powiadał to i tamto. No dyć, baba jako to wej baba, na koniec sie i spytała, cy zaś syna by tam posłał? Tyn rozumnie odpedzioł, ze przecie chłopcysko roki swoje mo, to i som wiy jako robić. Dyć prowda! Telo ino, co sie mu dopedziało, ze takowy postympek otwiyro cłekowi wrota do wyrcha. Po pańsku to sie zwie *drogę do kariery*. I to, kapecke mie rusyło. Bo i jakoz to? Przecie chłopcyska nasi jechali niby dlo rzeczy prawyj. Jechali plynić zło. A tu mos! Wedle tegoz panoska na miyjscu piyrszym stoi wyrchowanie. Prowda, co w zyciu cłeka ambicyjo mo sie objawiać. Wólo do wyrchowanio tyz wozno. Óne cłeka w zyciu pchajom i kozom sie styrmać. No dyć nie fte, kie moze to zbyć zycio cłeka drugiego. Na takowom okolicność trza cuć we nuku potrzebe prawości. I ino prawości. Jako wej tyn Tetmojerowski chłop, fto rego napadło by sie ku chochołowskiemu poruseństwu nazdać. Napadło, nukiem mu sarpło i posed. Zaś po rokak hereśtanckijj poturacki, nie naloz ni gazdówki, ni dziecisk, ni ślubnyj. I choć telo dopustów go przysiadło, nijak nie załowoł, ba powiadał: *Co jek cuł fte, kiek seł, to mi syćkie biydy zapłacyyło*. To było rzetelne dusy zawołanie. Przeto coz o ministra mowie rzeknonć? Widno, co on tego nie cuje, zaś i pewnikiem Tetmojera godki nie cytoł. Tok se pomysłoł, kiek usłysoł cok usłysoł.

NASA PRZYWILEJO

O naszym goralskim pochodzeniu.

Nasa to przywilejo. Nasa, bo my tu i stela. Spode Tater i bez to, kozdego z nos tycy sie mowa Kaźmirrza Tetmojera: *Ku mej kołysce leciał od Tatr o skrzydła orle otarty wiatr.* To wej przywilejo, a dyc i ta, ze nom poziorno na Giewontowy Krziz, ftory w niebo strzylo i zbacuje, co nic nade Niego. Koze tyz być ku ludziom, bo ino fte blizyj Boga. Nasa przywilejo i wiano, na tyn cas rozmontwiony, poplontany, posprzycany, taki na syćkie strony. Cas, we ftorym niejednemu sie widzi, co *ni mos fnim ni zbójników, ni Pon Jezus fnim po świecie tyz nie barz chodzuje*, jako to wej we powiostce stoi. Syćko Kochani mo swój cas. No dyc nom, pokrony tego wiana, pasuje mieć do tego casa nolezne odniesienie. Byle cego do sie nie dopuscać, choć ta jak roz i moda takowo sie panosy. Boga sie trzimać, boć przecie i Sabała powiadol: *Kie Pon Bóg mocny zekce - to grule i na Cyrwonym Wyrchu urosnom.* Cłeka drugiego mieć posanowanie i tym zycie świnyć. I styrmać sie, bo ino fte ocyskom źracniej požreć do nieba. Dano nom przywilejo być tu i stela! Jako jom spozytkujes Bracie i Siostro, to ino od Vos zolezy.

WIDZIAŁO SIE

O cierpliwości społeczeństwa.

Widziało sie, Kochani, co bedzie inacyj po tym syćkim, ftore my przešli bez te roki minionie. Inacyj! Przecie to zespolynie, we ftorym my byli, miało wypłynić pychote, sobkostwo, próżność, znieculice, złodziejstwo, ludzisków marnowanie. Hej, Boze Drogi! Długo by jysce wycytywać. I jakoz sie wyrzło? No dyć syćko na opak. Coz cłek słysy, abo i widzi? Moc biydy i dopustów. I to ruso. Bo i jakoz, kie ludziska ratunka we zdrowiu dniami, cy tyźniami sukajom i słysom, co dutków ni ma. Ni ma, to niek skapiom! I kie tak na to poziyrom, to se myślę, co tyn nas noród mo ciyrpliwość. Przisam Bogu mo! Boć przecie to i sarpie i ruso. Jakosi ino nie ruso tyk, co ku temu powódke majom. Czyzby zabocyli, co fundamynta noroda i jego państwa, zasodzajom sie na jedności, a i kazdego cłeka posanowaniu? Zabocyli, cy nie kcom bocyć? A moze sie im widzi, co ojczyzna fte scynśliwo, kie im sie hrubo zyje? Prziboce, Moji Kochani, słowa Augustyna Suskiego: *Zginą twe syny - to nic. Ale zostanie serce narodu, co bije, woła przez krew, tyranie i lży -Przetrwamy!* Tak Ostomiyli! Mocno pedziane. Ale som w norodzie lży? Som! Jest krew, kie poratowanio ni ma? Jest! Nie tyranio kie pedziane, co mos prawo, a go ni mos? Nie tyranio, kie w godności zycio cłekowi sie naćciwio? Tyranio! Trza to zduchnonć. Zduchnonć i przetrwać.

STROPACYJO BIERE

O trwaniu rządzących.

*Choć jo ta nieładno,
choć jo se nieładko,
komu sie nie widzem,
niek so ocka zatko.*

Tak to wej, Moji Ostomiyli, na wyrchu nom śpiywajom. I choć ludziska cekajom, kie ta tyn, cy owy rzondów popuscom, śpiywka sie ta ciongnie. Wiedom jom zaś i ci z lewa, i ci z prawa, ze środka, przodka i zadka. Jedno godajom, drugie robiom, abo i nie robiom. Cemuz tak? Dyc temu, bo majom potrzebe *złobu*, *cy koryta*. Ku nim to wej ciongnie kozdom zywizne. Bo kie przecie ciongnie i ośline i prosiencisko, to i cozby poniejednego cteka pociongać ni miało? Nie dziwota. Telo ino, co kie do złobu pcho sie osieł, to rycy jako wej oślisku przystoji. Wieprzek ku korycie krzonko, jako wieprzek. Nasi zaś poniefortzy nie becom, nie rycom, nie krzonkajom, ino przewrotnie godajom i harnasiów udajom. Cas harnasiów niby na casie. Przecie ino inko i za bucki nom krocyć padnie. No dyc, cy ta pod takowymi harnasiami cosi nazbijomy? O to, po prowadzie, niejednego stropacyjo biere. Mnie wej tyz.

PO MOJEMU

My i cywilizacja globalna.

Widno, cłeka starość chyto, bo i roz po roz, nerwica go trzepie. Dyc ino poźreć, abo i posłuchać, abo cosik poślabikować, zrazu wontrobiskiem ruso. A tak po prowdzie, cy sie kce, cy nie kce, świata nijak nie do sie przekopyrtnonć. On zaś stoł sie ogromny i furt rośnie. W rzeczy samyj rośnie, bo i jakoz, kie to, co sie dzieje niby het daleko, cinyngiem nos sie tycy. Tako wej ta *cywilizacja globalna*, ku ftoryj cas nos wybrol. Neji momy, bo *kieś wybrany, to noś krzize*. Bez to, radzi nieradzi, musimy im podoleć. Podoleć i dźwigać ik godnie. To koze różne rzeczy wozyc i mieć ku nim pasowne odniesiynie. Pasowne! Jakiez ono po mojemu? No dyc uwazujem, by ku ludziskom być *socjalistą*, ku gazdówce *liberałem*, zaś *konserwatystą* ku obyczajności. Jak to do kupy u cłeka złożyć, to byłby het nicego. Moze, wartałoby sie tego uchycić? A tak po prowdzie, to kozdy w zyciu cegosi mo sie trzimać. Bo i kimze bedzie cłek, ftory takowego postanowiynio ni mo? Na sto dusiu biydokiem dlo sie i dlo ludzisków. Takowy, choć ta zyje i mo sie dobrze, to tak naprowde zycio wierutnego nie zazno. Tak se ta po mojemu dumom.

ZAPAMIYNTAĆ!

W związku ze zmianą głoszonych poglądów Premiera Leszka Millera.

To, że polityka cygaństwem stoi, to ta i wiemy. Wiemy tyż, co radzi przycyganom ci, forzy śnijj zyjom. Jednak, syćko mo swojom miere. Co inkse przycyganic, zaś co inkse cyganic tak, co cłek traci poćciwość. Przecie i polityk mieć jom jakomsi musi. Kie zaś jyj ni mo, to nie uważuje i siebie, i noroda, ftory go na stołek zwyżsył. Poślednie dni pokozaly, co wej i tak momy. Bo i jakoz Kochani, kie w *Polityce* cytom, jako to nas *Piyr*sy kroco od *socjalizmu do liberalizmu*. Pedziołbyś, dyc niegze. Przecie kozdy mo ślebode i śleobodnom wóle. Telo ino, co fana ku temu mo być pasowno. Kie sie zaś okazuje, co nie jest, to poćciwości ftym ni ma. Ni ma tyż i fte, kie sie nom powiado: *Myszę, że ludzie nie umieją odróżnić retoryki od rzeczywistych programów. Wielkie oczekiwania, wielkie rozczarowanie i wielkie poszukiwanie nowych wielkich obietnic*. Ni ma poćciwości, bo i nijak nie pasuje winy na ludzisków przenosić za to, że zawierzyli. Przecie poniejedyn zawierzył mowie, bo nad niom stoła fana ta, nie zaś drugo. Nijak tyż nie uwazowoł, że wargi niesom jedno, zaś we nuku siedzi drugie. Coz na to rzeknonć? No dyc ino zaśpiywać:

*Aniś ty nie zbójnik,
dyc i nie zbójniczek,
inoś dlo noroda,
marny przewodniczek.*

Śpiywka ostaje i mo być pamiyntliwość. Kochani, trza zapamiyntać!

COBY NIE KIWNYNO!

O przewrotności polityków.

Kapecke, Moji Kochani, gwary o noroda momiyniu. Ćmiom nos na kozdym kroku. W rzecak wiynksyk i pomnijsyk. I tak rzekomo postanowiono, co ino Niceje sie nom trzimać. Teroz powiadajom, jakoby juz był to przezytek. Roz po roz, ftorysi rzece, co demokracyno samym dobrem stoi. Telo ino, co zrazu uwazuje ze je fte, kie *nasyk* obiyrajom. A tak po prowdzie, co sie pokazuje? Dyc ku cnocie niesie sie miyłowanie chłopa z chłopem, abo wej baby z babom. Wojny nom tyz pokazujom jako sprawiydliwe. W gazdowaniu, cym gorzyj sie okazuje, tym lepiyj ponoć jest, choć ta ludziska nijak tego nie cujom. Kie dutków cłekowi chybio, to pono tyz nie dopust. Przecie oko mozes ucie-syć. I tak ta mozno wycytować i wycytować. My zaś cujymy, co to śklynie. Wiary po prowdzie nie dajymy, no dyc przyzwolenie dopuscomy. Jakosi wej tyz dopuscomy, by ponieftorzy śklorze po nasyk plecyskak do góry sie styrmali i nos momiyli. I oślywajom sie wej nom takowi niby robactwo. Pasownie śniego sie otrzepać. Bo kie, Ostomiyli, robactwu ozplynić sie przizwolimy, to jego prawa nastanom. Fte zaś i nos ku robactwu kiwnie. Hej, coby ino nie kiwnyno!

BEZ COZ TAK?

W związku z aktem terroryzmu w Hiszpanii.

Stoł sie u Hiśpanów dopust. Nijak go i tłumaczyć, boć przecie takowe kantrzynie Bogu Ducha winnyk ludzisków, to okrutność na miere ucynków Lucypera. Przeto i nie dziwota, co ciorki cłeka przechodzm i poniejedyn sie zapytuje: *Panie Boze, bez coz tak?* Tak wej zapytuje, jako u Tetmojera sietniokowaty Waluś ze Zymbu, ftoemu zycie ino krzizicki niesło. I kie spytoł sie tak, stojncy przed kaplicoskom Stropionego Pana Jezusicka, zdało mu sie, co tyz uslysoł: *Zje dyć bez coz?* Dyć w samyj rzecy. Trza sie przecie ludziskom zadumać, cemuz to wedle nik telo nieprawości wselinijakiej, złości, cygaństwa, zozdrości, sarpacki, zabijacki. Cemuz to cłek stoi cłekowi wilkiem? Jedni płacom i niescynścio dostympujom, zaś drudzy tego, abo nie widzom i nie cujom, abo tyz na tom sposobność prógujom swoje interesa na wiyrk wyniść. Jako wej i ci wielcy *europieczycy*, ftozry po hiśpańskim dopuście zrazu sie štretnyli, po plecyskak sie klepiom i radujom, co teraz kie Hiśpanów do sprawy *Konstytucji* ubywo, snami samymi lzyj bedzie im sło. Popotrzcie Ostomyyli! Wielcy, przewodzić kcom, a po prowadzie małość fnik siedzi. Dobro głosom, no dyć we sercak go nie nosom. I kie sie za Walusiem spytamy: *Bez coz tak?*, to wej i dokumyntnie uslysimy: *Dyć bez coz?*

PORTEK NI GORSETÓW NIE POZYCAĆ

O szacunek do własnej tożsamości.

Juz, ino na dniak, to *Europejskie Zespolenie* nos zaobyjmie. I trza sie nom godnie w tym znalyżć. Nie ino bez utwardzone bytowanie, ba i tyz tym, co stanowi, po pańsku pedziawsy, nasom *kulture ducha i tradycji*. Ku temu cłek musi mieć rozumność korzyni i ku nim serce. Wartości te, wykrzesane krwawicom dziadów i oćców, cłek moze ino wyssać z mlykiem matki. Tak było i tak jest. I choć kiejsi, by krocać we świat, trza było ponieftorym wyskakować z góralskik portek, cy gorsetów, we nuku nosiyli rzetelne Dziedziny miyłowanie. Dzisiok dokumyntnie na obyrtke - w bukowyk nos uwazować kcom i bedom. No dyć *Nos!* Bez to tyz, *Moji Kochani*, nie pozycyjmy naskik góralskik portek ni gorsetów. Stać nos przecie, by nasi ludziska z krwie i kości wiyrchowali nom ftym nowym bytowaniu. Fte nos bedom uwazować i bedziymy *Kimsi* dlo ludów drugik. Fto tego nie pojmuje, to śmiym rzeknonć, co góralsczyny i jyj honorności we nuku nie dzierzy.



PRAWO TO PRAWO

Słowo o prawie.

Starodowni Telijonie powiadali: *Dura lex, sed lex*. To sie mo na nase: *Twarde prawo, dyć prawo*. Coz mie tak na tyn wspominek wziyno? Je dyć za przycynom tego, co ponieftorzy z wyrcha przepowiadali kromie *wiz* za Wielkom Wode. Tak powiadali, jakoby starcyło sie pozdrówkać, rzec przyklepać i bedzie. I coz? Nie starcyło, bo tam prawo znacy prawo. Tycy sie ono tyz kozdego. Pocuł to jedyn, cy drugi, bo choć wyrchownik, to nim za Wode pofurgoł, buty mu zobuć przisło. I na to nijak sie obrusować, bo i u nos drzewiej tyz tak bywało. Zboccie ino chłopca Ślimoka z *Placówki*. Prowda, co cas był dlo Noroda okrutny, bo i niewolom znacony. Pucyli Ślimoka Prusoki. Pucyli i zapucyc ni mogli. Bez co? Siły ni mieli? Sposobności im chybiało? Kochani, ino bez to, co prawo ik nie puscało. Tak wej, nie puscało Ślimoka zadowić, jako i ziandarowi sjonć flinte ze ściany u Pradziada na Łysej, kie jom prziseł zarekwirować. Prawo takie stoło, co kie se na ścianie wisi, to przistympa ku niyj ni mo. To tyz, jako Babka mi powiadała, ziandar bez flinty wróciył sie nazod, zaś Pradziod z flintom ku kozickom. Tego trza sie nom od nowa ucyć, zaś tym z wyrcha i ucyć, i bocyć.

JUBILEUS I USŁYSANE: *STRZEŻCIE!*

Na Jubileusz posługi biskupiej ks. Kardynała Franciszka Macharskiego.

Hej, Boże Kochany! Był Jubileus. Nie bylejaki! Dyc Mocarnego Jubileusnika. Nasego we duchu Oćca - Franciska Kardynała Macharskiego, ftory od ćwierci wieka bacuje nom na Arcybiskupim Stolcu. Minione dwaćcia i piynć roków. Kieloz sie podziolo? Zboccie Kochani, kieloz bylo w codziynności styrmacki i zokryntów? Dlo kozdego z nos, dlo Podhola, noroda i nasyj Polski. Hej, bywało Boże różnie. Ale tyz było ku nom światelko. Hań, we Krakowie, na Franciskańskiuj 3. I był On, z Jego wiarom, prowdom i miyłościom. Jako wej głoz o ftory kozdy cłek móg sie podepreć i utwardzić we zywoyicio siyle. Taki to wej Jubileus. Jako przistało na takowom okazyjom, oddali my pokłon nasemu Ksiyndzu Kardynałowi ze Zwionzkowom Podholańskom Fanom i wiyrchowom nutom. I usłyseli my: *Strzeżcie Waszej tradycji i kultury! Strzeżcie i rozwijajcie!* Tak wej Ostomyli. To przesłanie, by zyciem znacyć miyłość do wiary, mowy, zwyka, rodnyj ziymie i calućkiyj tyj spuścizny, ftorom po przodkak dzierzymy. Strzyc tego dobra i niyść ku wyrostowi. Ksiynze Kardynole! Scynść Boże!

NA TYN ŚWIYNTALNY CAS

Życzenia Bożonarodzeniowe.

Momy świyntalny cas Bozego Narodzynio i Roka Nowego. Na tyn to cas, jako kazuje naso obyczajność, pasuje se winsować. Nim Kochani ku temu dońde, na kwilecke przystońmy nad tym rokiem, co sie juz nom prawie kiwnon. Nad tym rockiem, we ftorym dlo kozdego podziolo sie wiela. Przecie w zespolyniu noroda opedzieli my sie za unijowom wspólnotom. Przecie przezyli my radość i duchowom moc, ćwierci wiekowego bytowanio na japostolskim stolcu nasego Oćca Świyntego. A kieloz było drugik dobryk rzeczy w naskik pomnijsyk zespolyniak? Tyz tyk nom noblizzyk: na roli powiatowyj, gminy, włosnyj gazdówki, zycio we rodzinie i zycio włosnego? Nazbiyrało sie tego. I za to nagodzone dobro kcem syćkim i kozdemu z osobna pedzieć: Bóg zapłoć! Som dobra. One nos wyrchujom. No dyć były i som tyz krzize i dopusta. One to gnom kozdego cłeka, nase wselinijakie wspólnoty i calučki noród. Gnom, rodzom troske i zopytanie: Jakoz bee? I tu Ostomiyli, trza sie nom zadumać nad tym świyntalnym Opłateckiem. Co On niesie, co On pokazuje? A pokazuje dokumyntnie sytko, co sie cłeka tycy: Boga, nowe zycie, radość, miyłowanie, nodzieje, drugie cnoty i dobra wselinijakie. Ale tyz bez Jezuska, Matke Jego i Józefa, pokazuje samego cłeka z jego

stropacyjami, biydami, cy bezdomnościami. Pokazuje krzize Boze i nase. Bez to sytko, ftyk Ńwiyntalnyk powinsowaniak ku Wom, kcem sie podepreć tym malućkim, bielućkim i kruchućkim Opłateckiem. Przeto na te Ńwiynta, na tyn Rok Nowy winsujem, by kozdy, od samego wiyrycha w doline i od spodka hetki na som śpic wiyrsycka norodowego i Ńwiatowego, mioł Jego nolezne pojmwowanie. By pojmwował znaki Boga i Jego dobro. By rozumiał krzize ftoze zycie niesie. Z takowom zaś rozumnościami, by bez tyn Nowy Rocek calućki, kozdy z osobna i syćka pospołu, włosnym zyciem, jego cynem, sercyskiem do Ńwiata i ludzisk, krzepotom i powodzynie, jechali Ńtyroma kónickami. Jak zaś nie Ńtyroma, to przecie trzóma. A jak nie trzóma, to dwoma. Kie zaś nie dwoma, to choć jednym, no dyc godnym! Godnym Ostomiyli!



UNIJOWO SARPACKA

Intencje naszego wejścia do Unii.

Nie dogodali sie. Óni ciongli swojom nute, zaś Nasi nasom. Nie nałożyły sie i dopiero trza bedzie ku temu krocek po kroczku przikrocać. Zaś nie syćka to pojmujom i juz przepowiadajom, ze nos cekajom dopusta. Strasom, co nie bedzie takowych dutków, jakowe być miały. Po mojemu zaś, to het nie tak! Dyc do Unije krocać pasuje. Wselako i godnie, i za pozwoleniem, nie ino skrony dutków. Jakby ino dutki miały temu zespolyniu przewodzić, to Boze sie śnim pozol. Po gwarze moznik z tamtyj strony uwazujem, co Óni tyz tak wej i uwazujom. Ino miyndzy nami ponieftorzy rabon cyniom. Widno im mamóna biylmym na ocy-ska siadła, a tyz i we nuku sercyska przydryntwyła. To ta tyz takowemu poniejednymu pasuje zaciongnoć śpiywke:

*Pinionzki, pinionzki,
tak cie omomiyły,
co ci polskom duse,
calućkom przykryły.*

Pasuje zaśpiywać i tyk ponieftoryk do rozumu przywyść. Zaś ftorzy to, dokumyntnie utrwolić, boć przecie za cas jakisi mogom sie nom nowymi apostołami pokazować. Fte, jak roz, zbacowacka bedzie przydatno.

MOZE TRZA

O prawdzie w wydaniu polityków.

Dzieje sie jako sie dzieje. Ludziskom zaćma siado na ocyskak i dryntwota chyto za sercyska, zaś świat staje sie niepili. Dzieje sie, boć przecie i jakoz, kie dnia cłek nie uświadcy bez wieści, by ftosi, kajsi i z kimsi nie krod i noroda nie cyganiył. Kradnom i cyganiom ci i tamci. Cyniom i krzicom, jako wej tyn cygon na jarmaku, ftory ze stragona kapelus ukrodkiem pochyciył, na łeb go nadzioł i zrazu pocon wrzesceć, by złodziyja chytać. I pokazujom tom obyczajność, jakby nigda nic. Pokazujom i niby za *Prowdom* banujom. Niby! Boć ta *Prowda*, z tyk ichnik sondów, nagućko wyłazi. Noród nijak ni moze sie dockać, ni uświadcyć, coby jom dożreć. I nie dziwota, kie ta obyczajność, jakoby lawinisko, tocy sie od wyrcha w doline ku nom. A moze wypodo jakosi temu radzić? A moze trza przibacować tym omamiacom śpiywke?

*Jo chłopiec bogaty
mom se kamienice,
kryminoł i śpytoł,
cekom siubienice.*

Moze Ostomyyli trza, by rzetelnie we lico *Prowdy* poźreli. By jyj nagość smatkom prawości przyrucyli. By Óna choć chudobno, ciesyła sie nowym zyciem i siyłom. A moze trza, ku odmianie tyk syćkik, co sami wedle *Prowdy* skóry zmiynić ni mogom.

CYJE MO WIYRCHOWAĆ?

O racjach polityków.

Od lewa i prawa, przodka i zadka, a tyz z wiyrcha i spodka, słychno sprzycke cyje to mo być na wiyrchu. Z kozdyj tyz stroyny powiadajom, co potrefiom zaradzić cygaństwu, bydzie i bylejakości. Tak wej powiadajom, zaś noleznyj cesty, jak nie widać, tak nie widać. Wedle ponieftoryk winowate to to, to tamto. A cas ciurko i moncelina sie trzimie. Cłek fnet by rzók bajto, ryncyskiem machnon i na swoje upodobanie robiył. I moze ta by i było, kieby ftym zyc nie padło i nom, i dzieciskom. Bez to i nijak nom lekućko na tom burske poziyrać. W takowym postanowieniu trza nom sie utwierdzać i odpusta nijakiego nie dawać, ni sobie, ni tyz ludziskom drugim. Nomniyj zaś tym, ftorzy wiyrchować som ochotni. Kie ik matura ku wiyrchowaniu pcho, to majom sie trzimać wedle nasego porzykadła: *Nie wozne cy bedzie wiyrchować moje, cy twoje, ba niek wiyrchuje nase.*

JAKO NASA WIARA?

Z cyklu ludzkie cechy: o naszej wierze.

W rzeczy samyj, jakoz je jest? Kie sie o to pytomy, worce zbocyc godke Sabały O śmierci. Stoji fniyy, co kie śmierć sie wohnyna, cy brać ze świata wdowe, matke siedmiorga dziecisk, Pon Jezus nakozoł jyj: *W ocymnieniu prziniyś małom skałke z morza!* Kie to zaś wypełniła, rzók: *Gryż skałke!* Ciyznkawo jyj sło, dyć ozgryzła i fte okozoła sie, co *we nuku mały chrobocek siedzi i ruso sie.* Neji zrazu usłysała: *Patrzojze, kanalijo jedna. Jo wiyim, ka takie małe chrobocki siadujom i zyjom, i nie dom im z głodu skapieć, a o dzieciak byk zabocył?* Coz, Moji Kochani, z tego wycieko? Dyć to, co wedle takowij wiary, cłek dło Pana Boga, to na ozaist cłek. Nie rzec, nie bajto, ba dokumentnie cłek. I takowe przekónanie mieli nase Przodki. Pokrony tego i zbójnik, nim ta za bucki pokrocoł, do Świyntego Jantoniego pociórecek zgodoł, do Pana Jezusa wzdychnon i z wyrcha zaciongnon:

*Dopomóc nom Boze
i tym nasym nozkom,
kie bedziemy krocać,
ku luptowskiem wiyrskom.*

Cy nasa wiara tyz tako?

ŚPIYWOJMY!

Z cyklu ludzkie cechy: o potrzebie optymizmu.

Teroz, Moji Kochani, na przednówku ludziska lebiodom nie zyjom. U Dziadów, tak wej i było. Kwała Panu Bogu, co to przesło. I choć nos sie to nie tycy, to cy my radośnijsi? Boce, jako oćców i nos dzieciska, ciesył przednówkowy cas. Syćko garyno sie do zycio. Owiecki pobekiwały, bacowie pocynali pozyrać ku holom, rusala nowo robota wedle gazdówki. Zaś dzisiok? Co cłeka śtretnonć, to jakisi przigorzkniany i casa ni mo, by poźreć na świat. Ej, prawda, co biyda kie cłek ni mo, zaś bywo i gorzyj, kie mo. To wej tak, jako i z babom. Luto bez niej, zaś choćkie tak dozre, co niek pierany bijom. Jakoby ta i nie było, trza Kochani mieć wiare, co w zyciu kiełzać bedzie. Fte i choćjake zło takowym sie nie okoze i stropacyje tyz minom. Przeto z noleznom góralskom fantazyjom śpiywojmy:

*Górol jo se górol,
ojcowyj matury.
na tyn cas choćjaki,
podscoce do góry.*

O TOMKU GADEJI ZBOCYNIE

O wartości ojcowizny.

Zbocmy se godke Tetmojera o Tomku Gadeji z Polon. Tego to wej Tomka, kie rude do hamrów kopoł, kciało przisypać. A on sie wycie nie doł. Piorg, ftory na niego sie suł, ciyngiem deptoł i deptoł bez wiela godzin. I takim to sposobem wyrcha sie trzimoł, jaze poratowanie przisło. Dyc to jysce nic. Bo za cas tyj rudzie nie odpuścił i do cna jom z dziury wybroł. Przecie nie machnon na niom rynkom, bo jako padoł: *kiebyk po niom nie poseł, toby beła przepadła*. Tak wej Moji Ostomyyli. I dzisiok, na niepojednego, piorgi sie sujom. Starcy choćby poźreć na tyk, co gazdujom, zaś z tego gazdowanie hasnu nie cujom. Bez to tyz, ponieftory wyzbywo sie rodnyj zymie. Jakby zabacowoł, ze przecie nic gorsego, jako patrzeć na swoje, ftoze juz nie swoje. To tyz Kochani, trza w tym mozole zycio jakosi onacyć i deptać, by ojcowizny nie zbywać. By to rodne dobro nie przepadło. Nie-gze przecie nie my, ba niepiloki śpiwajom:

*Dolinke jek przeseł,
wiyrska zaś nie zmogem.
Frajereckek naloż,
zymie zaś ni mogem.*

DOŻYNKI

Refleksja z okazji dożynek.

Po casie orzby, siejby i kośby, nastaje cas plona, wesołości i podziynki. I tak mamy dożyynki. Nase, u Ludźmierskiej Pani. Ludne, siumne, strojne, gwarne, radosne, no dyc tyz i zadumom znacone. Bo jest sie nad cym, Kochani, zadumać. Choćby o tym pocynciu, ftore od ziorka do słomki i kłóska wiedzie. Rzec tajmno i mocarno, przy ftoryj za nic stojom syćkie nase cłece dokónanio. Kromie tego jest to tyz okazyjo, by pomysleć, jako tyn plon mo w norodie być dzielony. A przecie trza i zbocyc, co to świynto dożyynkowe ukazuje nom wórtosć rodnyj ziemie i ku niej wierność tyconom mozołem i krwawicom nasyk Oćców i Dzia-dów. Jedno świynto i telo dumacki. Bogu dziyynki!



ZADUSKOWE PŁOMYCKI

Refleksja zaduszkowa.

W cichości poziyromy na płomycki świycosek. Targane bez wiater, roz po roz mrejom, to zaś buchnom zywiyj. Jakoby cłek sarpany dujawicami zycio, ftoe nie roz próguje go zdowić. Migotajom i znamom Ik i Ik perci, ftoe bez zycie wytycyli ku nom i dlo nos. Wytycyli świat, ftory powiado, co zyc worce i skrony Ik mozoła, i dlo sie, i dlo tyk, ftorzy po nos nastanom. Zyc i jaśnieć we wspólnocie Bozyj, jako Oni teroz. Moji Kochani, dyc nie ino tyn wspominek i tom nauke niesom te zaduskowe płomycki. One ucom tyz pokory, kozom cłekowi požreć do nuka, spytać sie cemu jek tu i zadumać sie nad mocarnościom tego przecho-da, ftory kozdego ceko, a ftory za sobom chowo nodzieje. Tak wej, bo przecie za zycio cłek Boga woło, zaś przichodzi kwila, kie On do cłka mo potrzebe. Malućkie płomycki i telo dumacki. Nie darmo ks. Tischner rzók: *Ftoz wiy, co cłek myśli, kie sie w ogień zapatrzy?* Malućkie płomycki, a takom zadume niesom.

POWÓDKA BYŁA I JEST

Dlaczego należy zespalać się.

Był cas, kie ludziska zespolali sie i jedno culi. Był cas, bo była tako potrzeba, było tyz dlo kogo, a i było z kim. Sło przecie o prowde, o bycie sobom, o ślebodnom sposobność bycio cłeka z Bogiem i cłkiem drugim. A jakoz wej dzisiok? Jakoz teroz, kie my sie wybiyli ku Ślebodzie. Moji Kochani, dzisiok jest tyz potrzeba i jest cas ku temu. Som, bo przecie nie syćko jedno, jake państwo bedzie, jako bedzie nasa rodno Dziedzina i my sami. Pełne półki i dostatek, ni mogom nos omomić, by my sie ftym *dzisiejsym* zatraciyli. Tak, Moji Ostomyli, jest potrzeba i jest dlo kogo to robić. Przecie som nase dzieciska i wnuki, som ci, ftoryk zycie tu moze boli i radzi by zaśpiywać:

*Syćko sie mi widzi,
syćko mi sie zdaje,
co te moje nozki,
pódom w obce kraje.*

Zwozmy se wej to syćko! Jo zaś Wom powiadam, ze ku zespolyniu, jako powódka była, tak wej i jest.

TRZA MIYŁOŚCI

Z cyklu cechy ludzkie: o potrzebie miłości.

Momy Kochani Ojczyzne i momy Ślebode. A co je spino?
Dyc miyłość. To ona rodzi tynsknice. I nie dziwota! Przecie
miyłość do Ślebody wytyco Ojczyzne. Ta zaś niesie cłekowi śle-
bodność. Obie wiadom ku gnoździe, ku korzyniom i zwykowi.
I nie dziwota, bo to one rodzom tynsknice i cłekowi ruconemu
zyciem we światy, kozom śpiywać:

*Ani mi nie cijnzko,
ani mi nie lekko,
ino mi ku holom,
kapecke daleko.*

Przeto Kochani, kie miyłość rzetelno w nos bedzie, fte i serca
bedom ku temu syćkiemu, co góralscyzne stanowi. A fte moze
zaspanyk ku niyj nie bedzie.



STAĆ NOS

O naszej postawie w Unii.

Momy, Moji Kochani, ślebodnie obranom Unijowom Wspólnoty. Kie tak, przeto musowo ftym zespolyniu tyn pospólny wózek pchać do przodka. I ftym, nie trza sie obziyrać na górze. Haniok, co rus, ftorysi popycho na strone swojom. Jako ftym bojce o źwyrzontkach i wozie, ftory prógowaly ciongnonć. Coz, kie bez noleznego składu. To tyz nom skłod pasuje cynić na dole, by tyk pospólnyk dutków uscknonć ku pozytkowi rodnyj ziymie i jyj luda. Bez to trza syrzyj poziyrać, po orkanowsku. Ftym nie trza wytykać, co tyn taki, zaś tamtyn siaki, co tyn stela, a tamtyn stamtela. Nie trza tyz wytykać, co to nase, a to ik. Trza, Kochani, stoć ponad to syćko. Ino fte, bedziymy cosi worceć i bedom nos sanować. Ino fte, bedom tyz mieć nolezne ku nom odniesiynie. I przecie nos stać, by tak było.



JAKO PRADZIOD GRUNTOWOŁ PRZYJOŻŃ

O postawie w polityce zagranicznej.

Pradziod, Jyndrzej Dziadoń, gazdowoł na Łysej. Po prowadzie, to gazdówka stoła Prababkom, bo On doziyroł lasa i kozicek hrabiemu Zamoyskiemu. Ze chłop był do wypitki i wybitki, muzykant i polowac zawołany, przeto towarzysiów mioł sporo. To sie tycyło tyz bace Józka Siwego, ftory przy Morskim posoł. Tyn to Józek ponoć rod pozyczoł. Jednego roka pozycył od Pradziada młotek, drugiego siykiyre. Pozyczoł, to i pozyczoł. Coz, kie nie oddawoł. To tyz, kie trzeciego roka prziseł, by mu uzycyć piyły, od Pradziada usłysoł: *Takom ci Józek powiem gloryjom, co dość! Nopiryw wróc, coś wzion.* Wyrtnon sie Siwy i byłoby nic, kieby Pradziadom nie popśniyła sie krowa. Juz na wieczyrz, Prababka ni mogła jyj wydojzić. Pradziod nic ta sie nie obzywoł, ba raniućko, jako i co dnia, flinte na ramie zaruciył i do lasa posed. I tak było bez dwa dni. Trzeciego, na świtaniu, Józek do chałupy zaburzył i od proga pado: *Jyndruś, bracie źle, fosi mi kozdego dnia dwie owiecki z flinty kantrzi.* A na to zaś Pradziod: *Ej, Józuś, i u mnie choćjako. Dyc krowicka mi sie do cna popśniyła. Nimoze to być, podźmys do sopy,* rzók Józek. To i pošli. Józek ku krowicce przised, cosi zamamotoł, rynkom po grzbiecisku przejechał i Prababce kozoł jom dojzić. Krowa stoła spokojniućko i mlyc-

ka dała nie płono, jak przódy bywało. *Neji coź powiys Jyndruś? Odmieniła sie?* Spytoł sie Józek. A na to Pradziod: *No w rzecy samyj, iście hej! I tak se tyz dumom Józuś, co i w owieckak niŃto juz paskawy ci robić nie bedzie.* Boga pokwolyli, ozešli sie i uwazowanie wedle sie bez rocyska dzierzyl. Moji Kochani, tom na ozaist rzetelnom historyjom opedziołek, bo i my momy dzisiok sporo wselinijakik towarzysiów: od wschoda, zachoda i zzo Wielkiej Wody. Nasi wiyrchownicy dyškursa śnimi wiadom. Dyc to barz dobrze. Telo ino, co trza przy tym bocyć, ze casem i takim Jyndrzejem z Łysej tyz pasuje być, by przyjoźń zagruntować.



SPRZYNGNONĆ CAS

O potrzebie nawiązywania do przeszłości.

Gorzkie było zywoybicie nasyk Dziadów. Moskol owsiany, roki płone, głodno na przednówku. Dostatkami byli biydni, dyć ślebodni. Biydni, dyć honorni i ku zyciu ochotni. Biydni dobrami docesnymi, a przecie bogaci na dusy i cłecom rzetelnościom. Tak wej Kochani! A jako jest dzisiok? Dyć dość choćjako. Poniejedyn zaprzeda je swoje *Jo* za gros bylejaki. Kieloz takik, co sie wadzom, co pod drugimi ryjom, we nuku nosom nie sercysko, ba skałe? Hej, Boze Kochany! Cyzby teraz iście góroli trza było sukać? Zadzumojmy sie nad tym i nolezne posanowanie dlo drugik i sobie samego na codziyn nośmy. A fte? A fte Bracie i Siostro bedzie, jako rzók Augustyn Suski:

Hej!

fte by my zwarci, jak smreków kiść,

w siumnyj gromadzie

śli

naproci lawin i mgieł, dujawic i mrozu

- w świt!...

Sprzyngnonć nom, Kochani, cas przesył i nas, a we Świt pokrocać.

NAUKA I ŻYCIE

Życie i nauka – podobieństwo.

Kozdy rzetelny myndrol uznaje, co we wselinijakiej prowadzie niepewność siedzi. Jest tak, bo przecie syćkie spekulacyje, ftoze cłek ucony głosi, som jeno spekulacyjami. To, co objawio nom jako prowde, przesło bez sitko pomyślunka, abo i doświadcynio. Z takowuj prowdy wywodzi prawa. I tak, momy prawa, telo ino, co do casa. Dyć starcy ino użyć sitka z drobnijysymi ockami, a juz ta prawda bez niego nie przyndzie i w niepewność sie obraco. Ej, nie darmo nase porzykadło powiada: *Prowde znachodzis, prowde tracis!* Utracono prawda wiedzie ku prawom nowym. Óne som kiejby schody, po ftozyk nauka kroco ku nowemu. Ftym jest tyz odniesiyne do zycio. Kozdy cłek prawy i rzetelny niedbo ułożyć zycie, jak sie nolezy i suko scynścio na jego perciak. Dyć, kie ku niemu na stopieniek krocy, nowe scynście mu sie pokazuje. I to rodzi nowom nodzieje i nowom zyciomowi zapiryacke. Rzókbys, co to dopust, zaś w rzecy samyj, tak nie jest. Nie jest, bo takim to sposobem rodzi sie przed nami nowe, ftoze zyciu krasy przycynio i koze nom brać sie śnim za pasy.

INO I JAZE

O wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II.

Ino śtyry dnie! Ino, bo jako pedzioł: *...wielu mnie czekało, wielu chciało się spotkać. Nie dane było wszystkim.* Tak wej! Niby króciucsko, a przecie zarazem jaze śtyry dnie, bez ftoze kozdy, kie ino kcioł, mioł sposobność usłyseć tom Jego mowe, ftozo natycono była ku syćkim. Kozdy moze rzeknonć: *Ta mowa ku mnie!* Moze tak rzeknonć i mozny, i biydok, potrzebujoncy i tyn, ftozemu w zyciu hasnuje, młody i wiekowy, tyn, ftozy roboty suko i tyn, ftozy jom daje, co rzonda trzimie i co pod nimi stoi, tyz i tyn utwardzony w Bogu, i drugi, ftozy tegoz Boga suko. Wiera kozdy! Tak, Moji Ostomyyli! Kozdy z osobna i syćka razem, we wspólnocie luda i noroda. A teroz, Kochani, cas, by tom mowe dokumytnie ozwozyć i we nuku nosić.



UCMY SIE

O potrzebie kształcenia się.

Poniejedyn z nasyk Dziadów za młodu śpiywoł:

Próżno wy mie prózno,

do tyj skoły pchocie.

Jo se bede zbójnik,

darmo nakładocie.

Rozumu dopiero ze starościami przibywało. Sabała, juz w siwyk rokak, kie zboczył nauczyciela fforego skolami z chłopcyskami porykrowali, padoł: *Dyć, Panie nie beło rozuma we łbie. Ej, nie beło.* A i mój Pradziod, Jyndrzej Dziadoń z Łysej, ni miał pomysłunka, co wej.nauka worce. Babka *Dziadońka*, juz jako dziywcontko, piyknie na skrzypcak grała. Cudowoł sie temu granu hrabia Bacyński, ftory na Łysom na polowacke do Zamoyskiego zjydzdoł. On to małom Broncie niedboł do Wiednia na nauke posłać. Dyć Pradziod nie przizwołył. Dyć po coz, a jysce dziywcynciu? Tak to wej Babka ostała ino nasom prymistkom. A przecie do świa-ta sie rwała i tolenta ku temu miała. I nie dziwota. Fnijj, jako i wiela drugik Podholańców, drzymało to, co postrzóg Ludwik Zejśner, wielki profesór Jagiellońskiego Uniwersyteta, ftory roki nązod napisoł: *Rzadko gdzie więcej, jak u Podhalan można spo-tkać pociągu do kształcenia się.* Jakoz, Moji Kochani, uwazujecie? Nosimy tyn ciong we nuku? Dzisiok drógi ku nauce otworem. Ino kcieć. Kcieć, by był hasent dlo nos samyk i dlo drugik.

TRZA INO ROZUMU I WÓLI

Aby żyć w wolności.

Momy ślebode. Wydarzyła sie, jako znak nasego casa. Jest i ceko, by jom postawić na mocarnyk peckak i wiyść do wzrosta wspólnotom myśli i wspólnotom cynu. A my? A my ftyj ślebodności dość nieporadnie krocomy. Bywo kieżko i trafajom sie wondoły po dródze. Roz po roz, ftoremusi nogi sie ozjadom, to innego praśnie, zaś moc sie zapytuje: *Cemuz tyn świat nie inksy?* Syćko to sieje zomynta, ftoe wrozajom sie do cłecygo nuka. Jakoz na to rada? Dyc, Kochani, przecie kozdy mo rozum i kozdy mo wóle. We ślebodności, jest ślebodno sposobność, by ik noleźnie spozytkować. Spozytkować tak, by my sie dźwigali ku wiyrchom. Starcy, by one rodziły prowde, dobro i miyłość. A one sie nońdom, kie bedzie rozum i wóla. Tego wej trza!



DEJMY BOCYNIE!

O potrzebie szukania ludzi z sumieniem.

Jako świat światem, wse bywali tacy, ftorym zycie kielzało, a tyz i tacy, co im wiater w ocyska prósył i biyda wselinijako ik tłuła. I dzisiok taki rozdziół miyndzy ludziskami tyz jest i z kozdym rokiem, jakoby go przibywało. To wej prawo tego, co zwiymy *rozwojem*. Bo tyz cym on wyzyj, tym cłeka barzyj zniewolo. Poniejednego to ruso, zaś wiela ani tego nie widzi, ani tego nie cuje. Cemuz to tak? Ano bez to, co ponieftorzy majom sumiynio przyćmione. Nie dożre tego, bo abo nie kce, abo zaś mu sie nie kce. Kie wedle takik cłek zyje, świata łomoł śnimi nie bedzie, ani tyz ku turniom zycio nie pokroco. To tyz trza sie nom obziyrac za takimi, u ftoryk sumiynie siedzi na wyrchu ku ludziom. Na takowyk dejmy bocynie!



NOWO OBYCAJNOŚĆ

O „apostolstwie” polityków.

Jako świat światem z obyczajnościami bywało choćjako. Wselako drzewiyj wse jakosi była. Była tyz obyczajność, by sie nie obnosić z nieobyczajnościami. Dzisiok het na obyrtke. Nie trza daleko sukać. Starcy ino pożreć na niejednego, ftorego ludziska na taki, cy drugi stołek do wirycha wynieśli. On teraz, niby japoštoł, powiada: *Pospołu nom sie trzymać! W kupie siyła!* Neji wiyecie, Kochani, barz piyknie woło. Cłek niby obyczajny, zaś po prowadzie to taki nie jest, bo niedopowiada, co uważuje, by ta kupa ino śnim na wirychu była. Takiego, ftory sie temu prociwi, zrazu mo za wroga. I tu sie końcy jego obyczajność, zaś pokazuje obyczajność nie cłęka, ba politycznego cłęcka. To wej ta nowo obyczajność.



POJONĆ SIE

Z cyklu ludzkie cechy: poznać samego siebie.

Goni nos cas, goni zycie i ni ma kie zadumać sie nad sobom i światem. A tu przecie trza, by być cłkiem i mieć rozumność swojego *Jo*. To potrzebne w kozdym casie zycio. I fte, kie ono nie-sie goryc i fte, kie sie znacy radościami. Takowy, ftory we kozdyj zycio kwili okazuje sie być cłkiem, jest *Kimsi*. Być *Kimsi*, to wej ta nowoźnijso cłeco docesno powinność. I ftyem nie telo stoi o to, cy za takowego ludziska cłeka uwazujom, ba cy on som we nuku tak cuje. Tak Kochani! Cy cuje to cłek we nuku, we ftorym siedzi moc ozsondzynio tego, co sie cyni. Cuje sie dobro i cuje sie zło. Cuje sie, bo w cłeku siedzi Bogiem dano przywilejo, ftorom zwiymy *prawem moralnym*. By to prawo wyjawić, trza słuchać nuka i pojonć sie.



BYLI SIUHAJE

Z cyklu ludzkie cechy: o obyczajności dawniej i dziś.

Hej, byli siuhaje, byli. Chłopcy rzetelni, ftorzy zdradom nie zyli, zaś słowa danego w zyciu sie trzymali. Dobra naśperowane rzetelnie dzielyli. Na Bozom kwałe grosa nie scyndziyli. W zbójnickim rzemiośle zyciu ludzkziem bez potrzeby nie naćciwiali. Odwogi i fantazyje im nie zbywało. Tacy wej byli. Nase Przodki! A dzisiok? Kaz honorność, wierność, ućciwość, odwoga, cy drugie siuhajskie przimiota? Jakby sie kajsii podzioly? Swojim zdrade zgotować, rzec obyczajno i zwano *polityczną intuicją*. Bra-tu ukraść, jest uwazowane za obrotność. Drugiego ośwabić, mo przywileje sprytności. Pokuty przed Bogiem nie pusco moda. Kpine robić z tego ftory wyrchuje, rzec het powседnio. Na zdrowiu, a i zyciu drugiemu naćciwić, rzetelnom kore rzodko niesie. I tak wej to mozno wycytować. Jakoz z tego nauka? Ano ta, co siuhajów teroz ni ma. Ino ponieftorym sie zdaje, co takowymi som. Prowdziwi juz byli. Hej, Boze, byli!



BYĆ NOM PRZI NODZIYJE

Mieć nadzieję na lepsze jutro.

Momy tyn cas poplontany i znacony sprzecznościami na syćkie strony. Kozdy dziyń, poniejednego cęka ftym utwierdzo. I choć bywo choćjako, trza być przzi nodziyje, co sie to kopyrtnie ku dniom jaśnijysym. Roki nazod, hrabio Władysłōw Zamoyski tak napisoł: *Jest nadzieja, że młodzi mniej będą głupi od starych i moralnie więcej warci. Dlatego się przyszłość będzie korzystnie różniła od terażniejszości obrzydliwej. Ja w tę poprawę wierzę, choć już jej sam oglądać nie będę, bo spieszę na cmentarz, ale Wy, młodzi będziecie widzieli, że się Polska wspaniale jeszcze zapisze w historii świata, mimo głupstw i bezeceństw obecnych. Moji Kochani, nic dodać, nic ujonć. Bywało różnie i jest różnie. A nom w nodziyje lepszego casa, trza góralskość okozać.*



GWARY POKWAŁA

My i gwara.

Sto roków nazod, Bronisław Dembowski, tak wej o naszym gwarze napisoł: *Ze wszystkich gwar ludowych polskich niezaprzeczalnie najbogatszą i bodaj najpiękniejszą jest gwara Podhalan.* A zaś nieco dalej ciongnon: *Dziś już na Podhalu, pośród młodego pokolenia, przeprowadzonego przez szkołę ludową, rzadki człowiek mówi czysto po góralsku; jakiś sztuczny, na pół książkowy język usuwa z dniem każdym starą i dziwnie piękną mowę.* Jakoz nom sie ta gwara dzisiok pokazuje, po tyk rocyskak? Dyc nie het płono. Przecie i dzisiok jysce na Dziedzinie moc ludzisków, ftory nicego godajom mowom oćców i dziadów. Widno, ta mowa siedzi w nos krzepko. I niegze ta, niegze! Ftorynsi myndrol rzók, co noród dosiela norodem sie cuje, pokiela mowe swojom dzierzy. To tyz Kochani, kie kcemy, by nos jako górolu uwazowali, momy tom nasom gwarom stoć. Za niom dopiero idom bukowe, gorsety i tyn calučki moderunek, ftory nasom góralskość moji. Tom rozumnościom momy być utwardzyni, zaś światu śpiywać:

*Gwara, moja gwara,
niom sie przeklasuje.*

*Fto tego nie słysy,
górola nie cuje.*

NASA MOWA

O naszej gwarze.

Nasa mowa, zdajano bez wieki. Ftoz ta wiy, kogo ona bocy? Kie Seweryn Goscyński roków temu przeszło sto siedymdziysiont nawiedziył Podhole, tak wej o niej rzók: *...skłaniam się bardzo ku myśli, że górale jedni dochowali, może w największej czystości, polską mowę z owych wieków, gdzie wszystkie języki słowiańskie; pilnując się więcej wspólnego źródła, mniej się między sobą różniły.* Co pedzieć przeto? Ano, co ta nasa gwara mo swoje roki i jako kozdo rzec siwiznom pobielono, mo prawo cekać noleznego posanowanio. I to jedno. No dyc jest i drugie, bo ona w rzeczy samyj, choć staručko, to przecie do cudu tyz piykno. Tak o niej nas poeta głosi:

I takoś:

*ostro – jak stol zbójnickiego noza,
piekno – jak zorza w świtów błysku,
cudno – jak ozwito w turniak róza,
słodko – jak dziewce przy watrzysku.*

Tako! I pasuje jom hołubić!

NA POSTOWY CAS DUMACKA

Refleksja z okazji Wielkiego Postu.

Drzewiej w postowy cas ustawały zobawy i pijatyki. Był to tyz cas, kie gorcynata z masności cyscono, zaś ludziskom starcył owsiany moskolicek, jałowo kapusta i grulecki w sabaśniku upiecone. Wedle nasyj miery, zyli ludziska biydnie. Biydnie, dyc godnie. Jedyn drugiego, co rus, nie naćciwoł, nie tyrpoł, nie nosiył jedno w gymbie i drugie w sercysku. Mieli tyz swój góralski honor, ftory im kazowoł być sobom. Dzisiok wiela sie z tego kopyrtło. Masności po gorckak jaze za dość, pijatyk tyz, zaś godnego zycio niejednemu chybio. Moze fto uwazować, co tyn nas cas barz źle postrzygom. Dyc i to moze być. Przecie kozdy widzi, jako widzi. Cy wej tak, cy tak, worce zbocyc nase porzekadło, ftore powiada: *Ludzie ludzi wspomogajom, ludzie ludziom zagrozajom*. Na tyn postowy cas, tyj piyrsyj cynści porzykadła syćkim nom winsujym.



MIYŁOŚĆ KU OJCOWIŹNIE

O potrzebie utrzymania ojcowizny.

Duchajom wiatry nowego po Dziedzinie. Niesom dobro, niesom tyz źwink, ftory ciorkami po grzbiecie sie znacy. Tak sie znacy choćby i fte, kie widno, jako ponieftorzy ojcowizny sie wyzbywajom. Tyj ojcowizny, za ftorom stoi mozół i krwawica ik oćców i dziadów. Rzec to nie nowo, ze my z ryncysk popuścili nie mało. Starcy sie ino wkoło poobziyrać. I tak to juz dzieje sie rokami. A moze cas, by sie ftym opamiyntać? Moze tyz cas, by tyk, ftorzy ku temu wyrchujom, za fołsywców uznać? Moji Kochani, w rodnyj nasyj Skolnicy trza być korzyniami. Przecie my przešli wselinijakie zowieruchy bez miyłość ku ojcowiźnie. Przecie nie kcemy, by nos stusano tu i tam. To kazuje sie rodnyj ziyemie trzimać, by tyz za cas nie usłyseć: *Nie tyś mi był potrzebny, ba twoja ojcowizna. Zwozmy to!*



BYĆ CŁEKIEM

Z cyklu ludzkie cechy: być Człowiekiem.

Kozdy od pocyncio jest cłowiekiem, zaś bez zycie staje sie cłekiem. Choć tak po prowdzie, staje sie cłekiem, abo i niy. Naprowde staje sie fte, kie wiedzie zycie godne, znacone wiarom, cynem, miyłościami, dobrem, noleznym odniesiyniym do siebie samego i ludzisków. Takowe zycie sprawio, ze cłowiek staje sie *Kimsi*. I nie idzie tu o honory, urzynda, cy wyrchowanie drugim. Idzie o cłowiecyństwo. Ku niemu kozdy mo śleobodnom dróge. Immanuel Kant, myndrol nad myndrole, rzók, co na tym świecie ino dwie rzecy go zadziwiajom: *Upstrzone gwiozdeckami niebo nad naszymi głowami i prawo, ftore we nuku cłowieka siedzi i podpowiada, co dobre, co zaś złe*. We nuku, Moji Kochani, momy to wej prawo. Starcy ino kapke wóli, by sie ono znacyło naszym godnym zyciem. Ino kapke wóli, by niby psolmista wołać: *Panie, ukoz mi perć, ftorom krocać, by być Kimsi!*



MOZE SIE WYMSKNONĆ

Wolność i my.

Drzewiej, było jako było. Dziś, mamy po nowemu. Gazdowanie nowe, mowa nowo i my, jacysi inksi. Ponieftoryk to syćkowi, cujom sie jakoby owiecki potracone i ku staremu tynsknica ik chyto. Popotrzcie, jako to jest! Był cas, kie my Boga pytali o ślebodne zycie. Teroz, ku tyj Ślebodzie, tolyntów nieroz chybio. A syćko temu, ze to dzisiyjse nowe mo potrzebe tyz nowego nasego nuka. On sie mo na to nowe ozewreć, nie boć sie go, pocuć rzetelnie Ślebode i jyj wortości. Skoro my sie zdolesi ku Ślebodzie wybić, niegze i dane by nom było wybijać sie na jyj wortości. Niegze! Bo choć jom mamy, dyć dzierzymy jom jysce het lekućko. Telo lekućko, co i wymsknonć nom sie moze.



JEGO GÓRALSKOŚĆ

O góralości Ojca Świętego Jana Pawła II.

Wyrchowół nom przesło ćwierć wieka. Gazda Świata! Syn Gór, jako my wyznawali pod Krokwiom. Syn Gór! Górol! Cymze znacono ta Jego góralość? Przecie nie parzenicami i gwarom. To cym?

Nasomprzód, Kochani, Ślebodom! Ona bez te syćkie roki Jego pastyrzowanie parafialnego, akademickiego, biskupiego i papieckiego, niešla sie od Niego ku nom śpiywkom:

*Utonie, utonie
piórecko na wodzie.
Dyć se nie zaginie,
nuta o Ślebodzie.*

Tom wej śpiywkom, ftoro zbacuje, by nie było miyndzy nami ludzi trzynsoncyk sie i byle jakik. Tom Ślebodom, ftorom wlywoł do nasego nuka, kie wołół: *Sursum corda!*

Jego góralość dokumyntuje tyz miyłość do cłeka, znacono nie ino troskom o cłecy los, nie ino wrażliwościom na cłece cyrpiynie, ba tom postawom, ftoro wycieko z Jona XXIII mowy: *Nigdy nie pochylam się po kamień, który ktoś we mnie rzucił.*

Góralość Jego pokazuje i wyrchowanie po perciak *ka wiater orły wodzi*. Perciak wselinijakik, po ftoryk krocoł wedle zawoła-

nio: *Rwij sie naukom, rwij robotom, rwij wólom, rwij ku scytom*
ćlowiecyństwa!

Góralskość widać tyz w Jego rozumności gór. Przecie to On pedzioł: *To tu myśl wznosi się spontanicznie ku temu, który jest Stwórcą wspaniałości, od wieków po wiek jest Bogiem.* Ta mowa powiada o piyknie gór, ik mojestocie i boskości. Tak wej! I boskości, bo przecie wiela na górze sie dzioło. Tu były dane ludziom Toblice, tu Jezus ozmnożył chlyb, na górze był ukrzizowany, tu sie przemiynił i stela useł do Nieba.

Ona pokazuje sie tyz w cuciu wartości korzyni i rodzimyj kultury. Dyc Jego som słowa: *Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami, które tylekroć sprawdziły się w historii, a wyzwania-
mi współczesnego świata, między wiarą a kulturą, między Ewangelią a życiem.* Widno jom w umiłowaniu Dziedziny, kie rzók: *Piękna jest Polska cała, ale góry...* I to przykozanie: *Pilnujcie mi tych szlaków!* Tyk ślaków na Leskowiec i Jaworzine, scyt Zora i Kalwaryjskie drózki, Hole Krupowom, Babiom, Radziejowom, ślaków tatrzańskik po scytak i dolinak, do Jaworzyńskiej Matki i Ludźmierskiej Pani, i wiela, wiela drugik. Tyk Jego ślaków, ftoe Mu ostały we sercu i dusy.

Moji Ostomiyli! Ta Jego góralskość stoi nie ino Ślebodom, odniesiyaniem i miyłościom ku ludziom, wyrchowom perciom, korzyni i gór umiłowaniem i ik noleznym pojmwaniem. Na ozaist nie ino tym syćkim, ba tyz i tym, ze On był i ostoł nas. Ze takim

sie cuł. Nas! Przecie to On som wyznał: *Chociaż moją Ojczyzną jest cała Polska i wszystko, co jest polskie, to jednak z tą częścią Ojczyzny, skąd przychodzicie, byłem szczególnie blisko związany, bo tam się urodziłem, tam spędziłem prawie całe moje życie, tam zostałem powołany do kapłaństwa i biskupstwa, i byłem waszym biskupem, góralskim biskupem i góralskim kardynałem, a na końcu zostałem góralskim Papieżem.* Tak wyznał i ku nom tyz natycył słowa: *Na Was zawsze można liczyć!* Te słowa ku nom i te ku syćkim ludziom gór: *Przypomnijcie sobie, że wyszedłem spośród Was i że mam prawo do Waszych serc.* Tak Kochani! On nas! Górol w Jego góralskości. Tyj tyz góralskości, ftoro kozała Mu ku nom rzeknonć: *W górach chodzić zawsze tak, by nie gubić szlaków.* Nie tracić ślaków na tyknasyk cestak zycio! Z tym Jego porucyniem i zapatrzyniem w podholańskie scyty i Giewontowy Krziz, krocać nom i krzepić sie Jego góralskościom.



PRZISPORZYĆ

Z cyklu ludzkie cechy: o woli.

Co rus, zło sie płyni. Płyni sie kiejby te osty po ugorak. Cemuz tak? Cas przecie piykny. Cas Ślebody i prow stanowionyk. To cemuz sie telo zła fnim rodzi? Tyj bylejakości, obyczajności choćjakiyj, cygaństwa, samowóli, biydy? Moji Kochani, by odpdzieć trza mieć na uwodze, co sama Śleboda jysce dobra nie rodzi. Ona ku temu daje ino sposobność. Niom moze cłek podpiyrać dobro, dyc i tyz zło. Od ludzisków zolezy, cy w ślebodynym casie pokozom cnoty i ślebodynie obierom ceste, ftoro ku nim wiedzie. Ta sposobność ślebodynego obiora dobro mocarne stanowi. Cysty skorb! Boć przecie cnota cłeka ino fte rzetelno, kie ku niej krocać mu kazuje nie nakoz, ba jego ślebodyno wólo. Wólo prawego cłeka, ftoro dobro ślebody utwardzo, cnote rodzi, zaś zło dowi. Tyj wóli nom przisporyć!



O ORKANIE

Pamięci Władysława Orkana.

Hej, byli chłopcy, byli! Był i On! Światu objawił się jako pisorz, o ftorym Profesór Stanisław Pigoń rzók: *Fenomen wysoce odrębny*. Drugi zaś wielgi Profesór, Julion Krzyzanowski, powia- doł o Nim: *Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy*. A co On som uwazowoł? On pedzioł:

*Ukochałem lud biedny nad miarę
bom się jego pieśnią wykołysał...*

*Ukochałem zwyczaję i gwarę
które, dziecko, z piersi jegom wyssał.*

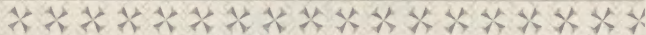
Był i to pedzioł o sobie, a nom tyz i przibocył: *Ty wydzwigujesz piersią ziemię swoją, swój kąt ojczysty*. A przecie i ku nom zawo- łał: *Gdy Was się zejdzie trzech Podhalan, niech będzie podniesie- nie dusz! Jakby całe Podhale w Was było*. Te syćkie Jego słowa, to mondrości ftoryk cas nie chyto. I choć som napisoł:

*Wiatr jeno wspomni o nas,
w koronie uschłego drzewa,*
to przecie one bedom i śnimi On tyz!

WOJNA O MORSKIE

W związku z rocznicą odzyskania Morskiego Oka.

Ciesy nos Morskie. Ono nase! Ciesy nos i nolezny wspominek momy o Zamoyskim, Balzerze, Stolarcyku, Chałubińskim, Witkiewicu, cy Solskim. Dyc słusnie. Po słusności Im syćkim to sie nolezy. No dyc, Moji Kochani, na tom sposobność pasuje i o nasyk Dziadak nie zabacować. Przecie i Ik dzieł we sporze o Morskie nie byle jaki. I to nie ino bez tyn cas sonda w Grazu, ba bez mała trzista rocysk. Bez tyn to cas przy swoim twardo stoli Nowobielscy, Sewcykowie, Klimkowie i wiela drugik. Zaś kie nastoł Zamoyski, a za wodom Hohenlohe, to fte juz het wierutno batalijo była. Na ciupagi i flinty śli: Jyndrzej Dziadoń, Jasiek Budz, Franek Para, Bartuś Obrochta, Jakub Wawrytko, Michoł Miescorz, Jyndrzej Kubin, Jasiek Nędza – Hotarski. Ej, Boze, długo by wycytywać tyk, ftorzy nie scyndziyli krwie i mozoła, by pokozac, ze Morskie nase było i mo być. Tak Kochani sie dzieło i trza to miec na pamiynci!



CHYBIO MOSTÓW

W związku z rozwarstwieniem społecznym.

Ej, na ozaist chybio. I nie idzie o te mosty bez wode. Chybio mostów pomiyndzy ludziskami. Starcy ino tu i tam poźreć i posłuchać, by sie nom pokozaly jory w norodzie. Jedni dziadujom, drudzy górnje sie nosom. Som tacy, ftozry obrotnościom jaze grzysom i tacy, ftozry bezradnościom stojom. Takimi to działami Polsko znacono. To, Kochani, nie wrózy dobrze. Dyc juz nieroz cas pokozoł, co marniejom dobra odegradzone od tyk, ftozyk dopusta gnietom. I tom rozumność majom mieć ci, ftozym dzi-siok sie nicego wiedzie. Tak wej! Mieć tom rozumność i mosty ode sie ku ludziskom drugim sposobić, bo ik dosiela het chybio.



SYĆKO SYĆKIM

O dewaluacji słowa.

Kiejsi słowo, to było słowo. Cosik wortalo. Tycyło sie to i słowa rzeconego, i pisanego. Boce, jako Dziadek powiadał: *Dyć prawda, przecie pedzio!* Abo zaś: *Juści prawda, przecie stoi napisane*. Trza dopedzieć, co Babka takowego dowierzanio ni miała i nieroz do Dziadka bormosiela: *Coz tak zawierzos, jakoby plebonowi?* Babka widno zyla juz po cynści naszym casem. Bo i wiera, ftym naszym casie, ni ma wiary ani temu, co godajom, ani temu, co pisom. Bo i jakoz inaczej? Cłek cyto *kielbasa podwawelsko*, zaś ona zwyczajnościom tronci. Kupuje niby oscypek, dyć w rzeczy samyj niby, bo on z krówskiego mlycka. Słysy, jako roz po roz, ftorysi krzycy: *Dlo wasego dobra cynie i ono mom na uwodze!* Telo ino, ze przed tym naszym dobrem jego włosne stoi. Tak to wej momy teraz taki obycoj, we ftorym syćko bywo syćkim. Tycy sie to mowy, cnoty wselinijakiej, dyć i rzeczy. Kciałoby sie, Kochani, coby biołe było biołe, corne cornym, prawda prawdom, grzych zaś grzychem. Zaś dosiela momy, co syćko moze być syćkim.

BACÓW TRZA

O braku przywódców.

Widzieliście kie, Kochani, jako redyk idzie? Z przodka baca, za nim juhasi, po bokak zaganiace i owcary. Owiecki zwoneckami brzynom, pobekujom, trowke, co roz to skubnom, ponieftoro tu i tam odskocy, dyć tak po prowdzie za bacom ciongom. Popotrzcie! Jeno owiecki. A za nim dyrdejom. Dyć nie po próźnicy, bo majom za kim, bo on zno, jako i ka krocać. Zno ceste. Tak wej Moji Ostomyili! Kie sie kroco, to nowoźnijse, by wiedzieć *ka* i *jako*. To sie tycy i nos – ludzisków. Rzec ino ftym, by rzetelnyk baców nie chybiało. By wiedzieli iść *ka* i *jako*. Na tom sposobność przibacuje mi sie godka Zochemskiego *Dwie drogi*. Kie gazda do Klikusowej jechoł, napotkoł zokonnego, ftory spytoł sie go o dróge do Miasta. Tyn zokonny chłopu zdoł sie jakisi cudacny, bo niby chłop, a nie w bukowyk. To tyz, nim mu ta dróge narajył, kcioł wiedzieć z kim wej takim mo sprawie. Kie usłysoł od zokonnego, co on z bractwa ftore ludziskom *dróge do nieba wskazuje*, to zakrzyknon: *Stryjo stryjecno, dróge do nieba wie, a do miasta to nie wie... Wio mały!* Tak wej! Konia zacion i pojechał. I nom dzi-siok ponieftorzy dróge do takiego, cy siakiego nieba pokazujom, zaś nom by starcyło, by ino dobrymi bacami byli. Ślibymy jako te owiecki. Ej, baców trza!

POKWAŁA ROBOTY

Wartość pracy.

Robota! Cłek robi by żyć i żyć godnie. Dyc nie ino. Ona przecie niesie nowe we rzecak, mondrości świata i piyknościak wselinijakik cłecyk tołentów. Jej plona, to wej jako mosty, ffore rucomy ku ludziskom. Nie darmo słysymy: *Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, albowiem dzięki Twej hojności otrzymaliśmy chleb – owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich...* U rzetelnego przeto cłeka, potrzeba rzetelnyj roboty siedzi we nuku i mo ku niyj godne uwazowanie. Takowego nom mus. Mus i temu, bo my na dorobku i momy sie styrmać ku wyrchom, po ftoryk drugie norody krocajom. Bez to kozdemu pasuje podjonć robote nad robotom. *Mozół pracy nad pracą.* Pasuje tyz zbocyc se śpiywke:

*Hej, mamusicko miyla,
dobrze ześ mie biyla.
Ześ mie mamusicko,
robić naucyla.*

WSTYDZIMY SIĘ?

Z cyklu ludzkie cechy: czego mamy się wstydzić?

Spytacie się Kochani: *Cegoz mamy się wstydzić?* A jo od-rzekne: *Dyć wiela.* Choćby obłudności, ftoro pokazuje, ze my in-ksi w mowie, a inksi w cynie. Choćby zaprzaństwa wedle prow, a i ludzisków, ftorzy nos na stołek nasadziyli. A moze być, co i wedle cucio włosnyj duse. Wstyd przecie tyz i złości, bo kazuje odrucić ku drugiemu kozdom skałke, ftoro nos od niego śturkła. Jest tyz i pazerność, co nos do śtuderki wiedzie, jakoby sie ta ino nachapać. A znieculica, ftoro zaćmom na ocak i dusy stoi i nie przizwolo dożreć świata z jego dopustami? Ej, jest tego i innego moc. Wiera jest! A tak po prowdzie, jakoz my z tym syćkim by-womy? Cy choć roz na cas, cosi nos rusy i koze sie nad sobom zadumać? Cy sie choć roz na cas, nasyk przywor zawstydzimy? A fte zaśpiywomy:

Cłkiem być, cłkiem być,

na wiyrsku w dolinie.

Cłkiem być, cłkiem być,

moje odniesienie.

Tak Ostomiyli! Cy sie wstydzimy nasyk ułomności?

ZBÓJNICY I ZBÓJE

O rozróżnieniu zbójników i zbójów.

Tak, Moji Ostomyili. Byli zbijace honorni i byle jacy. Tak wej! Byli zbójnicy i zbóje. Zbójnik świat równoł. Broł, by dawać. Ftyj profesje nie zwazowoł na hajduków, kaštele i co zycio nadstawio. Broł tym, ftorzy mieli sporo, a tyz i poćciwościom nie grzysyli. Po drugiemu zbój. Tyn karcyska nierod nadstawiył. Dlo niego nolepsy był karcmorz, kupiec mizerota, cy i gazda ftory sie nawinon. Jaki taki gros u nik naloz, zaś zyciu włosnemu nie naćciwiył, bo przecie nijakiej ochrony ni mieli. Cemuz przibacuje to odróżniynie zbójnika ode zbója? Ano temu, ze i dzisiok ponieftorzy, kie noroda potrzebujom to krzicom, co po sprawiedliwości jednym trza cosi wzionć, zaś drugim przycynić. Niby i prowda. Telo ino, co na krziku sie końcy. Przecie ku temu trza rzetelnyk zbójników, zaś jo takik nijak nie widzem. I ftym cało stropacyjo.



ONI I MY

O naszych przodkach.

Oni, Moji Kochani. Oni – nase Pradziady i Dziady. O Nik to stoi napisane:

Lud w całym tym pogórzu Tatrów i w całych najwyższych Tatrach jest rosły, żywy, wesóły. Jak ciało czerstwe, tak również u wszystkich władze umysłowe dobrze udolne (Stanisław Staszic, relacja z wypraw odbytych w latach 1802, 1804, 1805).

Rzadko gdzie więcej, jak u Podhalan, spotkać można pociągu do kształcenia się (Ludwik Zejszner, rok 1838).

...Górale...Z tym wszystkim bardzo są gościnni i uczynni, bezinteresowni i niechciwi, a najbardziej do swej ojczyzny, lubyh gór, przywiązani (Wincenty Pol, rok 1840).

Dziwna rzecz, jak ten lud, uchowany z daleka od reszty świata, jest mowny, otwarty. Za kilka chwil pobrata się z tobą i serce ci otworzy... (Michał Bałucki, rok 1865).

Nic piękniejszego nad widok górala wśród skał, przepaści, urwisk,

na oko zda się, że chyba kozom dzikim przystępnych. I dalej: Góral, choć nie patrzy, gdzie stąpa, nigdy nie stąpi fałszywie. A także: W każdym góralu bije duch bohaterski. Najbardziej zdumiewa u górali ich wykwinna, rycerska uprzejmość w obejściu (Deotyma – Jadwiga Łuszczewska, rok 1860).

Zbójnik nigdy turystów nie napastował (August Wrześniowski, rok 1882).

Tacy wej byli, Śnik my odrostki, dyc cy nos tyz tak świat postrzygo?



WOLEM BABINY

O źle pojętym feminizmie.

Wedle naszyj obyczajności som *rzeczy chłopskie* i som *rzeczy babskie*. Sprawom chłopskom było zadbać o bytowanie rodziny i być chłopem wedle świata i ludzisków. Babom zaś, pasowało być *babinami*, z ik cułościom i stropacyjom o życie. Tak było. Dzisiok sie to het kopyrto. Wiela powiado: *Cemuz babom ujmować prow do chłopskik powinności?* Dyć temu nie nolezy sie do cna prociwić, telo ino, co ftym, jako i we syćkim, trza mieć umior. Przecie matka wse bedzie matkom i tu nolepsy ociec wyrynki nie do. Abo, cy kozdo robota do baby stosowno? Pasuje sie nad tym zastanowić. I tu tyz prziuwożyć, ze dzisiok dość lekućko ponieftore babiny pokazujom sie być *babochłopami*. U takowyk: *Ani djaboł nie wymyśli, co wej tako mo na myśli*. Bez to i krzycy: *Jedyn chłop – jedna baba!* I nie idzie tu o zyniacke, ba o urzynda i wselinijakie drugie rzeczy. Jo ftym biyde widzom, ftoro nos dopadnie, nieprziemierzajyncy, jako baba chłopa we wyrku. I wierzcie mi, cok ku babom w nijakiej sprzycności, ino bocem porzykadło: *Biйда ftyj chałupie, we ftoryj baba w gaciak chodzi*. Bez to wolem *babiny*, jako dzisiyjse *babochłopy*.

UCMY SIE

W związku z pędem do kształcenia się.

Kiek jysce chłopcyskiem do skoły chodziył, nieroz dało sie po Dziedzinie słyseć śpiywke:

*Do skoły, do skoły,
powiada mi mama.*

*Cemuz do nauki,
nie ciongnyna sama?*

Teroz sie odmiyniły. Młodzi do skół sie pchajom, jaze serce cie-sy. Widno jest w norodzie rozumność, co nauka cosi worce i co cłekowi pozytek niesie. Daje kozdemu, ftory kce wiedzieć. Moze kce wiedzieć bez ciekawość, moze pokrony tolentów, ftore we sie nosi, a moze bez rozumność, ze kie sie wiy, to sie coła stawi wselinijakim wyrchom na dródze zycio i przizwoli cłekowi lepić siebie i lepić drugik? Jakoby ta powódka nie była, trza sie ucyć, nie przestawać i nase Podhole na wyrsycku stawiać.



PRAWOŚCIOM I PRAWEM

O relacji rządzących z rządzonymi.

Godny baca fte, kie syćkie owiecki mo za swoje. Tak wej i z norodem. Karol Monteskius, dumac nad dumace, tak rzók: *Fto kce włodarzyć ludziskami, to nie tak, co ik bedzie gnoł, ba tak, by za nim krocali.* Dzisiok bywo na obyrtke. Zdaje sie nieroz, jakoby ci nasi bacowie śpiywali:

*Owiecki, owiecki,
nie syćkieście moje.*

*O wos ponieftore,
to jo tyz nie stoje.*

I tu trza przibocyć, ze ślebodny noród to dokumentnie nie tyn, co takie , cy drugie mo rzonda, ino tyn, ftory sie nimi raduje. Tak wej! Ciesy sie, bo one prawościom i prawem wedle syćkik stojom. Prawościom i prawem!



MUZIKA DLO KUR

W związku z nierozsądnymi zarządzeniami w Unii.

Choć ta cłowiek swoje roki mo, to sie roz na cas trefi, co go cosik zadziwi. Tak wej i sie stało, kiek bez radyjo wysłysoł, co zamiarujom w Unije grać kurom muzike Mozarta. Majom tyz poziyrać, cy kury lepiej niesom i jaki na jojkek przybór bedzie. Zadziwiyło mie to i nie pokrony tego, co to bedom robić, ino bez to, co ftym przemondrzanym unijowym świecie, noleznego doświadcynio ni majom. Przecie bocem, jako rodno Babka, kie w sopie oporzondzała, cyngiem do bydlontek i kurek godała, a tyz i nierzodko śpiewki nuciyla. To samo Dziadek, ftory w sopie niejedne godzinki odśpiywół. I popotrzcie Kochani! Dziadkowie juz roki temu wiedzieli to, co w Unije dopiero teraz zamiarujom za ciynzkie dutki prógować. Dziwota mie biere i bez to, co nie barz uwazujem po coz im tyk jojkek trza wiyncyj i wiyunksyk, kie tak po prowadzie, *joj* im nie chybio? Dyc i w pomysłunku dajom sie prziuwozyć.

PROWDA WIELKIEJ NOCY

Refleksja Wielkanocna.

Świynto Wielkiej Nocy pokazuje, jako sie zycie ze śmierciom za pasy wziyno i jom zmogło. Tak wej, bo wedle prawa Boskiego, to ono dlo cłeka niesie nodzieje nowego bytowanio, po tym docesnym. Ku temu starcy, by bez zycie krocajyncy, mieć na uwodze śpiywke:

*Cy jo zemre na pościeli,
cy jo zemre na ziymy,
trza mi ino uwazować,
by mnie djabli nie wziyni.*

Mieć na uwodze i nie ociemnieć. By sie z nami nie stało, jako Augustyn Suski pisoł: *Ludzie ociemnieli. Ćma jakosi gynsto siedła im na ocak. Ćma, siwo jako woda, zamrowieła sie przed nimi, pokozoł sie świat, ale jakisi niepili.* Tak Kochani! By ćma zycio docesnego, nie zasnuła nom tyj prowdy Wielkiej Nocy.



WCORA I DZISIOK

Przodkowie i my.

Do rynki dostówek rzec *O zbójnictwie* niejakiego Bronisława Gustawicza. Cłek to był wielce ucony i dło nauki zasłużony, profesor u Św. Anny w Krakowie, zalubiyniec nasyj podholańskiej Dziedziny i jej Luda. Po Tatrak wyndrowoł z Maćkiem Sieckom. Ta pisano rzec rachuje se bez mała sto i trzidziysci rocysk. Cyto-my tam: *Podhalanie tj. mieszkańce u podnóża Tatr, będąc umysłu niezależnego i wielkiej odwagi, z zuchwałością graniczącą, uwielbiają wszelki objaw tych przymiotów, zwłaszcza do ostateczności doprowadzonych. Przed niezbyt dawnym jeszcze czasem skłonność do czynów niezwyklej odwagi objawiała się pod postacią zbójnictwa...* Tak to wej, przecie nie piyrsi lepsi z kraja ludziska, postrzygali nasyk dziadów zbójników. I cosik ftym musi być. Moze nie darmo śpiywka głosi:

*Nie smućcie sie ludzie,
kie se zbójnik w rodzie.
On do nieba pódzie,
na samiucćkim przodzie.*

Tak było wcora. A dzisiok? Niegze by i dzisiok, ta drózecka do nieba, takimi tłumno była.

MY I ŚPIYWKI

W związku z różnymi opiniami.

Zycie nami krynci, a i ludziska tyz. Kie jedyn powiadio *niy*, pokrony tego cy owego, to drugi zaś, na inom modłe, wiedzie mowe, jako we śpiywce stoi:

*Kiebyś se był nie wymyśłoł,
tobyś dostoł coś pomyśłoł.
Hej, śtarydom, śtarydom!
A za twoje wymyślanie,
to ci sie nic nie dostanie,
z tom dziywcy nom Jadwigom.*

Neji zraza mo cłek pomyślunek, ze i jakoz dziywce sie opierać? Dyć bez kwilecke, bo zaś od trzeciego usłyszys:

*To wej, co ci radzom,
sytko po francusku.
Piesek na wolności,
cłek zaś na łańcusku.*

I zgryz od nowa. Cy tu, cy tu? Dyć to nie koniec! Jysce sie w jednym nie osoces, a juz cie dońdom słowa:

*Nie bede jo tako głupio,
jako w tamtom niedziale,
kie sie dziywki obłapiały,
jo zaś stoła jak ciele.*

I zaś cłkiem sarpnie i pomysłunek chyci, ze moze krocyć i od obłapiacki nie stronić? I tak to nos kusom tu i tam, kusom tym i tamtym. A nos tłuce. Ej, tłuce, bo cłeka uwodzi to i tamto, i niedbołby i tego, i owego. Jakoz rada na to? Ano, Kochani, zbo-cyć se jysce jednom nasom śpiywke, ftoro powiado:

*Marności światowe,
wy mie uwodzicie.*

*Wy mi tyz do nieba,
drózecke grodzicie.*



ZADUSKOWE WSPOMINKI

Zaduszkowa refleksja o przemijaniu.

Kroco cas i my śnim. I przikrocoł, by jako dosiela i tego roka wypomnieć Tyk, ftorzy juz od nos uśli. A cas kroco do przodka, no dyć on juz nie Ik. Uśli! Ostoł ino wspominek znacony tom migotliwom świycoskom i świyrckom w oku. A cas ciurko ino nom. Hej, Miyłyz Mocny Boze! Ciurko! Kieloz bedzie? Cyś sie Cłeku nad tym zadumoł? Cyś sie zadumoł, ze to *kieloz* wykróco kozdo kwilecka? Cłek banuje za tym i za owym, ciesy sie tym i tamtym, boli go to i tamto. Syćko to fafryngi zycio. Ono śnik cłkiem do kupy jest składane. I kozdy cyni to na swojom modłe. Jako ta moze, tak do casa zdaje, jaze wyzdaje śmierć. Te zaduszkowe wspominki tyz to nom przibacujom i kozujom mieć na pamiyni, by ta nasa zyciowo zdajacka była godno Tyk, ftorzy juz uśli.

UWIDZICIE

Nowa zima i nowy rząd A. D. 2007.

Przisała zima, zawikrzyła. Jednym smutek, stropacyje, drugim dobro i mecyje. Cy zaś tak, cy zaś siak, pokozalo sie nie tak. Ino co sie pojawiyła, a juz telo nabrojyla. Drózki piyknie zakurzone, auciska ośniyzone. Dróżników nom zaskocyła, tako to wej fniyj jest siyła. Przeto pasuje ino Kochani zaśpiywać:

*Drózki śnieg zakurzył,
zima nos zegnała.*

*Kieby choć dziywcyzna,
przenocować kciała.*

Hej, wiera! *Idzie zima ku zimie, trzeba rombać korzynie!* Rzonda nowe tyz juz momy, moze jako przetrzimomy. Moze ta i w dobrym bycie? Jako bedzie? Uwidzicie! I jo tyz!

POWYBORCE POWINSOWANIE

Rymowanka z życzeniami po wyborach A.D. 2007.

Jako było, tak i było. Dobrze, co sie wej skończyło. Beblacki juz mniyj słysimy, a i swarzby mniyj widzimy. Moze zacnie sie robota, a i do niyj tyz ochota. Rzonda przecie uładzone, sprzycki nieco ugodzone. Teroz ino jedyn cud, by z rzondami krocył lud. Cestom kie se wroz pódziymy, moze jako nie zbłondzimy. Trza nom to mieć na pamiyncki i wykrzesać z siebie chyncki. Chynć by krocyć i zabocyć, a zaś dobra nowe zocyć. Tego syćkim nom winsujem, tak powiadam, bo tak cujem. Niek tyz nom sie dobrze ładzi, bo to w zyciu nie zawadzi.



SIEJOM PYRZ

O niekonstruktywnej opozycji.

Różnie bywo we zyciu. Cłek bywo na wozie i bywo pod nim. I kozdemu pasuje mieć to na uwodze. Dyc i temu, ftoemu kieźło i temu, ftorego akuratnie prasło. Kie zaś tak požreć na насык wyrchowników, to wierutnie biyda doźreć, by to bocyli. Przecie ze! Bo wej miast mieć do sie honorne uwazowanie, to sie ino bocom i wedle sie noleznom obyczajnościom nie grzysom. Siejom w norodzie pyrzu. A przecie pyrzu im sioć nie trza. Jego moc i tu na dole, i tamok na wyrchu. Hej, Boze Drogi! Wiera, nie trza im sioć pyrzu. Widno, jakosi biydnie im to pojonć. Dość to wej dziwota, bo przecie chłopcy na wyrchu juz posiwiacie. A przecie porzekadło powiadio: *Kie włosy siwiejom, to rozum źreje*. Czyzby ik to sie nie tycyło?



PRAWA I MY

Z cyklu ludzkie cechy; o naszym stosunku do prawa.

Bez mała siedem sto rocysk nazad, uładżono prawo zwane *Zwierciadłem saskim* albo *magdeburgskim*. To wedle niego ustanowiono *ławy i rady miejskie*. Tym prawem ludziska bez wieki ładziyli codziynne zycie. Nieftore jego postanowiynio i dzisiok som uwazowane. Dyc choćby takie: *Wóz, który jako pierwszy wjeżdża na most, powinien przejechać go jako pierwszy. Nikomu nie wolno wyprowadzać rynnny na podwórze sąsiada. Kto pierwszy przybywa do młylna, ten ma pierwszeństwo mielenia*. Popotrzie Kochani! Teli cas minon, a my tyk prow rozumność cujemy. Cujemy, dyc cy sie do nik stosujymy? Cy nie widać takik, ftorzy kie jadom, to prógujom o te pore metrżysk do przodka sie wyrwać i na siyłe przed drugiego wrazić? A kieloz takik, co wodżickie z jakiejsi rurecki drugiemu na jego puscom? A kielo tyz i takik, ftorzy za udałość uwazujom drugik obyjsć i przed nik sie wepchać? Jest tak Ostomyyli? Dyc jest! Tele rocyska ludziska ucom sie tyk i drugik prow i co? I barz my ftyj nauce tympi.



12785





10018424

SŁOWO OD „DUMACA”

„Idom easy za casami”, a każdy ich dzień niesie nowe, „flore cęka roz uciesy, a zaś to i ochurzy”. I nic dziwnego, bowiem nasz współczesny świat jest pełen zabaw i uciech, ale także skrzeczącej codzienności. My, w tym świecie zanurzeni, często bezwiednie pędzimy bez chwili wytchnienia i bez refleksji. Pędzimy zapatrzeni w jakiś cel, nie widząc nic po drodze, obojętni na otaczającą nas rzeczywistość. A przecież czasem powinien człowiek przystanąć, odsapnąć i zamyślić się. Tak, zamyślić się i podjąć refleksję, dostrzegając drugiego człowieka i siebie, dostrzegając to co gnębi, co tłamsi ducha i życie, co tamą się kładzie ku „wyrostowi”. Jest to szczególnie ważne dziś, bowiem, niektórym ludziom, życie w dzisiejszym świecie pomyliło się z dżunglą. Drodzy Czytelnicy, te oddawane do Waszych rąk „Dumacki”, są złożone z takich właśnie moich przystanków. Przystanków, które miały miejsce w różnych momentach naszej rzeczywistości i dotyczą różnych okoliczności. No, cóż! Te przystanki, bez wątpienia przychodzą z wiekiem coraz łatwiej. Tak to już w życiu człowieka jest, że gdy przybywa lat, coraz częściej nim się coś zrobi, „trza podumać”. I nie tylko to, bo gdy: „Syćko cęką odchodzi, wiara i dumacki ostajom, a fte tyz, co sie mo na sercysku, to i na jynzyku”. Dlatego one są takie, jakie są. Dotyczą spraw różnych: błahych i poważnych, codziennych i mających wymiar ponadczasowy. Na pewno jednak wychodzą z wnętrza odczuć, których doznawałem pod wpływem różnych zdarzeń, inspirujących mnie do refleksji. W tym sensie są autentyczne. Sama natomiast wypowiedź, bardzo często jest podparta naszą, z mlekiem matki wyssaną góralskością i jej mądrością. Wszystkim, którzy wezmą „Dumacki” do rąk, życzę, by inspirowały ich do własnych przemyśleń.

Stanisław A. Hodorowicz

ISBN 978-83-60621-05-9